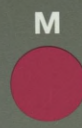
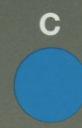
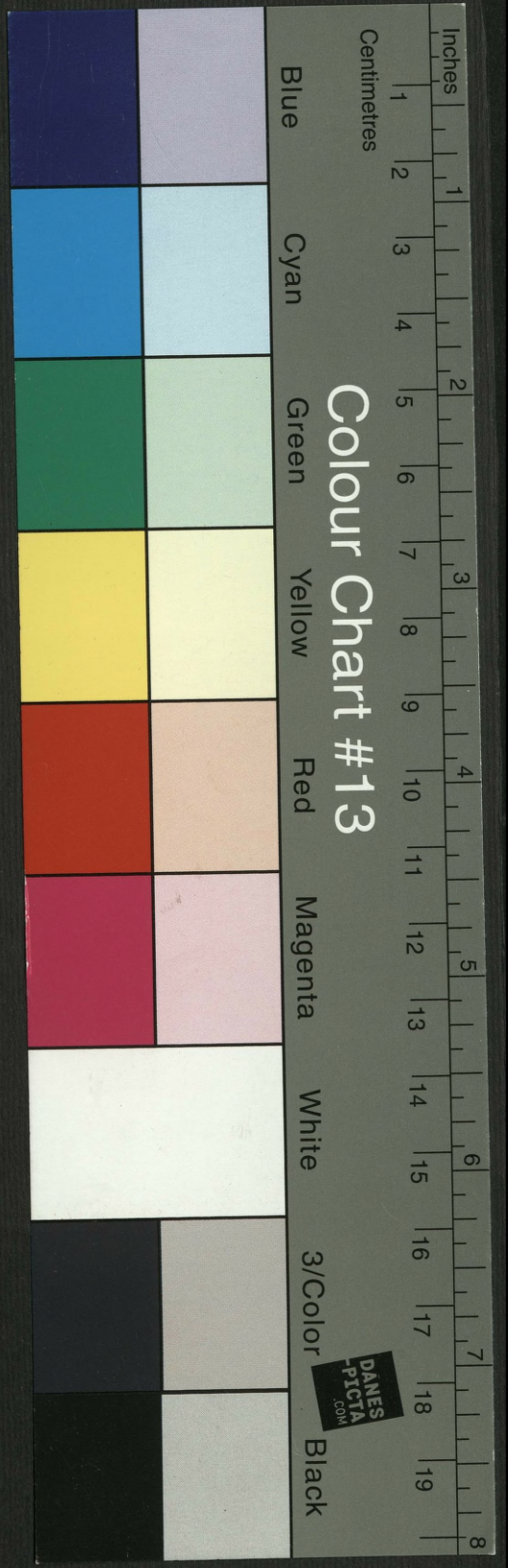
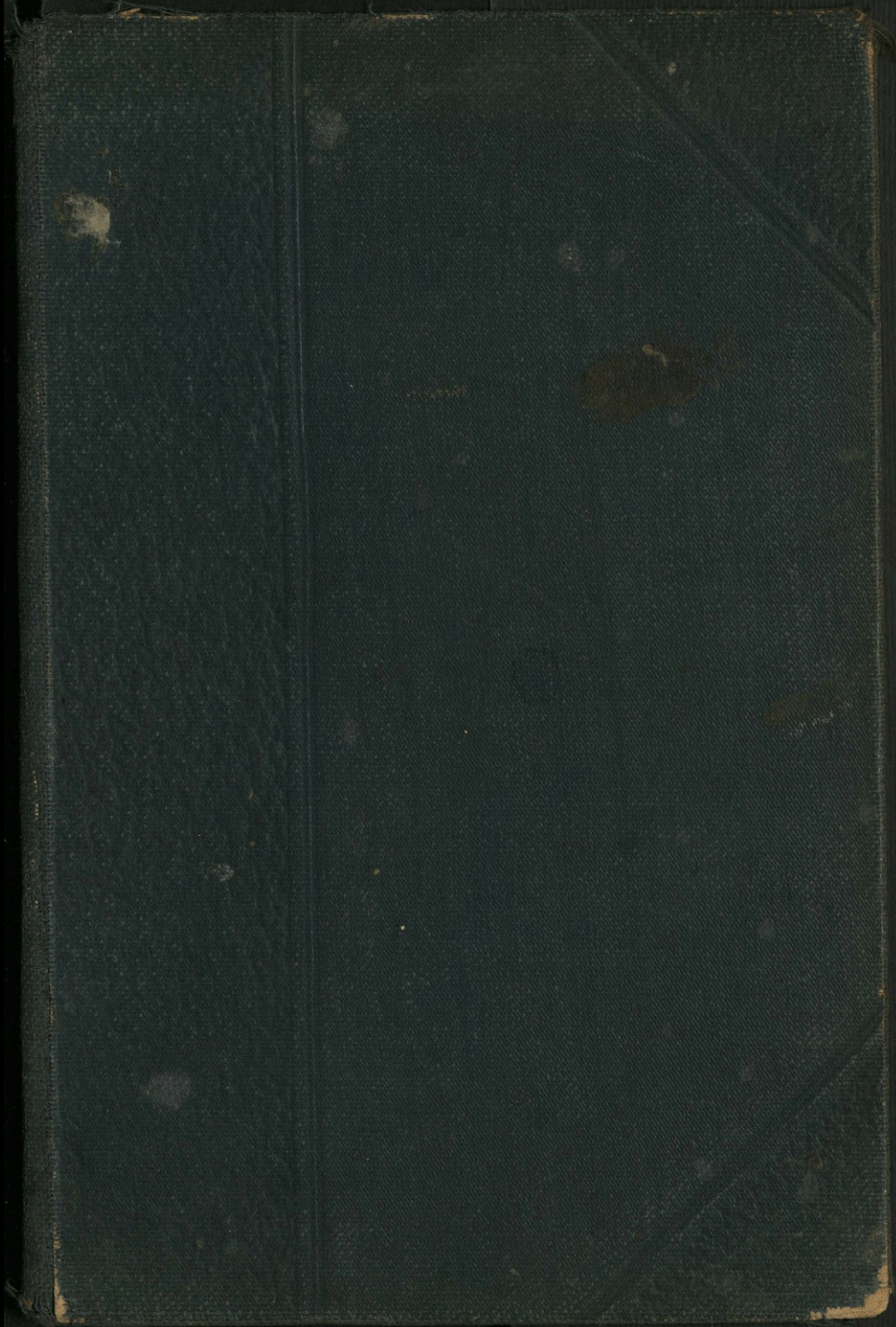


Grey Scale #13



A 1 2 3 4 5 6 M 8 9 10 11 12 13 14 15 B 17 18 19



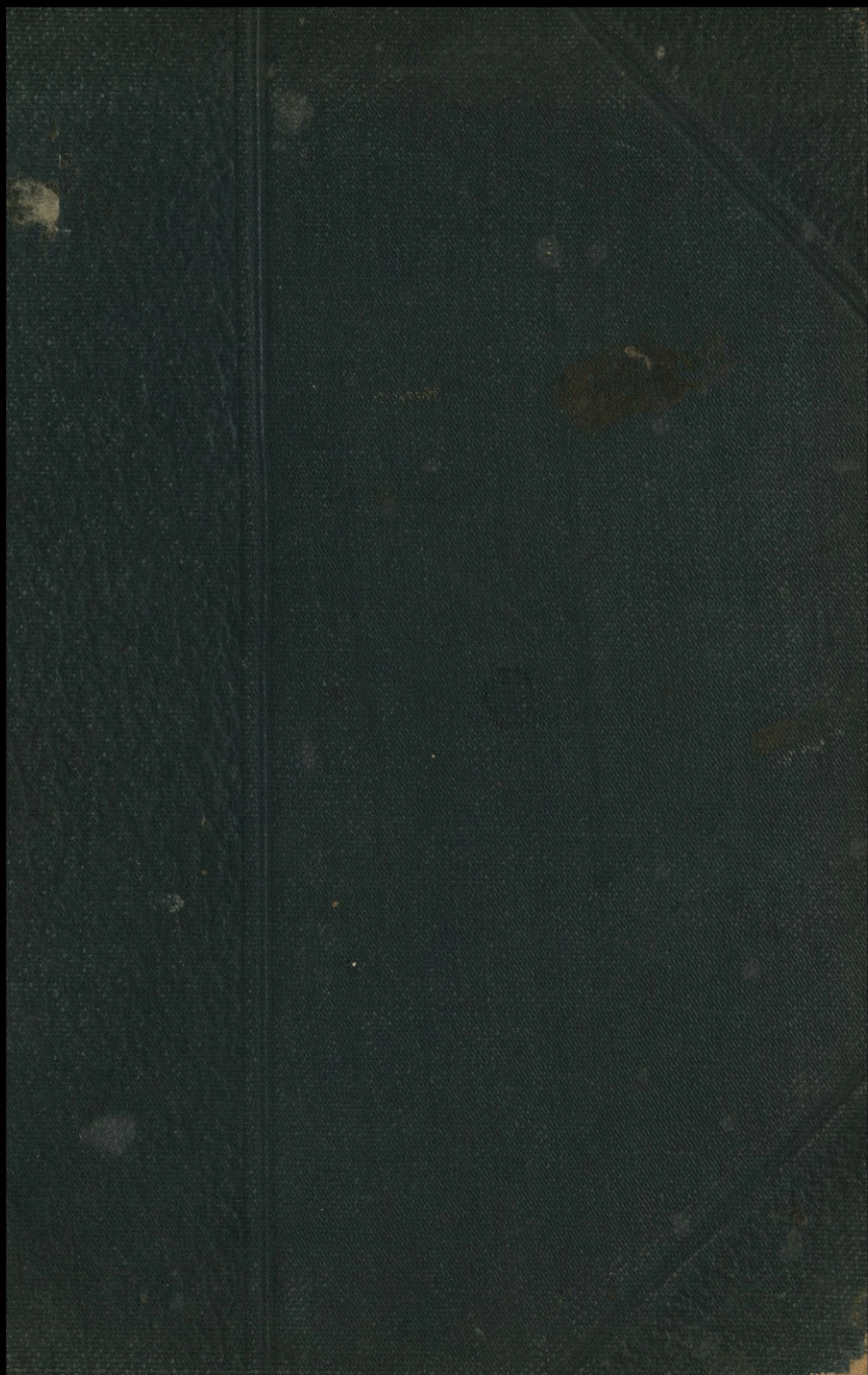
Colour Chart #13

Blue Cyan Green Yellow Red Magenta White 3/Color Black

Centimetres

Inches





BIBLIOTEKA DZIEŁ WYBOROWYCH

WYCHODZI CO TYDZIEŃ

w objętości jednego tomu.



WARUNKI PRENUMERATY:

w WARSZAWIE:

Z przesyłką pocztową:

Rocznie . (52 tomy) rs. 10

Półrocznie (26 tomów) „ 5

Kwartalnie (13 tomów) „ 2 kop. 50

Za odosłanie do domu 15 kop. kw.

Rocznie . . (52 tomy) rs. 12

Półrocznie . (26 tomów) „ 6

Kwartalnie . (13 tomów) „ 3

Cena każdego tomu 25 kop., w oprawie 40 kop.

DOPEŁATA ZA OPRAWĘ:

Rocznie . . (za 52 tomy) . . . rs. 6 kop. —

Półrocznie . (za 26 tomów) . . . „ 3 „ —

Kwartalnie . (za 13 tomów) . . . „ 1 „ 50

Za zmianę adresu na prowincyi dopłaca się 20 kop

REDAKTOR I WYDAWCA

Jan Gadomski.

Redakcyja i Administracyja: Warszawa, Warecka 14.—Telefonu 88
we Lwowie Plac Maryacki l. 4.

Drukarnia A. T. Jezierskiego, Nowy-Swiat 47

BIBLIOTEKA DZIEŁ WYBOROWYCH

№ 433

LUDWIK PROAL.

Radca sądu apelacyjnego w Aix, Członek Instytutu.

ZBRODNIÉ POLITYCZNE

przekład z francuskiego

MARYI WENTZLOWEJ.

Cena 40 kop.

W prenum. 30¹/₂ k.

WARSZAWA

Redakcyja i Administracyja

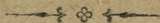
14. Warecka 14.

1906.

ZBRODNIE POLITYCZNE.

LUDWIK PROAL.

Radca sądu apelacyjnego w Aix. Członek Instytutu.



ZBRODNIÉ POLITYCZNE

przekład z francuskiego

MARYI WENTZLOWEJ.

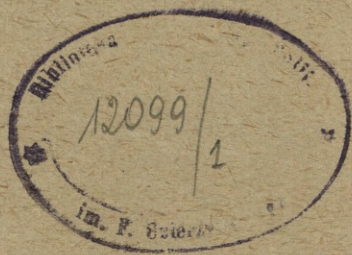


WARSZAWA

DRUK A. T. JEZIERSKIEGO N OWY-ŚWIAT 47.

1906

32



PRZEDMOWA AUTORA.

W rozdziale XIII-tym książki mej p. t.: „Zbrodnia i kara” wykazałem liczne występki i zbrodnie, do których niejednokrotnie przyczynia się polityka. Obecnie, sądzę, iż należało uzupełnić tę suchą statystykę niniejszem studyum historyczno-filozoficznym, w którym zastanowimy się nad namiętnościami i sofizmatami politycznemi.

Sztukę rządzenia narodami, tę sztukę tak wzniosłą i ważną, zeszepecono wielką liczbą zasad fałszywych, które zrobiły z niej sztukę kłamstwa, oszustwa, ucisku i zepsucia, noszących pozory legalności. Te więc sofizmaty postanowiłem sobie zwalczać w dziele niniejszem.

Obok mężów stanu, którzy sprawowali rządy w interesie ludów, są inni, którzy w wykonywaniu władzy szukali tylko zadowolenia swych namiętności. Te zatem namiętności chcę tu studyować.

Ludzkością rządili już kaci, fanatycy, złodzieje, fałszerze monet, bankruci, szaleńcy, sprzedawczycy i przedajność szerzący. Jakąż jest sprawiedliwość tych ludzi, którzy dostawszy prawo oświecania i doskonale-

nia narodów, ogłupiali je i demoralizowali złemi prawami i przykładami! Nie masz gorszych zbrodniarzy nad zbrodniarzów politycznych, którzy swą pychą, ambicyą, chciwością i rywalizacyami podsycają niesnaski i nienawiści. Zwyczajni przestępcy, których sądzą trybunały, zabijają i okradają tylko kilka, najwyżej kilkanaście osób; w każdym razie liczba ich ofiar bywa ograniczona. *Zbrodniarze polityczni* zostawiają tysiące ofiar: deprawują i rujnują całe narody. Zdawało mi się przeto, że zgłębianie zbrodni politycznych było koniecznem uzupełnieniem studyów moich nad kryminalistyką.

Cywilizacya wszystko udoskonaliła, wszystko, prócz polityki, w której wciąż jeszcze rolę kierowniczą odgrywa chytraść intryg, pogwałcenie i podeptanie prawa i wolności. Ludzkość współczesna tak dumna z postępów w dziedzinie przemysłu i z odkryć naukowych, nie ma się czem chwalić, gdy spojrzy na swe obyczaje polityczne i finansowe. Na międzynarodowych wystawach może ona wprawdzie przedstawić cudowne maszyny, lecz ta wielka machina polityczna, którą zowiemy rządem, jest jeszcze wielce nieudolną, a ci, którzy nią kierują, nie zawsze bywają ludźmi najbardziej oświeconymi i mądrymi. „U nas, mówił Littré, wszystko się rozwija, prócz polityki, która raz nieudolna, to znów zła, lub bezsensowna, ograbia nas peryodycznie ze wszystkich korzyści na innych polach zdobytych¹⁾).

Opowiadając o zbrodniach polityki wykrętniej

¹⁾ Littré. „O powstaniu trzeciej Rzeczypospolitej.”
De l'établissement de la troisième République. pg. 363.

i gwałtownej, pragnąłem dowieść faktami, że tylko polityka prawa i uczciwa jest jedynie wielką, że zrywając z moralnością, zniesławia się ona najpierw sama, a potem gubi się w awanturach i wybiegach, i że wreszcie „nie ma lepszych narzędzi rządowych nad ludzi uczciwych¹⁾). Cyncero określał mowę słowami: *vir bonus, discendi peritus*. Dłaczegóżby nie określić doskonałego męża stanu słowami: *vir probus, agendi peritus*?

Kwestya polityki, zarówno jak kwestya socyalna, jest przedewszystkiem kwestyą moralności. Rzeczywistym, istotnym celem polityki powinno być uczynienie ludzi bardziej oświeconymi, moralnymi, zjednoczonymi, szczęśliwsiymi. Najlepsza więc polityka zasadza się na czynieniu choć trochę dobra, zmniejszaniu niezasłużonych cierpień, uśmierzaniu zawiści, wspieraniu zasługi i pracy, rozwijaniu poczucia moralności narodów. Kłótnie polityczne zasadzające się na znaczeniu słów lub osobistości, wzbudzają tylko i niepokoją kraj, nie przyczyniając się wcale do jego postępu. Nie kombinacye grup ministeryalnych, nie przepisy prawne, dekrety, prawa niedość pogłębione i przestudyowane, łatwo zmienne i mnogie, stanowią o rozwoju społeczeństwa,—lecz zacne uczucia, myśli wielkie, pochodzące z serca, dobre przykłady, dawane przez rządzących. Dlatego to, nie twierdząc za Platonem, że Państwa mogą być dobrze rządzone tylko przez filozofów, sądzę przecież, iż nie można godnie rządów sprawować i władzy wykonywać bez trochy filozofii i pewnych duchowych zasad i podstaw.

¹⁾ Tacyta „Historya” ks. IV § 7.

Szczery spirytualizm jest bowiem solą, która chroni społeczeństwa od zepsucia. Niestety, w ostatnich czasach sól ta mocno zwietrzała w Europie.

Namiętności grać będą zawsze znaczną rolę w polityce, to pewna; można się jednak spodziewać, że stanie się ona moralniejszą. Rozum ludzki zniósł niewolnictwo, pańszczyznę, przywileje klasowe, wszechwładzę królów; dlaczegóżby więc nie mógł wprowadzić trochę więcej umiarkowania, prawości, trochę sprawiedliwości i ludzkości do polityki?

ROZDZIAŁ I.

MACHIAWELIZM.

Machiawelizm nie datuje się od Machiawela; nie on go wynalazł, on tylko opowiedział, co widział, że czynili mężowie polityczni jego czasu. Jedynym jego grzechem (i to wielkim), jest, że przedstawił politykę oszustów i okrutników, nie ganiąc jej i wykazał, jak ciągnąć korzyści z okrucieństwa i chytrności, by zdobyć i utrzymać władzę.

Polityka nie czekała na Machiawela, aby stać się fałszywą; okrutną i krwawą. Mężowie stanu różnych czasów nie potrzebowali nauk pisarza włoskiego, by kłamać, skazywać swych przeciwników na wygnanie i konfiskować ich majątki. Chciwość panowania i wykonywania władzy uczą oszustwa i okrucieństwa ¹⁾.

Trudno jest sprawować władzę sprawiedliwie i umiarkowanie. Chcąc tłómaczyć okrucieństwa Tyberyusza, Tacyt pisze, iż dał się on porwać i zepsuć

¹⁾ *Ut nemo doceat fraudis te sceleris vias, Regnum docebit.* (Seneka).

poczuciu siły i władzy. Władza więc jest demoralizująca. „Sylla — mówi Plutarch, — za młodu był dobrym, lubił śmiać się, litość często do łez go poruszała, a gdy potem stał się tak okrutnym, sprawił, iż potępiamy od tej pory skupienie się władzy i tytułów w jednym ręku, gdyż za ich to sprawą, obyczaje ludzi odmieniają się i robią jednych szaleńcami, innych próżnymi, okrutnikami i nieludzkimi”. *Honores mutant mores*, mówi przysłowie łacińskie. Władza tak rzadko kiedy nie psuje ludzi, iż Tacyt mówi o Wespazjanie, na początku jego panowania, że był to jedyny człowiek, który; przeszedłszy z życia prywatnego do życia politycznego i godności, stał się jeszcze uczciwszym, niż przedtem, człowiekiem ¹⁾. Pierwsze lata panowania Nerona, Karola IX i wielu innych książąt i królów, nie pozwalały przewidywać zbrodni, które potem popełniali.

Upojeni pochlebstwem, zaślepieni pychą, panujący, którzy posiadają wielką władzę, dostają jakby zawrotu głowy; prawa moralne zdają się dla nich nie istnieć wcale. Napoleon, na łożu śmierci zastanawiając się nad sobą samym, mówił: „potęga oszałamia ludzi”.

Aby osiągnąć cel zamierzony, ludzie, sprawujący władzę, wogóle nie przebierają w środkach, często mówiąc, że cel je uświęca i że, gdy moralność sprzeciwia się jakiemuś pożytecznemu środkowi, trzeba umieć ją poświęcić dla *Racyi stanu*, dla *dobra publicznego*. Polityka wypacza sumienie; ona to wprowadziła w czyn te zgubne zasady: *cel uświęca środki*, — *siła przed prawem* — *dobro ludu jest prawem najwyższem*. Nie ma zbrodni, którejby polityka nie starała się usprawiedliwić *Racyą stanu*. *Racya stanu* jest jednak mało rozsądna; bywała pretekstem do zemsty, skazania na wygnanie niewinnych, grabienia cudzej własności, wzbogacania się

1) Tacyt „Historja“ ks. VI prg. 48.

i rozszerzania wbrew wszelkiej sprawiedliwości. Mężowie polityczni pokrywają tą nazwą wszelkie bezprawia. W imię *Racyi stanu* kazano Sokratesowi wypić cykutę, cesarze rzymscy prześladowali chrześcijan, protestanci dziesiątkowani byli przez Karola IX i wygnani z kraju przez Ludwika XIV. Dobrem państwa motywował Neron morderstwo swej matki.

Teorya machiawelizmu przejawia się już w „Fenicjankach“ Eurypidesa, gdzie czytamy te słowa Eteoklesa: „Jeśli trzeba popełnić niesprawiedliwość, by władzę pozyskać, uczynmy to; lecz we wszystkim innem zostańmy uczciwymi“. Jest to teorya dwóch moralności, jednej dla życia prywatnego, drugiej dla politycznego. Są ludzie, którzy w życiu prywatnem szanują sprawiedliwość a w polityce pozwalają sobie na wszystko. Tucydides powiada, że Ateńczycy mówili o Lacedemończykach: „Pomiędzy sobą i w swych instytucjach wewnętrznych, idą zwykle za wskazówkami cnoty, lecz na zewnątrz jest zupełnie inaczej; szczerzej niż wszystkie inne znane nam ludy, uważają przyjemne za uczciwe a użyteczne jest dla nich sprawiedliwem ¹⁾“. Polityka Ateńczyków nie różniła się wiele od polityki Lacedemończyków. Senat rzymski stosował też metodę machiawelską, powołując się na dobro i przyszłość Rzeczypospolitej.

Najczęściej polityka maskuje niesprawiedliwość kłamliwemi pozorami. Czasami zaś, awanturnicy bez skrupułów jawnie przyznają się do pogardy prawa; tak więc pewna deputacya Koryncka mówiła: „Nigdy jeszcze nikt dla zasad sprawiedliwości, nie odrzucił zdarzającej się mu sposobności wzbogacenia się i rozszerzenia granic swych siłą“.

W oczach starożytnych Cycero odpierał tę fałszywą zasadę, że nie można rządzić sprawiedliwością i że racya stanu upoważnia do użycia wszel-

¹⁾ Wojna Peloponeska ks. V, prg. 105.

kich środków. Ganił mężów, którzy proponowali środki niesprawiedliwe, mówiąc: „że dobro państwa jest po nad wszystkim“. „Nietylko bowiem fałszem jest, że nie można rządzić ludźmi nie gwałcąc sprawiedliwości, lecz prawdą niezbitą jest, że jedynie bezwzględna sprawiedliwością, sprawiedliwością samą i jedyną, państwa mogą być rządzone“.

Podczas kiedy filozofia wykazywała, że sprawiedliwość jest najsilniejszą podstawą społeczeństw ludzkich, polityka rozwijała tylko ucisk, zepsucie i niesprawiedliwość zarówno za cesarstwa rzymskiego, jak i przez ciąg wieków średnich. We Włoszech szczególniejszą książęta tameczni zrobili z polityki sztukę szalbierstwa, skrytobójstwa i trucicielstwa. Chrześcijaństwo zwalczało wciąż machiawelizm, nie mogąc go wykorzenić. W Hiszpanii, Anglii, Niemczech, Francji, w narodach najbardziej cywilizowanych, racja stanu była zasadą polityki. Przez nią to Ferdynand Katolicki i Izabella wygnali Żydów z Hiszpanii, a królowie angielscy popełnili tyle czynów przeciwnych wszelkiej sprawiedliwości. Najlepsi królowie francuscy, z wyjątkiem jednego Ludwika Ś-go, najznakomitsi ministrowie, Richelieu, Mazarin, stosowali się przedewszystkiem do racji stanu. Henryk IV sam doradzał Elżbiecie wykonanie wyroku śmierci, wydanego na Maryę Stuart.

W życiu prywatnem człowiek, który oszukuje, spotyka się z pogardą; w polityce dwuznaczniki, wszelkiego rodzaju subtelności, wszelkie sposoby zacierania i zaciemniania prawdy, stanowią część wykształcenia i wiedzy dyplomaty. Dyplomacya dostarcza pozorów do wszelakich zaczepek i pod osłoną słów szumnych kryje ambicję i chciwość. Starożytna polityka Greków, Kartagińczyków i Rzymian również nie odznaczała się dobrą wiarą; u narodów nowożytnych nie była ona nigdy szkołą prawości i uczciwości. Kiedy Mazarin chciał użyć marszałka Fabera do pewnej, niezbyt uczciwej ne-

gocyacy, ten prosił go, aby mógł się od niej uwolnić w słowach: „Pozwól Ekscellencyo, że odmówię oszukiwania księcia Sabaudyi, tembardziej, iż chodzi o bagatelę. W świecie znają mnie jako człowieka prawego; racz więc zachować uczciwość moją na chwilę, kiedy będzie chodziło o losy Francyi“.

W XV i XVI wieku krętaćstwo polityczne nie miało wcale charakteru poniżającego, uważano je raczej za zręczność pochwały godną. Brantôme opowiada z lubością, jako „dobre kawałki“, wybiegi Ludwika XI, które Komeniusz nazywa „pięknymi kłamstwami“. Kiedy w r. 1494 ambasadorowie medyolańscy przysięgali Komeniuszowi, że książę ich bynajmniej do Ligi przeciw Francyi nie należy, Weneccyanin, Sanuto twierdzi, iż postąpili sobie tak, jak powinni postępować „rozumni mężowie stanu, którzy zapewniają nieprzyjaciela o zamiarze uczynienia czegoś, a czynią potem rzecz wręcz przeciwną“. Machiawel pisze, że ambasador powinien umieć kłamać i nie dotrzymywać słowa, i aby mu się to lepiej udawało, powinien wyrobić sobie reputację człowieka prawego. Te zasady zaś, wcale nie oburzały jego współczesnych.

Fałszywa zasada, że cel uświęca środki, przyjętą była przez większość moralistów XVI wieku, przez Montaigne'a np. i Charrona. W dziełach pierwszego z nich napotyamy gwałtowny wstręt do czynów okrutnych lub zdradzieckich, tak częstych wśród walk religijnych i politycznych owych czasów, pomimo to jednakże pisze: on „niesprzyjające warunki, w których się znajdujemy, pchają nas często z konieczności do używania złych środków dla zdobycia dobrego celu“. Charron jest tego samego zdania: „często jest się zniewolonym do użycia środków złych, aby uniknąć lub wybrnąć z czegoś złego, lub aby osiągnąć koniec dobry; tak dalece, że czasem wypada uznać nietylko rzeczy nie zupełnie dobre, ale nawet wprost złe“. W książce o „Mądrości“ moralista, usprawiedliwia obłudę

i gwałt, jeżeli te mają przynieść korzyść Państwu. „Obluda, w prywatnem życiu będąca grzechem, pisze Charron, jest bardzo potrzebna panującym, którzyby nie mogli bez niej rządów sprawować... ludzie prości i prawi, którzy, jak to mówią, serce na rękę noszą, nie są bynajmniej odpowiednimi na te stanowiska naczelne”. Oprócz tego podług Charrona „przezorny i mądry książę nietylko powinien umieć rozkazywać według prawa, lecz w razie potrzeby nakazać wolę swą prawu samemu”. Na koniec, „aby być sprawiedliwym w rzeczach wielkich, trzeba czasem zwrócić się do rzeczy małych i aby w ogólności robić dobrze, wolno w szczegółach popełniać rzeczy złe”. Potrzeba tłumaczy wszystko i jest prawie niepodobnem, by książęta dobrzy nie popełniali czasem niesprawiedliwości”. Te zaś wybaczą się, jeżeli idą na użytek państwu. „Książęta winni poddawać się temu „z rezygnacją”.

W swych „*Rozmyślaniach politycznych nad zamachami stanu*”, Gabriel Naudé, bibliotekarz Mazarina, dalej jeszcze niż Charron posuwa lekceważenie sprawiedliwości w polityce i teorię dwóch moralności. Sprawiedliwość zwykła, mówi on, jest wymagającą, a co za tem idzie, niewygodną w interesach. Trzeba ją więc przystosowywać do konieczności politycznych. W interesie państwa panujący powinien decydować się na środki, które zwykła sprawiedliwość potępia, powinien czynić to, co inni; „sprawiedliwość, cnota i uczciwość panującego, chodzą trochę innemi drogami, niż cnoty te chadzać zwykły w życiu ludzi prywatnych, mają one rozmach szerszy i swobodniejszy”. Panujący powinien zaiste starać się łączyć pożyteczne z uczciwym, lecz gdy połączenie to staje się niemożliwym, wystarczy, gdy stara się być jaknajbliżej uczciwości. G. Naudé tak definiuje zamachy stanu: „są to czyny śmiałe i nadzwyczajne, które książęta zmuszeni są spełniać w pewnych chwilach trudnych i ostatecznych wbrew powszechnemu prawu, nie zachowując nawet pozorów spra-

wiedliwości, rzyżkując dobro ludzi prywatnych dla dobra publicznego". Panujący, mówi dalej Naudé, powinni robić zamachy stanu tylko w ostateczności; są to lekarstwa gwałtowne, które zachować należy dla chorób niebezpiecznych. Lecz kiedy zamach stanu jest potrzebny, wtedy działać należy szybko. Zamach stanu dobrze obmyślany powinien uderzać jak piorun, zanim się grzmot usłyszy".

Podług Naudéna wszystkie zbrodnicze napady są nawet dozwolone, skoro panujący działa w interesie dobra publicznego, lub swego własnego, które jest z pierwszym ściśle związane. Pochwała Noc Ś-go Bartłomieja n. p. i uważa tę rzeź za uznania godną, mówiąc, że zginęło w niej mniej ludzi, niż pod Coutras i Montcontour, że Karol IX ma na sumieniu mniej ofiar, niż inni królowie, że Cezar stracił milion sto dziewięćdziesiąt dwa tysiące ludzi w wojnach z różnemi ludami, Pompejusz jeszcze więcej, że Qnintus Fabiusz posłał na tamten świat sto tysięcy Gallów, Maryusz dwieście tysięcy Cymbrów... „Kto zatem zastanowi się, mówi dalej tenże Naudé, nad temi krwawemi tragedjami, ten będzie miał co podziwiać i pomyśli wtedy, że Noc Ś-go Bartłomieja nie była największą z nich, pomimo, iż była jedną z najsprawiedliwszych i najpotrzebniejszych". Naudé czyni jeden zarzut tej rzezi, nie była ona zupełną, zrobiono ją w połowie. „Gdyby bowiem udało się było zgładzić wszystkich heretyków, nie pozostałby żaden, któryby planił honor Francji". Przyjazd Coligny'ego i jego stronników do Paryża był z ich strony takim błędem, że, według Naudégo, „byłoby takim samym z naszej (katolików) strony, z tego nieskorzystać". Czyli, innemi słowy, jeżeli twój przeciwnik polityczny daje ci sposobność zamordowania sobie, błędem jest z tej sposobności nie skorzystać. Tak więc kiedy Luter udał się do Augsburga, Karol V powinien był kazać go zgładzić dla dobra ludzkości; byłby tym sposobem uniknął wszystkich wojen religijnych. Moralność

W. R. Bierzyński

zakazuje mordu, polityka go zaleca, w razie, gdy on dobro państwa ma na celu, — oto w kilku słowach zasady bibliotekarza Mazarina.

Pamiętniki kardynała de Retz mogą również służyć za podręcznik podobnie niemoralnej polityki; autor wyznaje w nich otwarcie wszystkie zasady machiawelizmu, potępiając je jednocześnie w swych kazaniach.

Niemoralna teoria o racyi stanu była praktykowaną przez rządy wszelkiego rodzaju monarchiczne i republikańskie. Żaden może nie stosował jej z większem okrucieństwem, niż Rada dziesięciu w Wenecyi, pozbywająca się swoich przeciwników politycznych trucizną i topieniem: „My, pisze jeden z ambasadorów weneckich w Rzymie w depeszy z d. 27 kwietnia 1566 r., działamy więcej czynem, niż słowami, nie używamy ani pożogi, ani płomieni, lecz zgładzamy tajemniczo wszystkich tych, którzy na to zasługują”. Wenecyanie zaś zwykli byli mówić: „jesteśmy Wenecyanami, a potem dopiero chrześcijanami”.

Moraliści chrześcijańscy, piszący o polityce w XVII i XVIII wieku, Bossuet, Fénelon, Massillon, Condillac, Mably zwalczali machiawelizm; ale usiłowali napróżno, sprowadzić tryumf zasad polityki moralnej. Bossuet w dziele „*Politique tirée de l'Écriture Sainte*” a Fénelon w „*Telemaku*” i „*Instructions pour la conscience d'un roi*” uczyli delfina i księcia Burgundy strzedz się gwałtu i fałszu, unikać wybiegów i łączyć politykę ze sprawiedliwością. *Telemak* to książka traktująca o polityce chrześcijańskiej; polityka Bossueta oparta jest na Piśmie ś-tem, polityka Fénelon'a na Ewangelii. Podług biskupa z Cambrai chrześcijaństwo całe to jedna wielka rodzina, coś w rodzaju rzeczypospolitej powszechnej, a każdy naród to jeden z członków tej wielkiej rodziny. Fénelon chce, by wojna, jeżeli już żadną miarą nie można jej uniknąć, odbywała się z dobrą wiarą (bez zdrady i podstępów) i bez

okrucieństw; nieprzyjaciele są bowiem przecież zawsze ludźmi i bliźnimi naszymi. Uczy księcia Burgundyi, by nie nazywał *koniecznością państwową* swoich osobistych pretensyi, swoich upodobań do sławy i potęgi; mówi mu, że polityka nie zwalnia go bynajmniej od obowiązku, sprawiedliwości, uczciwości, miłosierdzia i że nie wyodrębnia go bynajmniej z pod powszechnego prawa sprawiedliwości i ludzkości.

Massillon i Condillac w XVIII wieku prowadzili dalej dzieło rozpoczęte przez Bossueta i Fanelona, pierwszy jako nauczyciel Ludwika XV, drugi—księcia Parmy. Condillac w *Studyach historycznych* zwalczał fałszywe zasady, które hańbą okrywają politykę, „ten stek chytrości, podłości, subtelných wykrętów i nędznych szachrajstw, które chcianoby ci kazać podziwiać, a które on nazywa *szarlataneryą polityczną*”.

Lecz cóż kiedy podczas, gdy moralisci chrześcijańscy i kilku filozofów, takich jak Holbach, Barbeyrac, Mably, potępiali machiawelizm, Rejent, Dubois, Ludwik XV, Fryderyk II i Katarzyna II uprawiali dalej politykę bez zasad i bez moralności przez ciąg całego wieku XVIII. Minister Terray sądził, iż usprawiedliwi bankructwo państwa, mówiąc „konieczność wszystko tłómaczy”. We Francyi, podobnie jak w innych państwach europejskich, polityka nie przestała być machiawelską, używając dla dopięcia zamierzonego celu wszelkich środków: podstępu, fałszu, intryg na pokojach kochanek królewskich, szpiegostwa i przekupstwa. „Racya stanu, jako pierwsza i ostatnia zasada wszystkiego, intryga jako sposób, siła przed prawem, oto jak słusznie mówi Sorel, cała polityka XVIII wieku”. Myśl, że interes Państwa jest najwyższem prawem polityki, była ogólnie uznaną; napotykamy ją nawet u Saint Pierre'a, który pisze, że panujący nie jest obowiązany dotrzymywać danego słowa: „Prawo, które mówi, trzeba dotrzymywać danego słowa,

podlega zasadzie: *Salus populi suprema lex* ¹⁾. To też dyplomacy ówczesna nie znała skrupułów, a filozofowie podziwiali i pochlebstwami obsypywali Fryderyka II i Katarzynę, tych najcelniejszych uczniów Machiawela. Król Pruski, który za młodu krytykował „Il Principe”, z chwilą objęcia władzy przykładał się gorliwie do wprowadzenia w wykonanie przewrotnych zasad włoskiego pisarza i nie wahał się powiedzieć w „*Historji swego czasu*”, że panujący nie potrzebuje dotrzymywać słowa i powinien zerwać traktat, skoro tylko uzna to za stosowne.

Gdy rewolucya francuska rozpoczęła się w imię wielkich zasad sprawiedliwości i ludzkości, można było żywić nadzieję, że polityka fałszu i matactwa zniknie zupełnie. W swej sławnej broszurze „*Czem jest stan trzeci?*” w rozdz. V, Sieyès powstawał przeciw tym, „którzy, lekceważąc sobie w sprawach społecznych środki sprawiedliwe i naturalne, cenią tylko sposoby wykrętne, mniej lub więcej podłe, mniej lub więcej skomplikowane i przyczyniają się do wyrobienia wszędzie opinii mężom stanu i wielkim politykom”. Lecz niestety te piękne zapatrywania nie ziściły się wcale. Rewolucya porzuciła drogę prawą i przeprowadziła swe reformy przez cały szereg zamachów stanu. Kilka lat przedtem Monteskiusz powiedział w swem *Esprit des lois*: „zaczęto się otrząsać i leczyć z machiawelizmu i coraz się więcej z niego ludzie leczyć będą... to, co dawniej nazywało się Zamachem Stanu, dziś, niezależnie od swej szpetności, byłoby jeszcze bardziej ważnym błędem”. To optymistyczne zapatrywanie doznało okrutnego zaprzeczenia w następujących po sobie szybko wypadkach: zaczęta w imię sprawiedliwości rewolucya prowadziła się dalej siłą: 15 października, 2 września, 20 czerwca, 10 sier-

1) „*Les rêves d'un homme de bien*” str. 50.

pnia, 21 stycznia 1793 r. 31 maja, 2 czerwca 1793, marzec i kwiecień 1894, 9 thermidor, 13 vendémiaire, 18 fructidor, 18 brumaire, ileż to dat przypominających tryumf siły!

Rewolucya to cały szereg zamachów stanu: 20 czerwca, 10 sierpnia, zamachy stanu przeciw władzy królewskiej; 31 maja, 2 czerwca, zamachy przeciw Zyryndystom; 2 kwietnia 1794 przeciw Dantonowi; 9 termidor—przeciw Robespierrowi, 18 fructidor—przeciw republikanom umiarkowanym i rojalistom; 18 brumaire'a zamach stanu na Dyrektoryat. W czasie Terroru mordowano i gilotywowano w Paryżu, topiono ludzi w Nantes, rozstrzeliwano w Lionie i Tulonie; za Dyrektoryatu deportowano; 18 brumaire'a skazywano na wygnanie. Mordy, topienia, rozstrzeliwania, deportacje stały się systemem rządowym i to wszystko w czasie, gdy polityka za podstawę swego programu przyjęła trzy wielkie zasady: *wolności, równości i braterstwa* (liberté, égalité, fraternité).

Od Mirabeau aż do Bonapartego wszyscy mężowie wielkiej rewolucyi uprawiali machiawelizm. Mirabeau był pod wrażeniem Machiawela, gdy mówił „mała moralność zabija wielką”. W memoryale pisanym dla dworu dawał królowi rady machiawelskie: radził osłabić powagę Zgromadzenia narodowego przez cały szereg wybiegów nieuczciwych, podsuwać mu zasadzki, utrudniać czynności, popychać je do uzurpowania sobie wszystkich gałęzi władzy. „Takie postępowanie, mówił, zdezorganizuje państwo i powiększy anarchię, lecz tem samem przygotowuje przesilenie, a cierpienia kraju przedłużając się, stając się coraz ostrzejszym, zmuszą wreszcie wszystkich uciec się pod skrzydła powagi i władzy królewskiej”. Polityka ta, zalecana Ludwikowi XVI przez Mirabeau, była niemoralną, skoro polegała na zwiększaniu złego w bardzo wątpliwej nadziei otrzymania tym sposobem rezultatu dobrego. Mirabeau również doradzał dworowi zjednywanie sobie wszelkimi

sposobami przywódców pojedynczych partyi: „Jeżeli nie wystarczy tu schlebianie ich ambicyi, to należy ich kusić innemi sposobami, nie omijając żadnego”. I na takie to usilne nalegania pan de Montmorain rozdał siedem milionów pomiędzy partyę ludową!

Polityka innych głównych aktorów Rewolucyi była tylko niewolniczą kopią niemoralnej polityki dawnego rządu; jest to wciąż ten sam system wybiegów, podstępów i gwałtów, który się posługuje siłą, motłochem ulicznym i zamachem stanu. Wskrzesza on aresztowania bez sądu, rzezie, inkwizycye, zsyłania osób podejrzanych, konfiskaty; opiera się na doktrynie racyi stanu, od rządów absolutnych zapożycza zasad celu uświęcającego środki, pogardy indywidualizmu; w okrucieństwach swych przechodzi Henryka VIII, Filipa II i księcia Albę.

Zgromadzenie narodowe w Atenach nie chciało słuchać czytania projektu do prawa, o którym Arystydes powiedział, iż jest pożyteczne, lecz niesprawiedliwe. Zgromadzenie Prawodawcze i Konwent nie miały tych skrupułów, uchwały wiele praw, które uważały za pożyteczne, dobrze wiedząc, iż były one niesprawiedliwe. Michelet, tak zwykle wyrozumiały dla bohaterów Rewolucyi, przyznaje jednak, że dostając się do władzy, uznawali oni tę bardzo fałszywą doktrynę, iż są dwie moralności, jedna publiczna, druga prywatna i że pierwsza w razie potrzeby powinna zdusić drugą. Była to teoria wszystkich polityków współczesnych. Uważali się oni w tym wypadku za potomków Brutusa, a byli tylko potomkami Machiawela”. ¹⁾ I w rzeczy samej podług nich, cel uświęca środki; wierzyli, iż wszystko jest dozwolone przeciw „arystokratom”. „Masz wielką wadę obywatelu, mówił pewien rewolucjonista do Garata, że nie chcesz popełnić podło-

¹⁾ Michelet „Histoire de la Révolution française“ t. VI, str. 9.

ści, kiedy dobro ogółu tego wymaga". Basire głosił z trybuny, że wszystkie środki są dobre przeciw nieprzyjaciółom narodu. Leclerc wołał: „trzeba ufundować machiawelizm ludowy”, Danton przyznawał, iż nie cofa się przed zbrodnią, którą za potrzebną uważa. Podzegał rzezie Wrześniowe, aby wytoczyć rzekę krwi, jak mówił, pomiędzy Paryżanami a emigrantami. Kiedy komuna paryska po rzeziach wrześniowych zachęcała prowincję do naśladowania jej, Danton, będący wtedy ministrem sprawiedliwości, puścił w kurs ten obrzydliwy akt podżegawczy, opatrzony pieczęcią ministerjum sprawiedliwości ¹⁾.

Cały okres panowania Terroru, był stosowaniem fałszywych doktryn Machiawela. Pisarz włoski powiedział: „Skoro państwo wstępuje w okres rewolucyi, już to, że republika zamienia się w tyranję czy też tyrania w rzeczpospolitę, potrzeba, by straszny jakiś przykład przeraził nieprzyjaciół nowego rzeczy porządku ²⁾”. Machiawel dodawał nadto, że trzeba szybko i śmiało tępić przeciwników politycznych. Członkowie Terroru mieli ciągle na ustach wyraz zuchwałość. W chwili rzezi wrześniowej Danton mówił: „Zuchwałości, zuchwałości, i jeszcze zuchwałości!” Dewiza Saint-Juste'a była podobna: „Na wszsztko się ważyć, oto sekret rewolucyi!” To też terroryści na wszystko się ważyli.

W mowach swoich Robespierre zwalczał machiawelizm, lecz czynami się doń stosował. „Sztuka rządu nad narodami,—mówił—była dotąd sztuką oszustwa i demoralizacyi; powinna zaś oświecać je i udoskonalać”. Pomimo to jednak nie przestawał postępować jak wierny uczeń Machiawela; powołując się na racyę stanu i chcąc się pozbyć swych

¹⁾ Quinet. *La Révolution* tom I, str. 351.

²⁾ Machiawel. *Rozprawy nad Liwiuszem*. Tom III, rozdz. III.

przeciwników, utrzymywał, że wygnania i konfiskaty potrzebne są dla umocnienia wolności, równości i braterstwa.

Machiawel mówił: „Gdy chodzi o wybór postępowania w kwestyi, dotyczącej dobra państwa, nie powinno być żadnego wahania co do tego, czy to rzecz sprawiedliwa czy niesprawiedliwa, ludzka czy okrutna, mogąca okryć sławą czy też podła ¹⁾“. Terrorysty wyznawali tę samą ideę, mówiąc: „Niech pamięć nasza przepadnie, byle ojczyzna była ocaloną“. Marat pisze w *Salut du Peuple* z d. 28 lutego 1791 r.: „Tu chodzi o dobro ludzi; przed tem prawem najwyższem wszystkie inne zamilknąć winny, a dla ocalenia ojczyzny wszystkie sposoby są godziwe, sprawiedliwe i dobre“. Wielu też innych współczesnych Maratowi Jakobinów usprawiedliwiało praktykowane na wielką skalę proskrypcye, wielkością zamierzonego celu i potrzebą ocalenia rzeczypospolitej.

Z powyższych zestawień niektórych zdań Machiawela z doktrynami terrorystów widać jasno, że owi mężowie rewolucyi, którzy rzekomo inaugurowali nową politykę, wzorowali się ściśle, przesadzając nawet nieraz mocno, na starej polityce rządów despotycznych. Oni właściwie nie rozumieli wcale nowych założeń Rewolucyi francuskiej, nie mieli poczucia wolności, równości i braterstwa i, zamiast być nowatorami w polityce, byli tylko kopistami starego machiawelistycznego systemu: chcąc bronić sprawy ludu, używali środków zbrodniczych takich samych, jakich niegdyś używali obrońcy monarchii samowładnej.

Dyrektoryat szedł dalej śladem tradycyi machiawelistycznych i, utrzymując się u władzy wykrętami i siłą, oczekiwał 18 Fructidora i zgromadzenia narodowego.

¹⁾ Machiawel. *Discours sur Tite Live*, ks, III roz. XLI.

Zamach 18 Fructidora skuteczniejszy przez trzech śmiałych ludzi i jednego żołnierza, który nie miał skrupułów (Angereau) sprowadził niezadługo drugi zamach 18 Brumaire'a, tego zaś dokonał generał, którego poczucie moralne nie wyrównywało geniuszowi Zamach 18 Brumaire'a, zgładzenie księcia d'Enghien, uwięzienie papieża, zasadzka w Bayonne, nie pozwalają twierdzić, że polityka Napoleona I była zawsze prawą i sprawiedliwą. Można go nazwać Wielkim, skoro historia, opierając się więcej na wielkości intelektualnej niż moralnej, darzy przydomkiem *wielki* wszystkich zdobywców: Aleksandra, Cezara, Ludwika XIV i Fryderyka II; lecz nie można go nazwać ani mądrym, ani sprawiedliwym, skoro nie cofał się przed gwałceniem sprawiedliwości popełnianem w imię racji stanu. „Racya stanu,—mawiał,—jest tem u ludów nowożytnych, czem fatalizm u starożytnych. Kornel jest jedynym z dramaturgów francuskich, który tę prawdę dostatecznie pojął. Gdyby był żył za moich czasów, zrobiłbym go pierwszym ministrem“.

Kończąc ten rozdział chciałbym zastanowić się nad pytaniem, czy korzyści otrzymane z przewrotności politycznej są rzeczywiście tak wielkie, jak powszechnie mniemają. Zdaje mi się, iż wielce przeceniono sukcesy polityki machiawelistycznej, a to dlatego, że zwykle bierzemy pod uwagę tylko korzyści natychmiastowe, a nie zastanawiamy się nad konsekwencyami dalszemi. Życie ludzkie jest tak krótkie, że człowiek może odnieść korzyść z popełnionej zbrodni, umrzeć i nie być ukaranym. Lecz życie narodów, będąc o wiele dłuższe, sprawia, że zbrodnia polityczna, wydawszy korzyści chwilowe, zawsze jest ciężko odpokutowywana. Tryumf przewrotności i siły bywa często znikomym i jeżeli tylko badamy długi okres dziejów, uderzyć nas nieomieszka bezowocność polityki niemoralnej. Wobec ważnej trudności mąż polityczny uważa za rzecz prostsza wyjść z kłopotu, za pomocą wybiegu, choćby

niesprawiedliwego, którego skutek będzie natychmiastowy; przyszłość dopiero nieomieszka wykazać wszystkich złych stron popełnionej niesprawiedliwości.

Zła wiara i niesprawiedliwość nie zawsze bywają rachunkiem korzystnym i niejednokrotnie drogo kosztowały tych, którzy się do ich pomocy uciekali. Przykłady chytrej i okrutnej polityki, które Machiawel cytuje jako wzcry zręczności, obracają się same przeciw jego argumentom, bo książęta, których zręczne oszustwa podziwiał, nie długo się cieszyli owocem swoich zbrodni. Jego bohater, Cezar Borgia, nie był szczęśliwym. Machiawel sam, pomimo swego talentu, nie cieszył się powodzeniem. Trawiony żądzą wyniesienia się, niczego się nie dobił.

Zbrodnie polityczne mają często skutki podobne do zbrodni zwyczajnych. Uczniowie Machiawela, którzy przez wyrachowanie polityczne tracili niewinnych, umierali często sami śmiercią tragiczną. Skazując na wygnanie, bywali nieraz sami wygnanymi. Żyrondyści, którzy inscenizowali 21 stycznia, sami cierpieć musieli 31 maja. Stronnicy Dantona, oskarżający Żyrondyistów o zbytnią pobłażliwość, są potem skazywani na wygnanie, jako umiarkowani. Robespierre i jego przyjaciele, którzy skazali na szafot tyle ofiar, zginęli potem sami pod gilotyną. Główniejsi przywódcy Jakobinów, którzy ukonstytuowali trybunał rewolucyjny, padli ofiarą tegoż trybunału. Członkowie Długiego parlamentu, który skazał na śmierć Karola I, a na wygnanie wielu posłów, zostali sromotnie rozpedzeni przez Kromwela i obdarzeni następującymi epitetami: „ty jesteś pijakiem, ty rozpustnikiem, ty cudzołożcą a ty złodziejem“.

Błędy, które narażają pomyślność narodu pochodzą często z zaniedbania sprawiedliwości. Wielkie błędy polityczne Ludwika XIV i Napoleona I, były jednocześnie błędami moralnymi. Odwołując

edykt Nantejski, Ludwik XIV mniemał wzmocnić państwo, a on je osłabił. Gdy zaś żona pierwszego konsula dowiedziała się o ujęciu księcia d'Enghien i z płaczem błagała męża, by krwi jego nie przelewał, Bonaparte odrzekł: „kobietą jesteś, nie rozumiesz się na mojej polityce, twojem zadaniem milczeć ¹⁾“. Spodziewał się wyciągnąć wielkie korzyści z tego niecznego czynu, lecz to pogwałcenie praw człowieka oburzyło na niego wielu uczciwych ludzi we Francyi i Europie, sprawiło, iż utracił przymierze Prus, którego wówczas potrzebował i dopomogło zamiarom Anglii. Człowiek, który dowiedziawszy się o zgładzeniu księcia d'Enghien, powiedział: „to więcej niż zbrodnia, to błąd” wyrzekł zdanie niemoralne, skoro zbrodnia wydała mu się mniej ważną, niż błąd polityczny; lecz miał rację twierdząc, że *to było błędem*. Serce kobiety przewidywało więc lepiej, niż geniusz wielkiego polityka. Sam czysty rozum nieraz popełnia błędy, serce natomiast, nawet w polityce ma pewne racye, których racya stanu nie rozumie, i pewne przeczucia, których wyrachowanie dać nie może. Tak to usuwając zupełnie serce z polityki, pozbawia się ją pewnego znacznego i bardzo ważnego czynnika.

Kiedy Napoleon I wydarł koronę hiszpańską Karolowi IV i jego synowi Ferdynandowi, usiłował usprawiedliwić gwałt ten i przewrotność koniecznością polityczną: „To, co czynię, nie jest, ściśle mówiąc, dobrem; lecz polityka ma swe nieuniknione konieczności. . Polityka i jeszcze raz polityka winna kierować wszystkiemi czynami ludzi takich, jak ja“. Wierzył, iż usprawiedliwi tę zbrodnię polityczną wielkością celu, jaki sobie założył, to jest, odrodzeniem Hiszpanii. Lecz celu tego nie mógł dopiąć, a zamach uczyniony na niepodległość narodu hiszpańskiego był dla Napoleona źródłem klęsk.

¹⁾ Thiers. *Histoire du Consulat et de l'Empire*.

Widzimy z powyżej przytoczonych przykładów jak fałszywą jest ta zasada machiawelska: że cel uświęca środki. Polityka nie może nawet liczyć na to, że osiągnie cel korzystny złemi środkami. Targnąwszy się na wolność Hiszpanii, Napoleon nie osiągnął zamierzonego celu, tak samo jak Ludwik XIV odwołaniem edyktu Nantejskiego nie sprowadził jedności religijnej.

Geniusz musi się poddać prawu, które prędzej czy później karze zbrodnię polityczną tak, jak wszystkie inne zbrodnie. Czy, gdyby Napoleon, zamiast władzę siłą zdobywać, czekał, aż mu ją powierzą w formie legalnej i w granicach określonych, nie byłby uczynił wszystkich tych wielkich rzeczy, któremi się wślawił: z pewnością—a hamulec, który byłby wówczas nałożony na jego ambicje, powstrzymałby go niewątpliwie od szaleństw, które go zgubiły i pociągnęły Francję do ruiny. Skoro zatem największy geniusz nowożytny pomylił się w swych obliczeniach politycznych, wolno sądzić, że najpewniejszą polityką jest polityka moralna.

Machiawelizm to bowiem skompromitował sprawę Rewolucyi. Wszystkie przewroty, jakie wstrząsały krajem od lat stu i które się jeszcze nie skończyły, miały swe źródło w tem, że ludzie, którym powierzono przystosowywanie nowych zasad politycznych—zapomnieli o moralności. Nie zasady to bowiem rewolucyjne spowodowały te przewroty, lecz złe i niegodne sposoby, któremi chciano je w czyn wprowadzić. Użycie gwałtu, organizowanie zaburzeń, proskrypcye, trybunały rewolucyjne i gilotyna, odwlekły na bardzo długo ustalenie się panowania wolności i zjednoczenia się wszystkich Francuzów.

ROZDZIAŁ II.

MORD POLITYCZNY I KRÓLOBÓJSTWO.

Kiedy śledzimy dzieje proskrypcyi, strach, pomyśleć o wszystkich okrucieństwach, których się w nich dopuszczano. Jakżeż wielką słuszość miał Bossuet, mówiąc: „nie ma stworzenia bardziej brutalnego i krwiożerczego, niż człowiek ¹⁾“ i to szczególnie, gdy zostaje pod wpływem namiętności politycznej. Patrycyusze skazywali na wygnanie plebejuszów, ci patrycyuszów, królowie dziesiątkowali całe narody, te znów mordowały królów. Walki polityczne zakrwawiły ziemię: królowie, cesarze, arystokracye, demokracye, rzeczypospolite, rządy wszelkiego rodzaju popełniały morderstwa dla względów politycznych; jedni przez chciwość władzy, inni przez nienawiść do władzy królewskiej i arystokracji, czasem powodowani strachem, to znów fanatyzmem.

Cesarze pogańscy skazywali na śmierć tysiące ludzi za to, że byli chrześcijanami; później książęta chrześcijańscy prześladowali swych poddanych za

1) *La politique tirée de l'Écriture Sainte.*

to, że byli Żydami; królowie katoliccy mordowali protestantów, książęta protestancy zabijali katolików.

Głośni królowie i sławni cesarze nie cofali się przed mordem: Aleksander zabił Klitusa i Parmeniona, Tytus kazał zamordować Coecinę przy wyjściu z uczty, na którą go sam zaprosił, Karol V kazał zabić Rinkona, Filip II księcia Oranii, Karol IX Coligny'ego, Henryk III Gwizyusza, Ferdynand II Wallensteina i t. d., i t. d. Cesarze rzymscy i książęta włoscy posyłali sobie zbirów wzajemnie. Wenecya wyznaczała nagrody za zgładzenie swoich przeciwników. Podczas wojen religijnych, królowie i naczelnicy różnych partyi mieli zbójów na swoim żołdzie. Podczas Frondy kardynał de Retz proponował królowej zgładzenie Kondusza, a książę Orleański ukazał się w parlamencie, żądając by dopełniono sumy 150,000 liwrow przeznaczonych jako nagroda za dostarczenie głowy Mazarina. Kilka lat przedtem probowano zgładzić Richelieu-go. Kardynał de Retz opowiada, iż on sam powziął tę myśl i miał ją wykonać podczas chrztu Mademoiselle ¹⁾ i nie waha się napisać: „Uchwyciłem się tej myśli o zbrodni, która wydała mi się uswięconą wielkimi przykładami, usprawiedliwioną i uszlachetnioną niebezpieczeństwami, któremi groziła“. Zamach nie udał się, bo ceremonia się nie odbyła, a Retz dodaje: „Czyn ten, gdyby się był udał, byłby nas okrył sławą“.

W XVI, XVII i XVIII wieku widzimy królowe i cesarzowe, popełniające mordy przeróżne, lub też zezwalające na ich spełnienie: Marya Stuart zezwala na zabicie Darnleya, Krystyna Szwedzka kazała zamordować Monaldesky'ego, Katarzyna II, swe go męża. Kiedy Karol II posłał zbirów za Sidneyem i innymi patryotami angielskimi, wtedy sio-

¹⁾ Siostry królewskiej.

stra jego Henryetta, miała wydawać rozkazy i wypłacić należność mordercom.

Mord polityczny bywał czasami wynagradzany nawet tytułem szlachectwa. I tak Filip II nobilitował mordercę księcia Oranii.

Polityka to, przez długi czas uznawała za maksymę konieczną zabijanie dzieci, po zgładzeniu rodziców. „Trzeba być szaleńcem, by zgładziwszy ojca, pozwolić żyć jego dzieciom—mówiło greckie przysłowie“ a Filip Macedoński miał ciągle tę straszłą maksymę na ustach i w czyn ją wprowadzał. Podług Dyonizjusza z Halikarnasu, Grecy zawsze wymordowywali dzieci tyranów. Rzymianie z początku byli mniej okrutni. Kiedy skazano na śmierć Kasyusza za to, iż dążył do samowładztwa, zastanawiano się nad tem, czy zgładzić jego dzieci i uwolniono je od wszelkiej kary; lecz za cesarzów rzymskich rzezie dzieci stały się uświęconą praktyką rządową. W taki sposób Mucyusz zgładził syna Witeliusza, aby zdusić wszelki zarodek wojny domowej.

U królów Frankońskich zemsta przechodziła z ojca na syna, a chęć usunięcia pretendentów do korony spowodowała kilka mordów dzieci. Dwaj synowie Klodoweusza: Childebit i Klotar udusili dwóch swoich siostrzeńców. Książęta włoscy praktykowali dalej ten barbarzyński zwyczaj. Cezar Borgia tępił całe rody tych, których ograbił, a Machiawel pisząc o tem, mówi, iż nietylko że nie widzi w tem nic zdrożnego, ale nawet zdaje mu się to godnem naśladowania. Kiedy Ludwik XI w roku 1477 kazał ściąć księcia Nemours, nie zgładził wtedy jego dzieci, lecz kazał im cierpieć kaźń stokroć większą, bo trzymał je pod szafotem tak, aby krew ojca na nich spływała; potem zaś wydał najstarszego z synów jednemu z sędziów, obdarzonych częścią spadku po skazanym. Dziecko nieszczęśliwe wkrótce zmarło.

Za czasów Terroru, który wskrzesił wszystkie

okrucieństwa polityki machiawelskiej XVI w. — topiono całe masy dzieci. Komitet rewolucyjny w Nantes w 93 r. kazał utopić trzysta dzieci Wandejczyków, mówiąc: „Zmija rodzi żmiję”. Ostatniemi czasami, podczas strajku szklarzy, jeden z robotników wołał: „strzelajcie do burżujów, nie oszczędzajcie dzieci, tego nasienia burżuazji“.

Pragnienie władzy budzi w duszy ludzkiej tak gwałtowne namiętności, iż widziano ojców, zabijających swe dzieci, dzieci, czyhające na życie rodziców, braci podnoszących rękę na brata. Klotar zgładził swego syna Kramnę, Neron matkę Agrypinę. Żona Tarkwiniusza, trawiona żądzą władzy, deprecując wszelkie uczucia synowskie, namówiła męża, by zgładził ojca jej, Serwiusza, tak bowiem pragnęła być królową, iż mało jej było być córką królewską.

Nie ma przestępstwa, którego nie popełniłaby polityka w imię racji stanu i dobra rzeczypospolitej. Względ to, na który powoływali się czasem fanatycy, chcący ratować lud zbrodniami politycznymi, lecz często opierali się na niem ludzie ambitni, zdrajcy i dworacy. Kiedy chcąc się przypodobać Neronowi, Marcellus żądał od senatu głowy Trazeusza, utrzymywał, iż chodzi o bezpieczeństwo państwa.

Rzezie więźniów, które miały miejsce już za naszych czasów i które przypisywano niekiedy wybuchom ludowego oburzenia, były w rzeczywistości zorganizowane i przygotowane przez menerów politycznych. Mordy wrześnie były obmyślane, proponowane przez kilka sekcji i klubów, wymagane przez Dantona, zatwierdzone przez Robespiera. Danton przyznał się Ludwikowi Filipowi, który służył wtedy w armii Dumouriez, że to on tych rzezi wymagał ¹⁾, gdyż zdawało mu się wówczas, że

¹⁾ Wallon. *Journal des Savants*, marzec 1894 r. p. 133.

nie może rządzić inaczej, jak tylko postrachem. Rada generalna Komuny została powiadomiona o rzezi i pozwoliła na nią. Przez trzy dni tracono więźniów u Karmelitów, w Abbaye, w Conciergerie i w la Force: „należałoby się dziwić,—mówi Mignet, że tak okropna i długo trwająca zbrodnia była uknutą, wykonaną i cierpianą, gdyby się nie wiedziało wszystkiego, co polityka i zaciekłość stronnictwa zdolne są uczynić, a strach wytrzymać ¹⁾“. W la Force członkowie Komuny, ubrani w szarfy, obecni byli podczas egzekucyi, by jej nadać charakter prawomocny. Marat wysławiał te ohydne praktyki i zalecał je naśladować. Ze zaś do mordu tego używano płatnych zbirów, najlepszym dowodem, iż dziś jeszcze posiadamy niektóre pokwitowania z odbioru zapłaty za tę okropną czynność.

Skoro skierowano więźniów z Orleanu na Paryż, banda rozbójników przybiegła do Wersalu, by ich wymordować. „W jednej chwili—pisze Thiers,—rozeszła się wiadomość, że nowe nastąpią rzezie... prezes trybunału kryminalnego pośpieszył zatem do Paryża ostrzedz ministra Dantona o niebezpieczeństwie, które groziło więźniom; lecz na wszystko otrzymał tylko jedną odpowiedź: „To są przecież ludzie bardzo winni!“ „Dobrze,—odrzekł prezes Alquier,—ale to *prawo* sądzić i karać ich jedynie powinno”.—A czyż pan nie widzisz,—odrzekł Danton strasznym głosem, że byłbym ci już dawno inaczej odpowiedział, gdyby to było w mojej mocy! Co cię obchodzą ci więźniowie! Wróć do swych obowiązków i nie zajmuj się nimi więcej!”

W czasie takich mordów politycznych często się zdarza, że pewne partie biorą morderców w opiekę. Kiedy aresztowano niektórych rewolucjonistów wrześnieowych, Góra kazała zaprzestać śledztwa. Zyrondyści nawet oszczędzali zbójów z Awignonu

¹⁾ Mignet. *Histoire de la Révolution française.*

a w 1792 r. Zgromadzenie prawodawcze ogłosiło amnestyę dla tych, którzy popełnili zbrodnie w imie rewolucyi. Szczególniej zaś łaskawe było dla niejakiego Jourdana, noszącego wymowny przydomek *coupe tête*, herszta morderców z Awignonu. A ileż to razy potem jeszcze, po roku 1871, różni deputowani domagali się amnestyi dla podpalaczy komunij i morderców Watryna!

Polityka tak dalece wypacza sumienia, że od najstarożytniejszych czasów aż po dzień dzisiejszy, przedstawia morderstwo spełnione nad tyranem, jako czyn godziwy a nawet sławny. U Greków zabić tyrana było obowiązkiem; moralisci tak nauczali. Plutarch w traktacie swym o *Przeznaczeniu*, cytując zabicie tyrana jako dowód cnoty obywatelskiej. Skoro Timoleon spostrzegł, że brat jego zamysła o tyranii, miał sobie za obowiązek go zgładzić. Armodiusowi i Arystogitonowi wystawiono pomnik za to, iż usiłowali zabić Hippiasa. A jednak nie sama miłość wolności natchnęła do czynu Arystogitona. Spostrzegł bowiem, że Armodius, którego kochał, był również poszukiwanym przez Hipparcha, powziął więc przeciw temu ostatniemu gwałtowną nienawiść, a bojąc się, aby rywal jego siły nie użył, postanowił probować wszelkich środków, aby obalić tyranie¹⁾”.

Rzymianie również byli wyrozumiali na zabójstwo tyrana, podziwiali je nawet. Plutarch opowiada, że Katon, mając lat czternaście, chciał zabić Syllę. Cycero nie ganił zabójstwa Cezara. Wogóle morderstwa spełniane nad panującymi w starożytności były tak liczne, że Juwenal mógł słusznie powiedzieć, iż: „Nie wielu królów umiera śmiercią naturalną”. (Satyra X, V 113).

Pojęcie, że wolno zabić władcę dla dobra państwa, przeniosło się też i na wieki średnie,

1) Tucydides ks. VI pg. 54.

szczególnej widzimy to w fakcie zabójstwą marszałków Szampanii i Normandyi i później jeszcze podczas walki Armaniaków z Burgundczykami. Powołując się na prawo zgładzenia tyrańca, Stefan Marcel, po zamordowaniu marszałków, odezwał się do ludu z okien ratusza: „to, co uczyniono, uczyniono dla dobra i korzyści państwa”, a lud odpowiedział: „uznajemy ten czyn i poprzemy go”. Nazajutrz Marcel zwołał obywateli i deputowanych miejskich i kazał im zatwierdzić wyrok, wykonany dnia poprzedniego. Kiedy zaś księżę Orleanu zabitym został przez księcia Burgundyi, doktor Sorbony, mnich, Jean Petit, usiłował dowieść w długiej dysertacji, że księżę Burgundyi zabił *dla Pana Boga*, bo księżę Orleanu był nieprzyjacielem Boga, że dalej zabił *dla króla*, bo księżę Orleanu był zdradzieckim wasalem, że wreszcie zabił *dla* dobra publicznego, bo księżę Orleanu był *tyranem*.

W XVI w. zasada, że należy zabijać tyranów, głoszoną była przez teologów, pastorów protenstanczyków i prawników. Althusius, niemiecki doktor prawa i protestant, który napisał dzieło o polityce, podtrzymuje doktrynę tyranobójstwa. Jerzy Buchanan, w książce swej *de jure regni*, wlicza tyrańca między drapieżne zwierzęta i zaleca podobnie się z nim obchodzić. Bodin w dziele o Republice twierdzi, iż godzi się zabić tyrańca nawet w wypadkach, w których lud uznał, t. j. ratyfikował tyrańca, gdyż, jak twierdzi, „nie można nazwać zgodą tego, co lud pozwala czynić, gdy jest pozbawionym wszelkiej siły”.

W czasie wojen religijnych, zarówno katolicy, jak protestanci, uczyli, iż ludzkość ma prawo zabijać tyranów. Clement praktykami religijnymi przygotowywał się do zamordowania Henryka III; i utrzymywał, iż we śnie widział anioła, mówiącego mu: „jestem wysłańcem Boga wszechmocnego, i mówię ci, iż przez ciebie zginąć ma ten, który się stał tyranem Francyi, myśl więc o sobie i gotuj się, bo

korona męczeńska dla ciebie też przeznaczona". I pomimo, że sobór w Konstancyi potępił tyranobójstwo, wielu fanatyków czciło zabójcę Henryka III, jako świętego. Kiedy pyrano Jana Chastel, który targnął się na życie Henryka IV o to, co go skłoniło do tej zbrodni, ten odpowiedział, iż „słyszał z wielu ust, że chwalebne jest zabić króla, którego zwano tyranem”.

Hugonoci ze swej strony upatrywali tyranów w głównych osobach partyi katolickiej, a usprawiedliwienia ich zabójstwa szukali w Piśmie ś-tem i w takich postaciach, jak Judyta, Jahel i t. p. Zanim Poltrot de Meret zamordował Gwizyusza, ten ostatni uniknął był już kilku zamachów, a Poltrot modlitwami przygotowywał się do spełnienia morderstwa. Oskarżono Coligny'ego i Teodora de Bézé, iż instygowali do zabójstwa; pewnem jest natomiast, że go nie ganili, owszem uważali za usprawione. Coligny przyznaje, iż wiedział o morderczych zamiarach Poltrot i innych Hugonotów i że jakkolwiek nie zachęcał do ich wykonania, ale też i od czynu tego nie odwodził. Poltrot zeznawał kilka razy podczas śledztwa, że Coligny zachęcał go do mordu, a utrzymywał to do ostatniej chwili, mówiąc, iż za zezwoleniem admirała (Coligny'ego) przedostał się do obozu Gwizyusza, pod pozorem poddania mu się i że kiedy już wyjeżdżał ze stanowczym zamiarem zadania śmiertelnego ciosu, Coligny powiedział mu, iż „łatwo będzie zabić księcia i że nietylko ani jednym słowem nie odradzał mu tego, lecz jak tylko poznał jego zamiar, dał mu raz dwadzieścia, drugi raz sto dukatów”. Pewnem jest również, że duchowni protestancy przedstawiali Gwizyusza, jako zaciętego prześladowcę protestantów i zanosili publiczne modły, by Bóg uwolnił świat od tego tyrana. Kazania owe właśnie wzbudziły w Poltrot chęć stania się narzędziem Opatrzności, dla dobra Reformacyi, chęć którą objawiał wielokrotnie, a szczególnie przy obleżeniu Rouen, kiedy

to zabito króla Nawarry. Gdy mówiono o tem zabójstwie Poltrot zawołał: „to nie dosyć, trzeba poświęcić większą ofiarę”, a gdy go pytano kto to taki, odrzekł „wielki Gwizyusz“, podnosząc zaś rękę w górę wołał: oto ramię, które cios ten wymierzy i zakończy nasze cierpienia“! D'Aubigné zaś pisze, że po spełnieniu zabójstwa radość w partyi protestanckiej była tak wielka, iż składano dzięki po domach modlitwy i nikt nie myślał ganić tego czynu, owszem każdy radby był się nim pochwalić.

W Rosyi jedna z cesarzowych w XVIII wieku z największą śmiałością dowodziła prawomocności i słuszności tyranobójstwa. Gdy bowiem Katarzyna rozkazała zabić Piotra III, aby upozorować zbrodnię wydała manifest, któregooby się nie wyparli najzawziętsi wrogowie samowładztwa i zwolennicy anarchii; w manifestcie tym utrzymuje cesarzowa, że Piotr był wrogiem ludu i religii i że winszować należy ludziom odważnym, którzy odeń Rosyę oswobodzili.

Podczas Rewolucyi Jakobini twierdzili, że mają prawo zabić tyrana. To samo prawo przyznawali sobie emigranci, którzy opłacali zbirów, nasłanych na pierwszego konsula. Jeden z emigrantów, niejaki Pelletier, wydawał w Londynie dziennik, w którym utrzymywał, że uzurpator nie ma prawa do życia i że trzeba go zgładzić. Bonaparte wniósł na pismo to skargę do rządu angielskiego, a Pelletier był sądzonym i karanym przez tamtejsze prawa i władze. Fanatyczni rojaliści podziwiali zamach Cadoudala na Napoleona, a rewolucyoniści, którzy w nim nie brali udziału, odżalować tego nie mogli, że zbrodnia ta nie wyszła z ich partyi, tak bowiem zdawała im się chwalebna.

Podczas Restauracyi za Ludwika Filipa i Napoleona III dokonano licznych zamachów na panujących i członków ich rodzin. Fanatycy sześć razy godzili na życie Ludwika Filipa, siódmy zamach zaś skierowano na księcia d'Aumale i de Nemours.

Najszkaradniejszym zaś z nich wszystkich był spiszek Fieschi'ego, który, aby osiągnąć króla, godził aż w 42 osób, z których 17 ranił śmiertelnie.

Nienawiść całego społeczeństwa, pycha, czytanie pism rewolucyjnych, szczególnież dzieł Saint-Just'a, podżeganie dzienników, wylewających na króla mnóstwo potwarzy, były głównym powodem tych wszystkich zamachów.

U królobójców tej epoki, podobnie jak u współczesnych anarchistów, fanatyzm polityczny był często bardzo podsycany przez pychę. Fieschi wyznał, iż chęć uczynienia się sławnym była jedną z głównych pobudek jego występnego czynu; Henri zaś, ostatni z godzących na życie Ludwika Filipa, mówił, że znudzony życiem wykonał ten zamach, aby przynajmniej umrzeć z rozgłosem. Próżność również była pobudką do zbrodni Louvela, który porównywał siebie z Karoliną Corday i szczycił się swoim czynem. Vaillant zaś po zbrodni mówił, że czynem swym postawił się w rzędzie dobroczyńców ludzkości nowożytnej, a imię jego odtąd nieśmiertelnem będzie.

Za drugiego cesarstwa spiski na życie panującego były również bardzo liczne. Mazzini wciąż namawiał do zabójstwa cesarza i wysłał do Francji różnych fanatyków, by to uczynili, a Feliks Pyat, który podówczas chronił się w Londynie, wołał: „I pocóż tu długo dyskutować nad sprawiedliwością królobójstwa? Jest to rzeczą zbyteczną w ojczyźnie Karola I. Co do tej kwestyi syn tych, którzy zcięli Kapeta, nie ma nic nowego do powiedzenia wnukom zabójców Stuarta”. Komitet rewolucyjny, odbywający swe posiedzenia w Londynie, kilkakrotnie usiłował zgładzić Napoleona III w r. 1853 i 1855. Zamach Orsiniego ranił 156 osób, z których osiem zmarło, a jednak Orsini utrzymywał na śledztwie, że w zasadzie przeciwnym był zabójstwu, Pieri zaś twierdził, iż nie był tak zarozumiałym, by mienić się sędzią królów.

Adwokat Orsiniego, Juliusz Favre, potępił

królobójstwo w wymownych słowach: „Moje zasady nie uznają symbolu w zbrodni i sztylcie. Nienawidzę gwałtu i potępiam siłę, kiedy nie jest na usługach prawa. Jeżeli naród jakiś spotkało nieszczęście dostania się pod władzę despoty, nie sztyletem skruszyłby on swe łańcuchy. Bóg, który je liczy, wie ile godzin panowania despoty, On im zsyła katastrofy daleko potężniejsze i bardziej nieuniknione, niż maszyny piekielne spiskowców”. Juliusz Favre miał słuszość: śmierć tyrana nie kładzie bynajmniej końca despotyzmowi. Gdy naród jakiś nie dojrzał do wolności, despota zabity szybko zmartwychwstaje w innym; śmierć Cezara nie przywróciła Rzymowi swobody; wielu cesarów zabito, a po nich następowali inni, nie wiele więcej od tamtych wari.

Czemże stałoby się państwo, gdyby uznano, iż pojedynczy obywatel ma prawo decydować czy panujący jest tyranem lub nie i z własnego sądu zabić go dla dobra państwa, religii i ludu? Czemże byłoby takie państwo, jeżeli nie rzeźnią i wiecznie krwawym teatrem wojen domowych?

Królobójcy twierdzą, iż zbrodnia ich usprawiedliwiona jest celem, do którego dążą, t. j. dobrem narodu. Odpowiedzieć im jednak można, że zabicie człowieka bezbronnego nie jest koniecznie pewnym środkiem ocalenia swego kraju, że cel słuszny nie usprawiedliwia sposobów niegodnych. Obowiązek ratowania ojczyzny nie upoważnia nas bynajmniej do lekceważenia obowiązku szanowania życia ludzkiego. Dla dobra ojczyzny mamy prawo poświęcić życie własne, lecz nie mamy prawa rozporządzać życiem drugich; dobro kraju nie upoważnia nas do zbrodni. Gdyby wolno było katolikowi uważać przywódcę protestantów za tyrana, a demagogowi oskarżać panującego o despotyzm i tem samem mieć prawo zgładzenia ich, trzebaby rzec z Bossuetem, że społeczeństwo stało się rzeźnią.

Nie należy zabijać tyrana dla ocalenia kraju, tak jak nie należy palić heretyka, aby się przypo-

dość Bogu. Gdyby cel uświęcał środki, obowiązek przestałby istnieć, możnaby sobie pozwolić na wszelkie zbrodnie. Dobra intencja nie usprawiedliwia zbrodniczego czynu. Zabójstwo jest zawsze zbrodnią, nawet wtedy, gdy ta się pożyteczną wydaje. Zabijać bez sądu człowieka, króla czy zwyczajnego obywatela, którego z własnego przekonania nazwalibyśmy tyranem, jest być właśnie największym tyranem.

ROZDZIAŁ III.

ANARCHIA.

Samo zniknięcie monarchii nie prowadzi jeszcze za sobą zaprzestania zamachów na naczelną władzę Państwa. Duch buntu może się objawiać zarówno w republice, jak i w monarchii i skierowywać się równie dobrze przeciw prezydentom rzeczypospolitej i zgromadzeniom prawodawczym, jak i przeciw monarchom.

Anarchia jest tylko pewną odmianą królobójstwa, wynikiem fałszywej zasady, że cel usprawiedliwia zbrodnię polityczną, że wolno zabijać, by zapewnić zwycięstwo sprawie. Śmierć ciemieżycielowi! wołają królobójcy. Śmierć burżuazji! powtarzają anarchiści. Teorya ich jest ta sama, co fanatyków z czasów Ligi lub Terroru. Zapaleńcy ci mówili: „cel uświęca środki, zabójstwo jest usprawiedliwione, gdy się je spełnia już to dla tryumfu religii, już też dla zbawienia ojczyzny“. Ostatniemi czasy, kiedy pewien dziennikarz wyrażał anarchiście M., że podziwia zbrodnię Vaillanta, zagadnięty odpowiedział: „Cóż to dziwnego, proletaryusz Vaillant,

rzucając bombę na *króla republiki*, spełnił czyn królobójstwa“.

Sam zaś zbrodniarz, Vaillant, motywował postępek swój tem, że wobec burżuazji dokonał tylko samoobrony: „Czyż nie należy nam się słuszna obrona przeciw ciosom wymierzonym nam z góry“? ¹⁾ Był to sofizmat, którym królobójca chciał usprawiedliwić swą zbrodnię. „Względem tyrana, (mówił), obywatel ma te same prawa, co względem nieprzyjaciela, jest to stosunek sprawiedliwej samoobrony.

Terroryści, tak jak dzisiaj anarchiści, szczycili się swemi zbrodniami; chwalili się topionymi księżmi i rozstrzelanymi arystokratami. Saint-Just, Robespierre, Couthon, Collot d'Herbois, Billand, Varennes nie mieli żadnych wyrzutów sumienia; oni wierzyli, że owe masowe topienia, rozstrzelania, mordy były sprawiedliwe; twierdzili, że takie puszczanie krwi oczyszczało ciało społeczne. Anarchiści, którzy rzucają bomby w celu zterroryzowania społeczeństwa, usprawiedliwiają znowu te ohydne zbrodnie wrzekomo wzniosłym celem, do którego zmierzają; nie rumienią się za te czyny, bo chcą uszczęśliwić ludzkość dynamitem tak, jak terroryści gilotyną.

Skoro Robespierre zgładził Żyrodystów i Dantonistów, zawołał: „teraz już nie mamy spiskowców i nic nam nie przeszkadza uszczęśliwiać ludu“. Zdawało mu się, iż pracuje dla dobra ludu, ścinając głowy umiarkowanym. Jakaż więc różnica pomiędzy nim, a anarchistami, którzy chcą zgładzić burżuazję, jako przeszkodę do szczęścia ludu.

Anarchiści chcą przerazić mieszczaństwo tak, jak ongi terroryści arystokrację. „My chcemy terroryzować, aby rządzić“, mówił niedawno pewien anarchista. Nihilisci rosyjscy sami nazywali się *terrorystami*, powoływali się na tę nazwę wobec sądu

¹⁾ Gazette des tribunaux.

i oświadcza, iż celem ich jest przerazić rząd; i dopięli celu, bo przez lat parę Rosya terroryzowana była całym szeregiem przestępstw nadzwyczaj zuchwałych. W programie nihilistów, skonfiskowanym w Królewcu, czytamy eo następuje: „Co do morderstwa pewnych osób, winniśmy się kierować jedynie względami większej lub mniejszej korzyści... Śmierć powinna im być zadawana zniecka; powinna niepokoić rząd, roztaczać wkoło siebie trwogę tragiczną“. Anarchiści francuscy mają cel podobny terroryzować rząd, władze, sądy przysięgłych“. Bomba rzucona w restauracyi Véry'ego nie miała jedynie na celu zterroryzowania odważnych obywateli, którzy oskarżyli Ravachola, celem jej było jeszcze przerazić sędziów przysięgłych, którzy mieli go sądzić.

Podobnie jak terroryści 1793 r., anarchiści dzisiejsi wprowadzają w czyn zasadę Dantona. „Zuchwałości! zuchwałości i jeszcze raz zuchwałości!“ Danton jest ich wzorem. „Ludzie nieustraszeni, mówi Krapotkin, wiedzą o tem, że aby cel osiągnąć, trzeba działać śmiało“. „A więc bez litości! bez wahania! żadnych półśrodków; niebezpieczeństwo jest tam, gdzie je widział Danton, kiedy rzucał Francyi słowa: „Zuchwałości, zuchwałości i jeszcze raz zuchwałości!“ a przede wszystkim zuchwałości intelektualnej, w ślad za którą nieomieszka pójść zuchwałość woli“¹⁾. Ta teoria Dantona, która była również teorią Machiawela, jest właściwa wszystkim rewolucyonistom; jest to zasada, którą zalecał Proudhon w r. 1848: „Pamiętajcie o słowach Dantona zaraz po 10 sierpnia, kiedy zbuntowana Francya żądała od swych obywateli rady, któraby ocaliła ojczyznę. „Trzeba, rzekł Danton z giestem eksterminacyjnym, trzeba nastraszyć arystokratów“²⁾.

1) Krapotkin. La conquête du pain, 97.

2) Proudhon: Avertissement aux propriétaires, 10.

Anarchiści przeto spełniają swe potworne zbrodnie, mówiąc również: „trzeba nastraszyć burżuazyę”. Wiedzą, że są w mniejszości; lecz liczą na tchórzostwo uczciwych ludzi, na zuchwałość swoich adherentów i na zaraźliwość przykładu. „Czynem jedynie, pisze Krapotkin, mniejszość zdoła rozbudzić to uczucie niepodległości i ten powiew zuchwałości, bez których żadna rewolucya nie mogłaby się udać“. Trzeba rozbudzać zuchwałość, świecąc przykładem, duch ofiary jest zaraźliwym. „Czynami, które się narzucają uwadze ogólnej, nowa idea przenika do mózgów i zdobywa prozelitów. Czyn zdolny w jednym dniu zrobić większą propagandę, niż tysiące broszur. Przedewszystkiem budzi on ducha buntu, rozpoczyna kiełkowanie zuchwałości... Ten lub ów czyn zuchwały w ciągu jednego dnia zdołał zburzyć całą machinę rządową, wzruszyć w posiadach kolosa. Lud spostrzega wtedy, że potwór nie taki straszny, jak myślano... przewiduje zwycięstwo, czuje wzrastającą śmiałość“. „Kiedy namiętności ludowe są rozgrzane, pisze pewien teoretyk anarchii, reakcya nie zdoła już stłumić energii zbuntowanych, sprowadza raczej skutek przeciwny—podżega do nowych buntowniczych czynów... i tym sposobem czyny te zyskują nowe pokłady, uogólniają się i rozwijają“¹⁾).

Zanim wszakże jakobini i anarchiści ogłosili światu ową teorię zuchwalstwa, powstała ona i w wykonanie wprowadzona była już w wieku XI przez sektę, t. zw. *Izmaelitów*, która była postrachem Azyi przez czterysta lat. *W nic nie wierzyć i na wszystko się ważyć* było dogmatem tej sekty, która głosiła obojętność dla wszelkich czynów i konieczność morderstwa dla odrodzenia świata. Owo stowarzyszenie morderców założyło nawet swoje królestwo, które „utrzymało się przez cztery wieki

¹⁾ Paroles d'un révolté p. 284, 287.

w ciągłej wojnie nie tylko ze swemi sąsiadami, ale nawet z ludzkością". „Hassan-ben-Sabah, naczelnik zbójów, nie był zwyczajnym rozbójnikiem; był to teolog, filozof, autor”¹⁾.

„Szczęście ludu, wołał Danton, każąc głosować trybunałowi rewolucyjnemu, wymaga wielkich ofiar i strasznych środków“. To też terroryści r. 1793 kazali zgilotynować Żyrodystów“, mówiąc: „Rzeczpospolita jest w niebezpieczeństwie. by ją ocalić trzeba wygubić Żyrodystów“. Anarchiści powtarzają ten sam sofizmat, gdy mówią: „społeczeństwo jest chore, aby je wyleczyć, trzeba wytepić burżuazyę“. Zabić arystokratę, ściąć głowę żyrondyście, utopić księdza, były to wszystko dla jakobinów czyny, przyczyniające się do szczęścia ludu, przygotowujące panowanie braterstwa. Aby uszczęśliwić ludzkość Marat proponował codziennie w swoim dzienniku, aby ściąć 50,000 głów, to znów 270,000. Anarchiści dzisiejsi chcą zaś na swój sposób polepszyć warunki bytu społeczeństw przez wytepienie mieszczaństwa. „Burżuazya stoi na drodze do szczęścia ludów, precz z burżuazyą“.

Terroryści z r. 93 mówili, iż między arystokratami nie ma niewinnych. Anarchiści dzisiejsi twierdzą, iż „nie ma ich również pomiędzy burżuazyą. W deklaracyi, którą anarchista Emil Henri odczytał przed sądem, czytamy: „Przez chwilę przyszło mi na myśl oskarżenie, które rzucono Ravacholowi: *a niewinne ofiary?* Lecz wahanie moje było krótkie, rozstrzygnąłem bowiem szybko tę wątpliwość. Dom w którym mieściły się biura kompanii Carmaux, zamieszkały był przez samych „burżujów“. *Nie będzie więc wcale ofiar niewinnych*“.

Jeżeli jednak metoda teoretyków anarchii jest ta sama, którą się kierowali jakobini z r. 1793, to

¹⁾ Philarète Chasle: *Voyage d'un critique an Orient*
310—312

słusność jednakże wymaga zaznaczyć, że pojęcia obu wyżej wzmiankowanych stronnictw, różnią się wielce co do prawa własności i rządu; gdy bowiem anarchiści dążą do tego, aby zarówno własność jak i rząd wszelki zniszczyć, naczelnicy partii jakobi-
nów dążyli do ich utrzymania. Już jednak w r. 1793 nienawiść względem bogatych i żądza używania nat-
chnęły niektórych jakobinów zasadami bardzo po-
dobnymi do anarchii. Chaumette mówił: zgladzi-
liśmy szlachtę i kapetów lecz mamy jeszcze je-
dną arystokrację do zagłady, arystokrację boga-
czów“. Tallien domagał się bezwzględnej równości,
a wszystkich ludzi posiadających jakąkolwiek wła-
sność nazywał *złodziejami dobra publicznego*. Jeszcze
przed Proudhonem, Brissot napisał w swych *Re-
cherche philosophique sur la propriété et sur le vol*:
„Złodziejem jest człowiek bogaty, własność osobista
to kradzież“. Czyż nie należałoby również uznać
za anarchistów Marata i Saint Justa, który się do-
magał konfiskaty dóbr spiskowców i który mówił:
„Nie mamy innych wrogów prócz bogaczów, trzeba
stworzyć miasto nowe“.

Nienawiść względem bogatych, pogarda służby
wojskowej, niepomiarkowane pragnienie absolutnej
równości, przekonanie, że cel uświęca środki i że
wolno torować drogę szczęścia społeczeństwu zapo-
mącą wymordowania rządzących, wszystkie te na-
miętności rewolucyjne i wszystkie te sofizmaty, któ-
re stanowią doktrynę anarchii, znajdowały się w teo-
ryi Babeufa, wypowiadającego za czasów dyrekto-
ryatu śmiertelną walkę społeczeństwu. Wyznawcy
Babeufa przyjęli nazwę *Stowarzyszenia równych* i chcieli
tak, jak tego żąda Krapotkin, rzeczpospolitej ró-
wnych. Ich wyznanie wiary zredagowane przez Syl-
vana Maréchal, autora *Słownika ateuszów*, zawierało
zdania następujące ... „Chcemy równości zupełnej
lub śmierci. . i mieć tę równość będziemy, mniejsza
z tem, za jaką cenę. Biada tym, którzy staną
pomiędzy nią a nami! ...Lud podeptał już królów

i księży, teraz uczyni to samo z nowymi tyranami, z tymi nowymi *tartufami* zajmującymi miejsce dawnych... my chcemy nietylko równości zapisanej w Prawach człowieka... chcemy ją mieć wśród nas, pod dachem naszych domów... Nasze święte przedsięwzięcie nie ma innego celu nad położenie kresu niezgodom obywatelskim i nędzy powszechnej... Na głos równości niech się łączą pierwiastki sprawiedliwości i szczęścia, niech się organizują. Nadeszła chwila założenia rzeczypospolitej równych... Nadeszły dni zadośćuczynienia... Niech przepadną oburzające różnice pomiędzy bogatymi i biednymi, wielkimi i małymi, panami i sługami, rządzącymi i rządzonymi. Niech odtąd nie będzie innej różnicy pomiędzy ludźmi nad różnicę wieku i płci. Skoro wszyscy posiadają te same zdolności i te same potrzeby, niech będzie dla nich jedna tylko edukacja i jedno pożywienie“.

Podobnie jak anarchiści współcześni, Babeuf próbował również zniszczyć w żołnierzach miłość ojczyzny, poczucie obowiązku i posłuszeństwa. „Przelewają waszą krew dla zdobyczy wątpliwej wartości, a tymczasem matki wasze i żony mrą z głodu, lud schmie z nędzy... Obchodzą się z wami jak z automatami, które stawiają według upodobania i sprzedać was gotowi jak trzodę, posłaną przez właścicielą już to na pastwisko, już też na rzeź“.

Przez wytypienie zatem rządzących Babeuf i jego współnicy chcieli zapewnić tryumf swej doktryny i postanowili zgładzić wszystkich urzędników cywilnych i wojskowych, wszystkie władze sądowe i wykonawcze... Wszelki opór miał być natychmiast zwalczany siłą a opierający się — karani śmiercią“. Sztandar tej rewolucyi miał nosić napis: *Wolność, równość, szczęście ogólne*.

Podczas procesu Babeuf i jego współnicy usiłowali nastraszyć sędziów; odpowiadali hardo, zuchwale, ubliżając im. Babeuf, skazany na śmierć, porównywał się z Jezusem Chrystusem, utrzymywał,

że umiera jako męczennik pięknej sprawy i pocieszał się, mówiąc, iż serca czule będą mówiły o nim: „był to człowiek cnotliwy“. Tę samą zarozumiałość okazywał podczas śledztwa w listach zwracających się do Dyrektoryatu; proponował mu układy jak między dwoma państwami, mówiąc: ...„Szubienica moja stać będzie dumnie obok szubienic Barnevelta i Sydneya. Nazajutrz po egzekucyi wznosić mi będą ołtarze”.

W dziełach Mably, Diderota a szczególnie J. J. Rousseau, anarchiści pokroju Babeufa czerpali natchnienie dzikiego swego fanatyzmu. Jeden ze spiskowców, niejaki Germain, wyznał co następuje: „Czytaniem dzieł Mably, Rousseau i Diderota podniecałem nienawiść mą do ciemężycieli ludzkości“. I w rzeczy samej Mably, w traktacie o prawodawstwie, usiłuje dowieść, że natura chce równości obywateli co do majątku i stanowiska społecznego, że zachęca ludzi do wspólności dóbr doczesnych i że bez tej wspólności zawsze będą ciemężcy i ciemężeni. Teorya to w zupełności odpowiadająca zapartywaniom anarchistów współczesnych; to, czego oni pragną, to nie równość moralna i polityczna; to równość socyalna, równość dobrobytu i *używania życia*. „Trzeba, pisze Elizeusz Réclus, abyśmy mogli zapewnić wszystkim zupełne zadowolenie potrzeb i użycia ¹⁾“. Ponieważ społeczeństwo dzisiejsze uznaje nierówność, krańcowe bogactwo i krańcową nędzę, trzeba je więc zniszczyć i zastąpić nowym rzeczy porządkiem, który każdemu zapewni równą miarę szczęścia.

Proudhon, którego Krapotkin nazywa „nieśmiertelnym ojcem anarchizmu” był za naszych czasów krzewicielem myśli Babeufa; żąda równości mająć i majątków, upaja się ideą komunizmu, mówiąc:

¹⁾ Przedmowa E. Réclus do *Conquête du pain* Krapotkina.

„Wy, bogacze, z bogaceni naszym potem, ...wy nie znacie entuzjazmu, który nami miota, entuzjazmu równości, jest to upojenie silniejsze niż życie, potężniejsze niż miłość“. Proudhon dał socjalizmowi rewolucyjnemu i anarchii owe dwie dewizy: *własność to kradzież—katolicyzm to wróg*. Mając przekonanie, że instytucje społeczne i religijne są złe, proponuje on *anarchię* t. j. zniesienie religii i sądów: zaczniacie od tego by Pana Boga wysłać z powrotem do Nieba. Obecność Jego pomiędzy nami wisi już i tak na włosku tylko; przetnijcie ten włos a dowiecie się, co rewolucya powinna postawić na miejscu Boga... rewolucya z bóstwem nie wchodzi w układy... Oto nieprzyjaciel ¹⁾“.

Nie wiem czy anarchiści dzisiejsi czytują jeszcze Mably'ego; lecz miałem kiedyś sprawę zawodowego złodzieja, który czytywał codziennie rozprawę J. J. Rousseau *O nierówności*. Rozprawa ta jest rzeczywiście brewiarzem anarchii.

Dla zrównania warunków bytu anarchiści chcą zniszczyć własność osobistą, wywłaszczyć kapitalistów, spalić papiery procentowe, hypoteki, zrobić auto-dafę ze wszystkich ustaw, które uświęcają prawo własności. Własność, jest podług nich, czemś równie poniżającym jak niewolnictwo i pańszczyzna; usunięcie własności osobistej, zwrot bogactw społecznych gminowi, jest jedynym sposobem zatarcia wszystkich różnic społecznych „Zabierzcie więc majątki bogatym, mówi Krapotkin do robotników; zajmijcie pałace i hotele, zróbcie stos z cegieł i drzewa rzeźbionego i podpalcie go na znak radości. Własność prywatna to kradzież, która powinna się stać łupem wszystkich... wszystkie produkty, ten zbiór oszczędności i trudu ludzkiego, powstały z solidarnej pracy wszystkich i mają jednego tylko właściciela a tym jest, ludzkość ²⁾“.

1) *Idee générale de la Révolution au XIX-e siècle.*

2) *Paroles d'un révolté.* Str. 342.

Zniesienie własności, dodają anarchiści, pociągnie za sobą jedną korzyść t. j. usunie wszelkie zbrodnie. „Co zaś do tak zwanych *zbrodni*, t. j. zamachów na życie pewnych osób, to wiemy, że dwie trzecie a często nawet trzy czwarte z nich, spowodowane były chęcią zagarnięcia czyichś bogactw. Cała więc ta kategoria *zbrodni* zniknie z chwilą, kiedy własność prywatna istnieć przestanie“. Na długo przed Krapotkinem Diderot zrobił to samo odkrycie: „Myślę, pisze, iż nikt mi nie zaprzeczy, że tam, gdzieby nie istniała żadna własność, nie mogłyby temsamem istnieć żadne jej zgubne konsekwencje“. Czyli innymi słowy, złodziejstwo istnieje jedynie, że są osoby coś posiadające; usuńmy własność, a usuniemy złodziejstwo. W myśl tegoż rozumowania możnaby też powiedzieć: cudzołóstwo istnieje tylko dlatego, że istnieje małżeństwo, a zatem znieśmy małżeństwo, aby cudzołóstwo istnieć przestało. Podobnie jak anarchiści, Diderot chciał własności wspólnej, aby ugruntować równość wszystkich. Babeuf nazywał go „naszym głównym poprzednikiem, *naszym* Diderotem.“

Ponieważ własność wszelka jest podług anarchistów kradzieżą, przeto logicznym z tego wywodem jest, że kradzież jest tylko *restytucją*. Miałem kiedyś przed sądem zwyczajnego złodzieja, który twierdził, iż złodziejem bynajmniej nie jest i zwał się *restytucjonistą*. Sądy poprawcze Sekwany w roku 1847 miały do roztrząsania sprawę dziesięciu złoczyńców, którzy zamierzali podpalić Paryż, aby zmusić burżujów do zdania się na łaskę i niełaskę; ci bohaterowie należeli do stowarzyszenia *komunistów materialistów*. Zdemoralizowani czytaniem pism rewolucyjnych i socjalistycznych, zamierzali zniszczyć wszelki porządek społeczny, aby zniweczyć własność wszelką. Znaleziono u nich broszury i pieśni podobne do tych, które znajdują się dziś u wszystkich anarchistów.

I nie można się dziwić, że szalona chęć bezwzględnej równości i używania wytwarza tę nienawiść zażartą do ludzi, posiadających jakąś własność, do zwierzchników, do „burżujów“. Czyż nie widzieliśmy już podczas wielkiej Rewolucyi francuskiej, jak zasada równości mylnie pojęta, poczęła nienawiść wszelkich różnic, nienawiść bogactwa, szlachectwa, talentu, wykształcenia, cnoty, uprzejmości. Posuwając zasadę równości do ostatecznych granic, duch rewolucyjny wprowadzał tykanie się, znosił wszystkie formy ogłady towarzyskiej. Sędziowie Maryi Antoniny mówili do niej „ty“, lub nazywali ją żoną Kapeta; Jakobini znieśli tytuł *pan i pani* i zastąpili go tytułem obywatela i obywatelki. Konstytuanta zabroniła nietylko tytułów szlacheckich, lecz naznaczała kary na tych, którzyby ubierali w liberyę swą służbę. (Dekret z 16 paźdź. 1791 r.) Konwent ogłosił jako podlegające konfiskacie w przeciągu tygodnia wszystkie parki, ogrody, ogrodzenia, domy i gmachy, w których znalazłyby się jakiegokolwiek herby. (Dekret z 1 sierpnia 1793 r.). Równość źle pojęta staje się wrogiem wolności, talentu i cnoty; rodzi chęć poniżenia wszystkiego, co się wynosi. Wszystko budzi zazdrość: wyższość umysłowa, zasługa moralna, nauka, nawet zalety fizyczne. Podczas rewolucyi robiono zarzut chemikowi Fourcroy, deputowanemu Konwentu, z tego, że poświęca zbyt wiele czasu nauce; Fourcroy przerażony rzekł: „Widziano mię tylko trzy razy w liceum sztuki i to poszedłem tam jedynie w celu sankiulotowania go. Ludzi zacnych prześladowano nieraz jedynie dlatego, że drażniącym było wciąż słyszeć pochwały o ich cnocie. Żołnierze rzymscy domagali się zawzięcie męczeństwa Celsusa, bo zacność jego i zasługi drażniły ich, jak zbrodnie... Sława i cnota obrażają nieraz swych wrogów. Anarchiści nie chcą różnic wykształcenia i nauki, wszyscy mają ręcznie pracować, mieć równe wykształcenie i równą edukacyę.

Podczas Terroru, aby ustrzedz się od zarzutu arystokracji, przyjmowano maniery i obejście gminne; jakobini wszędzie upatrywali arystokratów, a sankiuloci mianowali arystokratami kupców i pomocników adwokatów. Delikatna pleć i skóra, niejednokrotnie były oznaką arystokracji, pociągającej za sobą wyrok śmierci. Kiedy uduszono księżnę Lamballe i nagie ciało wystawiono w ulicy Saint-Antoine, białosc i delikatność jej skóry budziły wściekłość oprawców: „widzicie—wołał jeden z nich—widzicie jaka była biała? patrzcie na tę piękną skórę!“

Historja różnych rewolucyi rzuca na brzydkie strony serca ludzkiego przerażające światło. Zawiść, chęć zrównania wszystkiego, jest dominującą namiętnością rewolucjonisty. W Anglii zarówno jak i we Francyi byli tacy *niwelatorzy*. Ci w dzisiejszych czasach zwą się *anarchistami*, po większej części zaś są to tylko ludzie zawistni, którzy zazdroszczą tak zwanym „burżujom“. I kiedy mówią, że dobro publiczne wymaga wywłaszczenia mieszczaństwa, zniesienia *przywileju burżuazyi*, tryumfu stanu czwartego, to osobistą chciwość chowają pad maskę teoryi.

Ta nienawiść do mieszczaństwa, która dziś popycha anarchistów do tyłu zbrodni, podniecana była od lat stu przez socyalistów i demagogów. W swym *Katechizmie politycznym robotnika* w r. 1824 Saint-Simon rzuca już burżuazyi oskarżenia, które anarchiści dziś jeszcze powtarzają. Twierdzi on tam, że stan trzeci zrobił rewolucyę jedynie we własnym interesie, aby uciskać lud (str. 8). Zaraz nazajutrz po rewolucyi 1830 r. demagodzy oskarżają stan trzeci, jako arystokrację uciskającą, którą lud usunąć powinien. Za rządów Ludwika Filipa, nieostrożni pisarze rozdmuchiwali w sercach biednych nienawiść dla bogaczy, przesadzając szczęście bogatych, a w jaknajciemniejszych barwach malując położenie biednych. Ileż to jest książek, w których zwierzchnicy przedstawieni są jako wampiry, żywiące

się krwią ludu, w których robotnik jest zawsze uci-
skany i pozostaje w stanie gorszym od niewolnictwa.

Z pomiędzy pisarzy, którzy w sercach ludu
niecili uczucia nienawiści i zemsty, jest jeden zasłu-
gujący przedewszystkiem na wymienienie, z powodu
swego wielkiego talentu, graniczącego z geniuszem
i znacznego wpływu jaki wywierał. Tym pisarzem
jest Lamennais, który z początku z porywającą wy-
mową głosił pokój, zgodę i jedność, potem ciskał
przekleństwa przeciw ludzkości, podjudzając ludy
przeciw królom i księżom, biednych przeciw bo-
gатыm, robotników przeciw chlebobdawcom, a na-
wet żołnierzy przeciw wodzom. W *Parole d'un
croyant* (Słowach wierzącego), któreby słuszniej *Sło-
wami zbuntowanego* nazwać można, znajdujemy wszyst-
kie sofizmaty anarchii: pragnienie bezwzględnej równo-
ści, nienawiść władzy, nienawiść bogatych, podbu-
rzanie do gwałtów, do nieposłuszeństwa zwierzch-
ności wojskowej. W rozdziale VIII Lamennais opi-
suje to, co nazywa wyzyskiem robotnika przez chle-
bodawcę, który zwiększa nieustannie godziny pracy,
a zmniejsza wynagrodzenie; dzięki niemu to robo-
tnicy mrą głód. „Fabrykanci są uczniami szatana,
okrutniejsi od panów, którzy posiadali niewolników,
niema dla nich miejsca jak tylko w piekle.“ W roz-
dziale VI porównywa człowieka do pszczoły, która
ma tylko prawo do takiej ilości miodu, jaka potrze-
bna jest do jej wyżywienia się i utrzymuje, że ten,
kto zbiera więcej nad osobistą potrzebę, jest czło-
wiekiem niesprawiedliwym. Jest to teoria socyali-
zmu i anarchii: *każdemu tylko tyle, ile sam spostrzeło-
wać może.* W rozdziale VII, „wierzący“ mówi, że
Bóg nie stworzył ani wielkich ani małych, ani pa-
nów ani niewolników, ani biednych ani bogatych,
ani królów ani poddanych. „Bóg stworzył wszystkich
ludzi równymi.“ I tutaj znów trudno wstrzymać się
od porównania tych słów ze słowami Babeufa, który
mówił w swym projekcie deklaracji: „paragraf 7).
W prawdziwym społeczeństwie nie powinno być ani

bogatyh ani biednych. Par. 8). Bogaci, którzyby się opierali zrzeczeniu się tego co przechodzi osobistą ich potrzebę na korzyść biednych, są nieprzyjaciółmi ludu.— Par. 10). Celem rewolucyi jest zniweczenie nierówności i przywrócenie powszechnego szczęścia“. W rozdziale XIX i XXXVII „wierzący“ (Lamennais) powraca do pojęcia absolutnej wolności i utrzymuje, iż ta istnieć może tylko wtedy, gdy nikt nie panuje. „Macie, powiada, jednego tylko ojca, a tym jest Bóg i jednego pana, a tym jest Chrystus. Wszyscy rodzą się równymi, nikt przychodząc na świat, nie przynosi z sobą prawa rozkazywania“. Elizeusz Réclus wyraża tę samą myśl, popierając ją podobnie jak Lamennais, słowami Ewangelii: „Zbawienie ludzkości nie leży wcale w wyborze nowych panów. Trzebaż abyśmy my, anarchiści, wrogowie chrześcijaństwa, przypominali całemu społeczeństwu mieniącemu się być chrześcijańskim, te słowa wyrzeczone przez człowieka, którego ono mieni Bogiem: „Nie mówcie nikomu: Panie, Panie!“ Niechaj każdy stanie się panem samego siebie. ¹⁾ Anarchiści nie chcą żadnych panów, czy to królów, czy deputowanych; dotychczas, mówią oni, społeczeństwo wywierało rządy jedynie po to, aby zagarniać władzę, dziś my chcemy znieść wszelki rząd, wszelką władzę, aby uczynić człowieka wolnym! Nowa rewolucya ma się odbyć pod hasłem: Precz z prawem! Precz z kodeksem! Precz z koszarami! Precz z więzieniami, sędziami i żandarmami!

Od pewnego czasu książki i podburzające przeciw armii, mnożą się coraz bardziej, anarchiści zalecają żołnierzom nieposłuszeństwo, rekrutom opór w wykonywaniu służby. Dwa lata temu w sądzie karnym Ujść Rodanu miałem do rozpoznania sprawę niejakiego Sebastjana Faure, oskarżonego o pod-

¹⁾ Krapotkin: „Paroles d'un révolté“, przedmowa E. Réclus.

burzanie do nieposłuszeństwa wojskowych. Otóż stwierdziłem, że słowa, któremi się bronił, nie różniły się w niczem od tego, co Lamennais wykląda w rozdz. XXXV *Paroles d'un croyant*, w którym podburza żołnierzy przeciw zwierzchnikom i przedstawia służbę wojskową jako wymysł dyabelski.

Nikt nie napisał piękniejszych kart od Lamennais'ego przeciw gwałtom i zbrodni. „Najpiękniejsza sprawa zamienia się w złą, gdy używamy zbrodni do jej poparcia“, a jednak, dzięki jednej z tych dziwnych sprzeczności, które mu są właściwe, o parę stron dalej, radzi uciśnionym używać gwałtu dla przełamania tyranii uciskających i umrzeć jeżeli tego zajdzie potrzeba. „Jeżeli—mówi dalej—na razie zwycięstwo pozornie was ominie, to tylko próba, ono powróci, bo krew wasza to krew Abła zabitego przez Kaina, a śmierć wasza, to śmierć męczeńska“. Tak to Lamennais podburza biednych przeciw bogatym, zaleca im wymierzanie sobie sprawiedliwości, radzi zdobywać gwałtem swoją część szczęścia. Pragnie ograniczyć własność do tego jedynie, co koniecznie do życia potrzebne i ustanowić równość możliwości używania. Uczy obywateli pogardzać władzą, żołnierzy nienawidzić przełożonych, mówiąc, że honor i wierność to bałwany. Czyż to nie teoria anarchii?

Oto do jakiej przesady w słowach dochodzi pisarz genialny, który nie miarkuje gorącości uczucia i żywości wyobraźni. Rozsądek go opuszcza, poczucie sprawiedliwości zaciemnia się u niego do tego stopnia, iż przestaje widzieć rzeczy takimi, jakimi są. Lamennais widzi wszędzie słabych i uciskanych, sprawiedliwych, żebrzących chleba, łotrów wyniesionych do wysokich godności i opływających w bogactwa i niewinnych, skazywanych przez niegodziwych sędziów. Pewnego razu wszedł na salę sądową, gdzie rozpatrywano sprawę o włóczęgostwo. Prawo wymaga trzech warunków, stwierdzających to przestępstwo, włóczęgą jest ten, który niema stałego za-

mieszkania, żadnych środków utrzymania i kto zwykle nie wykonywa żadnego rzemiosła, to znaczy niema żadnego stałego zajęcia. Brak miejsca zamieszkania i środków do życia nie podlegają karze, jeżeli nie towarzyszy im brak zajęcia. Prawo wymaga, aby każdy człowiek, nie mający środków na swe utrzymanie — pracował; życie koczownicze, bez środków i bez pracy, jest dla społeczeństwa niebezpieczne. Lamennais, zaślepiony swemi uprzedzeniami do społeczeństwa myślał, że włóczęga, którego sądzono, karany jest za to, że jest biedny i wyszedł z sali, przeklinając sędziów i społeczeństwo, nie wysłuchał już nawet dokładnie słów prezesa sądu, ani rozumiał zarzutów, stawianych włóczęgostwu. Gdyby przynajmniej, powróciwszy do domu, zajrzał do pierwszego lepszego kodeksu, przekonałby się, że sędzia nie karał nędzy, lecz lenistwo; które do włóczęgi prowadzi.

Prawie wszyscy pisarze, którzy w broszurach, romansach i dramatach gwałtownie napadali na społeczeństwo i dawali broń w rękę anarchii, są to po większej części ludzie, uniesieni uczuciowością chorobliwą i niczem niepohamowaną imaginacją. Cierpią tak dalece na widok nędzy ludzkiej, że przeklinają Boga lub społeczeństwo, stają się już to ateuszami, już to socyalistami, a nawet waryatami. Cierpienia Irlandyi wprawiały Swifta w gniew, który go trawił: „zepsucie i zbrodniczość ludzka czyż nie trawią twego ciała, nie burzą ci krwi?” — mówił do jednego ze swych przyjaciół. A gdy ten odpowiedział mu, że nie: „Jakto — rzekł Swift — i ty żyć możesz?” Jeden z anarchistów zaś, którego kiedyś sądziłem, powiedział mi, że nie mogąc znieść widoku cierpień i podłości, które na tym świecie spotykał, chciał sobie życie odebrać.

Gorąca uczuciowość w połączeniu z rozbujającą fantazją, popchnęły tylu pisarzów do napadania na społeczeństwo. Litość dla robotników czyni ich niesprawiedliwymi, okrutnymi, nelitościwymi względem

pracodawców, nasuwa im słowa nienawiści, podniecające do bratobójczej walki. Ludwik Blanc np. przyczynił się niemało do wypadków 1848 r., instygując lud do zemsty nad „tyranią burżuazyi“ i pisząc zdania takie: „Skoro jednostka ludzka domaga się życia służąc społeczeństwu, lub aby się od śmierci uchronić, zmuszona jest społeczeństwo to zaczepić, wtedy w pozornem tem przestępstwie jest tylko akt samoobrony, a społeczeństwo, karząc taką jednostkę, nie jest sędzią, ale mordercą.“ Tę samą mieszaninę chorobliwej uczuciowości i okrucieństwa, znajdujemy w pismach Krapotkina. Serce jego przepełnione jest czułością dla robotników i chłopów, nawet wtedy, gdy kradną i zabijają, a dostaje dreszczów radości na myśl spustoszeń, wywłaszczeń i okrucieństw, które chciałby widzieć spełnione na osobach i dobrach „burżuazyi.“ „Obchodźmy się jak z bratem, z tym, kogo namiętność popchnęła do uczynienia krzywdy bliźniemu... bo największymi zbrodniarzami są tylko podle twory mieszczańskiego próżniactwa.“ Lecz kiedy idzie o to, aby dla dobra ludu wywłaszczyć mieszczaństwo, staje się nieubłagany: „Trzeba—mówi—aby to wywłaszczenie odbyło się w wielkim stylu. W małym stopniu wydałoby się tylko pospolitym rabunkiem, pojęte w szerokim zakresie, będzie początkiem reorganizacji społecznej.“ Z jakim to entuzjazmem wspomina czasy komuny paryskiej, która, jak powiada, „niestety, powstrzymaną została zabójstwami Wersalczyków!“

Terroryści 1793 r. Marat, Robespierre, byli to również ludzie „uczuciowi“, którzy marzyli o uszczęśliwieniu ludności przez wytepienie arystokratów: „Ktokolwiek przejęty jest miłością ojczyzny—mówił Robespierre—powinien radować się z każdej sposobności uderzenia w jej wrogów.“ Kiedy Fouché w Lyonie przelewał potoki krwi, płakał jednocześnie z radosnego wzruszenia nad szczęściem, jakie tym sposobem da ludzkości: „Sciałem w tej chwili dwieście głów — pisze do Konwentu — i obiecuję so-

bie to samo codziennie, a pod wpływem świętego uczucia, łzy radości i cnoty zwilżają mi powieki. Czyńmy sprawiedliwość na wzór natury. Uderzajmy jak piorun, a niech nawet popioły naszych nieprzyjaciół znikną z ziemi wolności.“

W owych czasach skoro tylko jaki jakobin namawiał do czynu okrutnego, zawsze kończył swe wzwanie tyradą na temat miłości ludzkości. Kaci udawali uczuciowość, a wyroki śmierci, wydawane przez trybunał rewolucyjny, przybrane często były w zwroty sentymentalne.

Pomiędzy niezliczonymi sofizmatami, którymi uzbraja się ręka anarchistów, trzeba jeszcze zaznaczyć tę z gruntu fałszywą ideę, „że obywatel może zastąpić państwo w zemście za pewne przewinienia, lub w zapobieżeniu pewnym zbrodniom, że jednym słowem anarchista staje się sędzią i mścicielem uciskanych. Aby się zemścić nad urzędnikami, którzy sądzą jego towarzyszków, wysadza w powietrze dom, w którym mieszkają, rzuca bombę do restauracji, w której się znajdują ci, co wydali spiskowców, urządza skrytobójczą napaść na członków Towarzystwa, według jego mniemania, uciskającego robotników. Jeżeli zaś skazano anarchistę na śmierć, przyjaciele obiecują sobie pomścić go nowymi gwałtami.

Romansopisarze i autorowie dramatyczni chcieli uzupełnić *prawa mężczyzny i kobiety* przez wolną miłość. Filozofowie materyaliści żądali jaknajwiększej sumy szczęścia i użycia, socjaliści zwycięstwa pracy nad kapitałem, anarchiści zaś w uzupełnieniu do tego wszystkiego pragną uprawnienia kradzieży i mordu. Już namiętni zbrodniarze rościli sobie prawo do witryoleju i pistoletu; anarchiści używając dynamitu gdy zabijają, twierdzą, że spełniają wyrok sprawiedliwy; gdy kradną, dotrzymują aktu restytucji.

Dziwiono się niejednokrotnie zuchwałości anarchistów, spokojowi umysłu, jaki okazywali podczas posiedzeń sądów karnych i męstwem podczas egzekucji. Niektórzy pisarze porównywali ich nawet z pier-

wszymi chrześcianami. Już Bayle mówił o nich: „Rzecz pożałowania godna, że zbrodniarze tej kategorii okazują tyle stałości i męstwa, co najslawniejsi męczennicy pierwotnego Kościoła”. Lecz jeżeli anarchiści okazują męstwo w chwili egzekucyi, to wytlómaczenia tego szukać należy w fanatyzmie, który ich ożywia i próżności, która ich pożera. Każdy fanatyzm bowiem, choćby najgorszy, budzi egzaltację, a tem samem i odwagę. Próżność podtrzymuje ich także. Wszyscy anarchiści są mniej lub więcej próżni; wiedzą, że ogół ma na nich oczy zwrócone, że dzienniki podają wszystkie szczegóły ich osoby dotyczące, czerpią więc w tej popularności, której są chciwi, pewną upajającą rozkosz.

Pomimo to jednak tak są na śmierć nieobojętni, iż wszelkich sposobów używają, aby się od niej wywinąć. Niejednokrotnie po dokonaniu zbrodniczego zamachu uciekają co sił, oskarżają ludzi niewinnych, by od siebie odwrócić podejrzenie, strzelają z rewolweru do agentów, usiłujących ich aresztować, ukrywają tożsamość swej osoby, dostarczają fałszywych zeznań, by winę swą osłabić. Vaillant utrzymywał przed sądem, że rzucając bombę do Izby deputowanych, nie miał zamiaru nikogo zabijać, Léauthier zaś, który utopił sztylet w piersiach ministra serbskiego, tłumaczył się, że chciał go tylko zranić.

Podczas kiedy męczennicy chrześcijańscy pozwalali się zabijać jak jagnięta, przebacząc swoim oprawcom, anarchiści, podobni do dzikich zwierząt, które upodobały sobie krew i zniszczenie, piętrzą zbrodnię na zbrodni! Pierwsi opanowani byli szaleństwem krzyża, fanatyzmem cierpienia, drudzy działają tylko pod wpływem *szaleństwa zniszczenia*. Jakież więc może być podobieństwo między tygrysami, które żyją mordem i grabieżą, a jagniętami, które pozwolą się ograbić i zabijać?

Pomiędzy powodami, które wypaczyły sumienie ogółu i które przyczyniły się do takiego a nie innego stanu umysłów teoretyków anarchii, wymienić

jeszcze muszę ciągnąć gloryfikację zbrodni wielkiej Rewolucyi przez wielu historyków i negację wszelkich idei moralnych przez współczesne doktryny materialistyczne.

Najpopularniejsze dzieła historyczne o Rewolucyi, były dla szerokiego ogółu szkołą zbrodni politycznych i fanatyzmu rewolucyjnego. One to nauczyły go uznawać wszechwładzę celu, słuszność gwałtownych przewrotów, a nawet i rzezi, jeżeli te odbywają się w interesie społecznym. One wpoily weń przekonanie, że wszelkie przewroty społeczne są środkami cywilizacyjnymi, że terror jest sposobem rządzenia, a postęp osiąga się tylko gwałtem. Bucher i Roux byli apologetami zbrodni, spełnianych przez rewolucję, pisali że terror to pewien system rządzenia, również jak inne słuszny, że to metoda, którą sądzić można tylko mając na względzie cel, do którego dąży; w mordach wrześniowych widzą tylko sposób ratowania „sprawy publicznej”, sposób, spełniający „czyn użyteczny“. Marat zaś i Dupont de Bussac, nazwali te rzezie aktem sprawiedliwości ludowej. Thiers, który w pięknej swej *Historji konsulat* tak silnie dowiódł niebezpieczeństwa i szaleństwa dyktatury wojskowej, jest pełen wyrozumiałości w *Historji rewolucji* dla bezprawia, a nawet dla okrucieństw dyktatury ludowej. Dzień 18 Fructidora nazywa smutną, lecz *nieuniknioną* koniecznością. „Postępowanie zgodne z prawem, musiało być złudzeniem w takiej jak nasza rewolucyi!“ Thiers również zdaje się usprawiedliwiać utworzenie trybunału rewolucyjnego, mówiąc, że trzeba było stworzyć tę straszną machinę, aby stawić czoło nieprzyjaciółom wszelkiego rodzaju. „Czemuż—mówi—okropne okoliczności spowodowały utworzenie tego rządu śmierci, który mógł zwyciężać tylko śmiercią?“ Ludwik Blanc chwali Robespiera i Saint-Justa za to, że „wyczerpali wszelkie sposoby postrachu“, że byli wyżsi nad wyrzuty sumienia.

Lamartine również w *Historji Żyrodystów* zgrzeszył pochlebstwem dla terroru i przypisywaniem szczęśliwych następstw zbrodniom, spełnionym przez rewolucję. Później jednak w swych „*Gawędach literackich*“ szlachetnie przyznał się do winy, mówiąc: „Historyk, który usprawiedliwia zbrodnię i dostarcza wymówki okrucieństwu, bezwiednie szykuje przebaczenie wszystkim naśladowcom tychże zbrodni.. Jest to błąd, którego sobie sam wybaczyć nie mogę. Hańba mi za tę pobłażliwość! Chciałem uzyskać przebaczenie dla apologetów Rewolucji i potępiłem samego siebie“.

Krapotkin ma najzupełniejszą słuszność, wyśmiewając teoretyków rewolucji, dziwiących się temu, iż książki ich wytwarzają rewolucjonistów. Kto usprawiedliwia gwałt, przygotowuje jego powrót. Historycy przeto, którzy *en bloc* podziwiali rewolucję, przyczynili się potężnie do postępu ducha rewolucyjnego i anarchii, a to mianowicie przez swą pobłażliwość dla zbrodni i wysławiania Terroru. Tymczasem w Rewolucji francuskiej nie wszystko zasługuje na podziw; były tam wielkie cnoty i wielkie zbrodnie, patryoci i fanatycy, bohaterowie i zbrodniarze. Można przecież budzić miłość dla zasad 1789 roku i jednocześnie siać nienawiść do zbrodni spełnianych w imię tych zasad. Otóż obowiązku tego zaniedbali niektórzy historycy, którzy jużto z powodów partyjnych, już też przez chęć zdobycia popularności, wysławiali bezkrytycznie wszystkie czyny Rewolucji, niepomni, że bezwzględny podziw dzieła, będącego zbiorem dobra i zła, jest uznaniem, usprawiedliwieniem zła, a tem samem szkołą demoralizacji dla czytelników. Oni to ustalili tę fałszywą maksymę, „że siła jest jedynym sposobem przekształcenia i ekonomicznego odrodzenia społecznego“, że postęp nie może odbyć się inną drogą jak tylko wskutek kataklizmów, że nie można polepszyć bytu robotnika inaczej, jak tylko za pomocą nowej rewolucji. „Gdyby,“ mówił Vaillant w swojej

obronie, mieszczaństwo nie było mordowało podczas rewolucyi, prawdopodobnĳem jest, że dziś jeszcze byłoby pod jarzmem arystokracji”.

W przeciągu stu lat Francya przeszła tyle rewolucyi, że małkontenci czekają wciąż nowej. Aby ją wywołać, nie cofają się przed żadnym środkiem i to od czasu, gdy widzieli morderców i podpalaczy Komuny, uwolnionych od odpowiedzialności przez przedstawicieli prawa, a czasem nawet obdarzonych urzędami publicznymi przez rząd. I tym sposobem sumienie ogółu zostało zatrute tą wyrozumiałością dla podpalaczy, grabieży i mordu, spełnianych w celu politycznym.

Procesy Ravachola i Vaillanta dowiodły, że ich zwyrodnienie umysłowe równało się przewrotności uczuć i że było ono po większej części wytworem sofizmatów filozofii materialistycznej. Wszyscy ateusze i materialści nie są anarchistami; lecz wszyscy anarchiści są ateuszami i materialistami. „My jesteśmy materialistami i ateuszami, mówi Bakunin i dumni z tego jesteśmy”¹⁾. Komunardzi byli również materialistami i ateuszami, Vaillant powiedział sędziom przysięgłym, że oni są tylko „atomami, zgubionymi w ogromie materyi”, że historia ludzkości, to „wieczna igraszka sił kosmicznych, ciągle się odnawiająca i przetwarzająca”. Twierdził, że myśli te zaczerpnął z Büchnera i teoretyków ewolucyi fatalistycznej. Emil Henry również uczynił wyznanie wiary materialistycznej, a postępy anarchii są niewątpliwie jednym z wyników nauczania materialistycznego. Bez wiary religijnej lub filozoficznej, ludzkość staje się złą, nienawidzącą się i okrutną. Prawda, że niektórzy anarchiści, jak np. Sebastyan Faure, otrzymali wychowanie religijne, lecz ztratili wiarę, a wtedy nie mogą zro-

¹⁾ Bakunin: *Teologia polityczna Mazziniego i Międzynarodówki*.

zumieć cierpienia i bólu, które są niewytłómaczone bez wiary w życie przyszłe, buntują się przeciw losowi, a nie mogąc się mścić na naturze, mszczą się na społeczeństwie.

Proces Ravachola wykazał, jak szybko przyjęły się pomiędzy robotnikami teorie filozofów naturalistycznych, którzy chcą przystosować do społeczeństw ludzkich prawa zoologiczne doboru gatunków i walki o byt, bo nie widzą w człowieku nic prócz zwierzęcia! Prezes sądu poprawczego Loiry przypomniał oskarżonemu Ravacholowi, iż zeznał przed sędzią śledczym, co następuje: „Chcę przezwyciężyć wszelkie przeszkody, pustelnik był przeszkodą, usunąłem go”. Na to Ravachol rzekł: „Tak jest, mówiłem to”. Prezes: „Drugi raz potem 26 czerwca, widziałeś pan znów tego woźnicę i znów użyłeś jego powozu, co chciałeś uczynić”? Ravachol: „Chciałem się przekonać czy doniósł co o mnie władzom; gdyby tak było, miałem sztylet i rewolwer; *niewzruszonym zamiarem moim było usunąć go*”. Prezes: „A więc pan usuwasz ludzi, którzy ci zawadzają, tak bez skrupułu?” Ravachol: „Tak, jest to konieczność, konieczność życiowa, wszyscy tego doznają”. Te okropne słowa: „trzeba usunąć tych, którzy nam zawadzają”—ileż to razy były one również wypowiedane przez ludzi różnych partyi politycznych!

Ravachol próbował jeszcze usprawiedliwić swoją zbrodnię, mówiąc: „Jeżeli zabiłem, to jedynie dla zaspokojenia potrzeb własnych”. A te były dość liczne: lubił dobrze zjeść, mało pracować i mieć kilka kochanek. Ten anarchista rządził się głośną teorią socjalistyczną, która mówi: *każdemu dać według jego potrzeb*, a pisarze socjalistyczni, którzy tworzą to prawo o potrzebach, sami są w ścisłym związku z filozofami sensualistycznymi XVIII wieku. Wiadomo, że Helvetius wywodzi pochodzenie prawa od *chęci* stania się szczęśliwym, Destutt de Tracy z *potrzeby*, Volney z *instynktu samozachowawczego*, Hol-

bach z konieczności. Materyaliści współcześni powtarzają jako nowość te definicje prawa, które w rzeczywistości są jego negacją, a te ich sofizmaty zabijają sumienie w robotniku i przygotowują go do zbrodni. Fałszywe systemy filozoficzne przedostają się dziś do ludu z przerażającą szybkością za pomocą broszur, zgromadzeń publicznych i tanich dzienników. Cała chmara dziennikarzy i polityków, którzy schlebiają ludowi, by żyć jego kosztem, zatrudnia mu duszę propagandą najniezdrowszych idei.

Modą się stało dzisiaj oskarżać społeczeństwo o wszystkie cierpienia, grzechy, nędzę, a nawet zbrodnie. Wielu pisarzy współczesnych powtarza niesłuszne oskarżenia J. J. Rousseau, Holbacha i Diderota, utrzymując, że „wszelkie zbrodnie są winą społeczeństwa”. „Człowiek biedny—pisze D-r Büchner, ulubiony autor Vaillanta—nie widzi innego dla siebie wyjścia nad zbrodnię; jest on ofiarą swego położenia”. Wszystkie te sofizmaty odnajdujemy w aktach śledczych rozmaitych anarchistów. Kiedy prezes sądu powiedział Ravacholowi „pan zabijasz, by dogodzić swym namiętnościom; czegoż się może spodziewać społeczeństwo po człowieku, który wygłasza podobne zapatrywania?” Ten odpowiedział: „To ja powinienem czegoś oczekiwać od społeczeństwa, ono zaś powinno mię utrzymać i nie dziwnego, że się chwytam wszelkich środków, aby być szczęśliwym, skoro ono opuszcza swych obywateli... Wszystko to, widzi pan, jest *winą społeczeństwa!* Jest to zjawisko, wpływające złą, że robotnicy mrą z głodu pośród bogactw, które wytworzyli”.

Owem zjawiskiem, o którym mówił oskarżony, było zabójstwo biednego starca. Zbrodniarz opowiedział to w tych słowach: „Położyłem mu rękę na ustach, lecz śmierć nie przychodziła dość szybko, wcisnąłem mu więc chustkę pomiędzy zęby... Potem, ponieważ dawał jeszcze znaki życia, przycisnąłem mu piersi kolaniem, umarł niezadługo”. „Zjawisko“ miało miejsce, bo Ravachol potrzebował zabijać, aby

kraść. Lecz nie on jest tu winnym, tylko *spoteczeństwo*, które go nie uczyniło bogatym i szczęśliwym. Skoro tego anarchystę skazano na śmierć, towarzysze jego protestowali z oburzeniem przeciw wyrokowi i utrzymywali również, że winnym jest nie skazany, lecz sąd i że egzekucya zabójcy będzie zbrodnią burżuazyi.

Anarchiści twierdzą, iż są ofiarami społeczeństwa, czynią je też odpowiedzialnem za wszystko. Robotnik jakiś, z powodu lenistwa lub hardości, zostaje wydalony z fabryki, oskarża o to *ustrój społeczny* i uważa, że fabrykant jest *katem*, którego trzeba usunąć. Inny nie ma tyle, ile wymagają jego potrzeby, obwinia *spoteczeństwo*, że nie równo rozdziela bogactwa swe i popyt na nie. „Społeczeństwo, powiedział Léauthier, ma obowiązek utrzymywania mnie. Ponieważ tego nie czyni, jest zatem winne względem mnie. Postanowiłem zemścić się, zabijając pierwszego „burżuja“, którego napotkam. Inny młodzieniec, który świeżo ukończył nauki, i który nie znajduje tej pozycyi socyalnej i uciech, o których marzył—przeklina społeczeństwo.

Wszyscy ludzie bez określonej pozycyi socyalnej, wszyscy wokolejeni, niezdolni, anfibitni, a zawiędzeni w swych oczekiwaniach, wszyscy ci nienawidzą społeczeństwa, bo nie mają w niem stanowiska, któreby odpowiadało ich pożądaniam. Okrucieństwa Marata podczas rewolucyi są po większej części skutkiem zawodów, które go spotkały w r. 1789. W dniu, w którym Akademia odrzuciła dyskusyę nad jego rzekomemi odkryciami co do światła, Marat wyrzekł słowa pełne wściekłości, a gdy go pocieszano mówiąc, iż z jego zdolnościami prędzej czy później osiągnie cel zamierzony: „Czego bym pragnął, rzekł, zgrzytając zębami, to żeby cały ród ludzki był w jednej bombie, którąbym mógł w powietrze wysadzić“. Aby się zemścić na Akademii, oskarżył ją potem, jako zgromadzenie arystokratów. Inni anarchiści znów oskarżają społeczeństwo o nierówno-

ści klasowe i majątkowe, istniejące pomiędzy ludźmi, a zapominają, że nierówności społeczne zależne są od odpowiednich różnic fizycznych, moralnych i umysłowych; że to natura, a nie społeczeństwo stwarza ludzi nierównych zdrowiem, inteligencją, wolą, a tem samem i bogactwem.

Nie nędzy przeto przypisać należy gwałtowną nienawiść, którą anarchiści żywią dla społeczeństwa; lecz raczej przekonaniu, że szczęście jest celem życia, że leży ono *w użyciu* i że społeczeństwo winno im to szczęście dać. Przed r. 1789 mężowie stanu w ogólności przyznawali ludowi tylko obowiązki, mówili mu jedynie o jego powinnościach, a szczęścia spodziewać się kazali w życiu przyszłem, podczas kiedy uprzywilejowani nie omieszkiwali korzystać zeń i w życiu doczesnem. Demokraci wpadli w drugą ostateczność, zapominając zupełnie mówić ludowi o jego obowiązkach, a mówiąc mu tylko o jego prawach. Bez zaprzeczenia mają najzupełniejszą słusność, że chcąc poprawić położenie materyalne ludu, nie odsyłają go do życia przyszłego, że chcą mu dać choć trochę szczęścia. Chrześcijaństwo nie poprzestaje przecież na obietnicy szczęścia w życiu przyszłem, lecz mówi: „Szukajcie najpierw królestwa bożego i sprawiedliwości, a reszta, t. j. szczęście, będzie wam dane“. Bogacze, którzy nie zaniedbują swych interesów i przyjemności, nie mieliby racyi oskarżać o egoizm robotników i chłopów, pragnących trochę dobrobytu; nie powinni wymagać od nich zaparcia się, którego sami nie praktykują.

Lecz jeżeli śmiesznem jest zalecać ludowi tylko myśli o niebie, a zaniedbanie dóbr ziemskich, niebezpiecznem jest również zamknąć przed nim niebo i trzymać jego oczy wiecznie spuszczone na ziemię, mówiąc mu, że szczęście jest celem życia i że znajduje się jedynie w bogactwie. Zaiste, pożądanie szczęścia i bogactwa słusne jest, gdy się do nich zdąża przez pracę i oszczędność. Lecz zbrodnią jest mówić wiecznie robotnikom tylko o uży-

waniu, o bogactwie, którem się dzielić mają. Słowami takimi rozbudza się w nich chciwość i nienawiść do bogatych, a mówiąc im, że ubóstwo hańbi¹⁾ rozbudza się w nich chęć zdobycia bogactwa za wszelką cenę, aby się odrazu oswobodzić od cierpień i hańbiącego rzekomo niedostatku. Chrześcijaństwo natomiast uczyło biednych spokoju i cierpliwości, mówiąc im o ich „godności”, cześć im oddając, jako ulubionym sługom bożym²⁾).

Ta ciągła troska o dobrobyt zabija również patriotyzm. Dlaczegoż to anarchiści nie znają już uczucia miłości ojczyzny? Oto dlatego, że mówią: ojczyzna jest tam, gdzie człowiekowi dobrze, gdzie ma dobrobyt. Człowiek, który nie wierzy w zasługę cierpienia, który nie spodziewa się od sprawiedliwości boskiej zadośćuczynienia w życiu przyszłym za swe cierpienia i który wszystkie swe myśli ześrodkowuje w pogoni za szczęściem, szczęściem, które odeń ucieka, (bo nie ma raj na ziemi, nawet dla bogaczy), człowiek taki doznaje gorzkich zawodów i wielkiej niechęci do społeczeństwa; on chce mieć szczęście za wszelką cenę i wtedy likwiduje swe rachunki naftą lub dynamitem. Wszędzie, we Włoszech, Hiszpanii, Francji cel anarchistów, międzynarodowców i kolektywistów jest jeden: podział bogactw, windykacja praw do szczęścia i użycia. W manifestie międzynarodowców la Pouille'go, ogłoszonym w r. 1878 czytamy: „Celem, do którego dążymy, jest zapewnić ludziom szczęśliwość jaknajzupełniejszą... Miłość powinna być wolna i niezależna od kodeksów i rytuałów”. Internacjonalisci hiszpańscy mówili również w r. 1873, że celem ich jest zapewnić każdemu pewną dozę szczęścia i „jeżeli nie starczy nam sił do osiągnięcia tego celu, którym jest zasiąść z kolei do uczty życia, wtedy

1) Darwin. *O pochodzeniu człowieka.*

2) Bossueta kazanie: „Oczywista godność biednych“.

przyjdzie mściciel, którego obawiają się uprzywilejowani; mścicielem tym będzie *nafta*, a spełni ona nietylko dzieło zniszczenia, lecz akt zdrowej i powszechnej sprawiedliwości. Zrównanie toporem lub ogniem, jeżeli tego zachodzi potrzeba, oto czego wymaga tak długo deptana godność proletaryatu“.

Ta zaciekle żądza użycia podżegana bywa jeszcze przez teorie materyalistyczne, które zawsze towarzyszą socjalizmowi rewolucyjnemu i anarchii i które uczą uwielbiania namiętności i rehabilitacji ciała. „My chcemy, mówili saint-simoniści, żeby ludzkość nie była już więcej w ciele swem krzyżowaną, męczoną“¹⁾. Namiętności są pochodzenia boskiego, po co więc poprawiać dzieło boskie? Należy wyemancypować namiętności i pozwolić się rozwinąć naturze. Moralność to nauka kłamliwa i pedancka, która od trzech tysięcy lat prowadzi rzekomo ludzi ku cnocie i dobremu obyczajom niedorzecznymi dogmatami o umiarkowaniu i panowaniu nad namiętnościami. Jeżeli, mówi Fourier, są jeszcze moralisci, którzy utrzymują, że namiętności nie są koniecznym i uprawnionym złem, to tylko dlatego, że większość z pomiędzy nich jest już w wieku, w którym się nie ma łask u kobiet“²⁾.

Dzisiejsi filozofowie naturalistyczni i sceptyczni skoordynowali w system negację moralności, apologię egoizmu i praw człowieka do używania życia. Max Stirner i Fryderyk Nietzsche twierdzą, że tylko głupiec wierzyć może w jakieś zobowiązania moralne człowieka: „nie ma nic głupszego nad pojęcie moralności... naród moralny bywa zwykle narodem niemądrym; nic nie tworzy, w niczem nie postępuje. Namiętności, pragnienie używania życia i silne uczucie rozkoszy bez skrupułów moralnych, oto grunt, na którym wyrastają i kwitną najpiękniejsze kwiaty

¹⁾ Saint Simon i Enfantin: *Prédications* III partie p. 363.

²⁾ Fourier: „*Théorie des quatres mouvements*“ p. 175.

roзумu“. Skoro zatem usuniemy obowiązek, a rozkosz stanie się jedynym bodźcem w życiu człowieka, pojmiemy, że filozofowie sensualizmu współczesnego, tak jak ich bracia w w. XVIII, uczą „sztuki używania“, a anarchiści chcą tylko teorię tę wprowadzić w praktykę.

Jeżeli dziś chrześcijaństwo prześladowane jest z dziką zjadłością przez teoretyków ubóstwiających rozkosz i życie, to tylko dlatego, że ono ubóstwia cierpienie i zasadami swemi nakłada hamulce namiętnościom. Fourier napadał nań gwałtownie, bo, jak mówił, „dogmaty chrześcijańskie przeciwne są rozkoszy“. Saint-Simon robił chrześcijaństwu zarzut z tego, że uczy miłości jedynej w życiu, że uznaje tylko związki nierozzerwalne. Anarchiści utrzymują, że chrześcijaństwo, ucząc ascetyzmu, oszukuje uciśnionych, aby zabezpieczyć uciskających.

Ta nienawiść religii i pogarda moralności utrzymują się nadto wskutek przekonania, że „jedynie nauka może poprawić byt ludzkości“ ¹⁾. Renan i pisarze, którzy, wstępując w jego ślady, chcą oswobodzić ludzkość z tego, co w ich mniemaniu jest przesądem, przyznają wprawdzie, że skutkiem utraty wierzeń religijnych będzie upadek moralny, lecz pocieszają się prędko, myśląc, iż niemoralność lepszą jest od fanatyzmu: „lepiej, mówi Renan, żeby naród był niemoralnym, niż fanatycznym, bo tłumy niemoralne nie są szkodliwe, tłumy zaś sfanatyzowane ogłupiają świat, a świat skazany na głupotę nie ma już rozumu, który by mnie mógł interesować; wolę widzieć go umarłym“ ²⁾.

To lekceważenie moralności wytworzyło u góry klasę ludzi „inteligentnych“, szukających tylko powodzenia, rozumu i rozkoszy, a u dołu klasę ludzi niecierpliwie domagających się swej części szczęścia

1) Renan. *l'Avenir de la Science.*

2) Renan. *ibid.*

i zdecydowanych zdobyć je wszelkimi sposobami.

Najdziksi anarchiści należą do nowej generacji, która wychowaną była w negacji wszelkich wierzeń metafizycznych. Od tej pory zwierzę, które drzemie w każdym człowieku, czując się oswobodzonym ze wszelkich skrupułów i wierzeń, mogących je jeszcze, powstrzymać, rzuca się we wszelkie występki, aby tylko zadowolnić swe pragnienia. Teorye o *walce o byt* i *nieuniknionej ewolucyi* wpoily w serca młodych anarchistów nadmiar egoizmu i nienawiści. Nauczyły ich uważać się tylko za organizacje zwierzęce i, naśladując zwierzęta, walczyć o życie bez względu na prawo i sprawiedliwość. Jakże tu się dziwić, że ludzie są podobni do szakali i marzą tylko o zniszczeniu i eksterminacy? ¹⁾). Nie wierząc w nic, ani w Boga, ani w duszę, ani w obowiązki moralne, ani w życie przyszłe, niecierpliwie chcąc używać, a nie spodziewając się żadnego zadośćuczynienia w przyszłości, anarchiści wymagają natychmiast rozkoszy, których pragną, a jeżeli społeczeństwo im tego nie daje, przyznają sobie prawo zniweczenia takiego społeczeństwa.

Mądrości i poczucia sprawiedliwości nie nauczy ich sama wiedza, bez edukacji moralnej ona tylko rozwija pychę i chęć używania. Pewnemu radcy miejskiemu, który, przemawiając publicznie powiedział, że robotnicy domagają się pracy, anarchista Henry odrzekł, że on i jego koledzy szkolni dopominają się *używania*. „Wykształcenie, któreśmy odebrali, otworzyło oczy wielu z nas i zapytaliśmy się, czyż nie mamy prawa, na równi z wielu innymi, do wszystkich rozkoszy, które cywilizacja daje mogącym za nie zapłacić? Z powodu wadli-

¹⁾ Według Vaillanta społeczeństwa przyszłości rządzić się będą li tylko instynktami zwierzęcemi. (*Gazette des tribunaux*).

wej organizacji społeczeństwa młodzież zarabia bardzo mało lub nic zgoła w stosunku do otrzymanego wykształcenia, a więc nie ma dla nich innej rady, a również dla wszystkich, którzy cierpią, jak tylko zupełny *przewrót* społeczny, prowadzony (tak przynajmniej myślą anarchiści) do takiego ustroju, w którym każdy otrzyma, co mu potrzeba. Potrzeby te zaś nie są wyłącznie potrzebami żołądka... Oto dlaczego, od pewnego czasu widzimy wszędzie młodych ludzi wykolejonych a nie godzących się ze swoim losem i tak będzie szło coraz szybciej ku ostatecznemu kataklizmowi ¹⁾”.

Filozofowie, którzy myśleli, że tłumy niemoralne nie są szkodliwe, bo nie są fanatyczne, muszą chyba spostrzeżać teraz, że niemoralność nie wyłącza fanatyzmu i że ludzie, którzy rzucają bomby w kościele, są mniej wygodni, niż ci, którzy idą tam dla modlitwy.

W dniu, w którym uczeń mędrca szczytując się tem, że jest wrogiem chrześcijaństwa, rzucił bombę w Izbie deputowanych, politycy, którzy mieli zwyczaj wołać: „chrześcijaństwo—oto nieprzyjaciel” pomyśleli chyba, że ludzkość ma jeszcze groźniejszego wroga niż religię, która uczy poszanowania życia ludzkiego i własności, mówiąc: „nie zabijaj, nie pożądaj własności bliźniego twojego”.

Nakoniec niepodobieństwem jest, by uczeni upojeni swemi odkryciami chemicznymi, nie uznali dziś niezdolności wiedzy do zapewnienia szczęścia ludzkości, kiedy widzą najokropniejszych zbrodniarzy, posługujących się ich odkryciami dla zagłady tejże ludzkości. Sądy poprawcze w Vandôme skazały niedawno na trzy lata więzienia pewnego nauczyciela, który dawał anarchistom wskazówki do fabrykacji różnych materiałów wybuchowych i który pisał im: „środki gwałtowne są jedynie skuteczne. Niech żyje dyna-

1) *Journal des Débats* 27 marca 1894.

mit, melinit, panklastyt, sztylet i rewolwer". Ten sam mówił, że Ravachol (złodziej i zabójca) był dlań Chrystusem. Uczeni tacy jak: Paweł i Eliasz Réclus, pochwalają zamachy anarchistów; literaci dodają im otuchy. Emile Henry był „*bachelier des sciences*” i uczniem Szkoły politechnicznej; Sebastyan Faure skończył nauki klasyczne. W swem *Aperçu sur le socialisme scientifique*, G. Deville zachęca rewolucjonistów do „korzystania ze wszystkich środków, jakie nauka czyni dostępnymi dla tych, którzy mają coś do zniszczenia”. Już Montesquieu w swych *Lettres persannes*, wyrażał obawy nad „postępami chemii”. „Niedawno dopiero jestem w Europie, pisze Rhedi do Usbecka, a już słyszałem od ludzi rozumnych o spustoszeniach, jakie czyni chemia. Drzę na myśl, że przyjdzie do tego, iż wynajdą sposób prędkiego tracenia ludzi, niszczenia ludów i narodów całych”¹⁾.

W powyższym rozbiorze przyczyn anarchii usiłowałem wykazać udział, który w łańcuchu tychże przyczyn mieli różni pisarze. Odpowiedzialność to straszna. Pisarze wogóle nie lubią, by wspominać o ich odpowiedzialności i utrzymują chętnie, że doktryny nie wywierają wpływu na czyny ludzkie. Ja sądzę przeciwnie i mniemam, że przewrotność idei pociąga za sobą przewrotność obyczajów, że fałszywa zasada może się stać matką niezliczonej liczby złych czynów i że sofizmat bywa często niebezpieczniejszym dla społeczeństwa, niż zbrodnia. J. J. Rousseau, który tyle złego wyrządził swemi sofizmatami politycznemi mawiał sam, iż złe teorie nienawistniejsze są od złych czynów²⁾. Sofizmaty to propagowane przez różnych pisarzów a dotyczące własności, rządu, kapitału, religii, wytworzyły teorię anarchii i uzbroiły rękę niejednego anarchi-

¹⁾ *Lettres persannes*. L. CV.

²⁾ Nowa Heloiza, cz. I list XXX.

sty. Rozprzestrzeniając niezdrowe teorie, pisarze rzucają w społeczeństwo bomby, a propaganda idei poprzedza zawsze propagandę czynu. Ludzie, a przede wszystkim młodzi ludzie, przechodzą szybko od idei do czynu. Nierząd umysłowy wytwarza nierząd moralny. Idee kierują światem. Jeżeli są zdrowe, prowadzą go do mądrości i pokoju, lecz jeżeli tak nie jest, rodzą w nim nieład i zbrodnie.

Sądziłyśmy i skazali niedawno w Aix za wyrób prochu zielonego pewnego trzydziestoletniego anarchistę, który od siedemnastego roku życia odznaczał się pracowitością i dobrym sprawowaniem. Jedyny zarzut, jaki mu w fabryce majstrowie robili, to ten, że po za godzinami pracy śleczął jeszcze nad jakimś wynalazkiem mechanicznym. Zarabiając cztery franki dziennie, ten doskonały robotnik, pracowity, trzeźwy i oddany, utrzymywał uczciwie żonę, dwoje dzieci i staruszka ojca, którego przytulił. Od chwili wyroku, ciągle płacząc, myśli tylko o żonie i dzieciach i prosi o robotę, aby im posłać jakąś zapomogę. Któż więc zaprowadził tego nieszczęśliwca na drogę anarchii? Ani lenistwo, ani pijaństwo, ani chciwość; tylko sofizmaty. Mieszkanie jego pełne było dzienników i broszur anarchistycznych, które mu przewróciły w głowie.

Bywają trucizny dla umysłu tak jak są trucizny dla ciała. Pewne doktryny są istotnymi truciznami duszy; fałszywe zasady zadają śmierć z równą pewnością, jak najzjadliwsze substancje. Liczba zaś trucizn intelektualnych jest równie wielka, jak trucizn fizycznych. Są pewne doktryny, które naksztalt haszyszu usypiają sumienie i zagłuszają jego wyrzuty. Inne możnaby porównać do materii wybuchowych, które napełniają serce ludu namiętnościami, ziejąciami nienawiścią i lud ten marzy już tylko o zniszczeniu, wywłaszczeniu i zagładzie. A czyż niema dzienników, niszczących naksztalt kwasów, trawiących wszystko, co napotkają i mów agitatorskich, które na podobieństwo alkoholu, rozpalają krew, podniecają

nerwy, rozszerzają mózgi i wysuszają serca? Takie trucizny intelektualne rozpowszechniane są dziś wszędzie; w czytelniach, kioskach, stacyach kolejowych, kawiarniach, placach publicznych. Zakłady publiczne zaś, których liczba wzrasta codziennie i gdzie sprzedają trunki, są również sklepami sprzedającymi truciznę; bo literatura, którą się w nich spotyka, jest równie podejrzana jak trunki, które sprzedają. Tym sposobem biedne społeczeństwo wszelkimi sposobami zatruwane bywa na duszy i ciele i jeżeli jest chore, to dlatego, że literalnie zakażone jest systematycznie przez różnych sofistów.

Stwierdzając oczywisty wpływ sofizmatów na czynzbrodnicze anarchistów, nie mogę wyjść z podziwienia słysząc, że samo wygłaszanie choćby najskrajniejszych opinii nie jest nigdy przestępstwem, że słowo nie bywa niebezpiecznym, że myśl sama jest nieszkodliwa. Pisarz z najlepszymi intencjami może wyrządzić wiele złego.

Aby zakłąć niebezpieczeństwo, którem grożą społeczeństwu namiętności anarchistów, nie można liczyć jedynie na siłę rządu i policji. Przedewszystkiem trzeba wyprostować umysły skrzywione przez sofizmaty, przywrócić sumieniu powszechnemu wierzenia, które uspakajają, przypomnieć robotnikowi, że nie jest zwierzęciem, nie mającym innych praw po nad potrzebę zaspakajania swych instynktów; potrzeba, jednym słowem, wpajać w lud przekonanie, że stworzeni jesteśmy dla *obowiązku* i że na każdym z nas ciąży pewna *odpowiedzialność osobista*; bo złe doktryny, które uzbrajają rękę anarchisty, można przewyciężać tylko dobrymi doktrynami, które skuteczniej działają, niż szubienica.

Anarchia polityczna jest zawsze następstwem anarchii moralnej, ta zaś wypłynęła znowu z anarchii intelektualnej¹⁾. Od tryumfu pozytywizmu oczę-

¹⁾ Comte. *Cours de philosophie positive*. T. I str. 40.

kiwał Comte końca i zagłady anarchii; sądził, że stare wierzenia duchowe, nie odpowiadały już potrzebom nowoczesnej demokracji i że dobre były tylko dla społeczeństw średniowiecznych. Prawdą zaś jest, że demokracja więcej niż jakikolwiek inny ustrój społeczny, potrzebuje wierzeń spirytualistycznych i że bezwyznaniowość, szerzona między robotnikami i studentami, czyni z nich rewolucjonistów i anarchistów. Aby wrócić zdrowie ludzkości, która jest chora, trzeba jej wrócić wierzenia moralne. Kiedy anarchista R. wstępował na szafot, odepchnął księdza, mówiąc, że nie wierzy w Boga i dodał: że *głoby był w Niego wierzył, nie popełniłby zbrodni*, które go zaprowadziły na śmierć. Jedynym i rzeczywistym lekarstwem w przesileniu, które przechodzimy, jest powrót do spirytualizmu chrześcijańskiego.

Skoro fałszywe systemy filozoficzne, polityczne i ekonomiczne złączonemi siłami uderzają w podstawy społecznego bytu, obowiązkiem każdego dobrego obywatela jest bronić ich wedle sił. Kto nie stawia żadnego oporu fałszywej nauce, staje się współnikiem zła, które ona szerzy. Kto nie broni społeczeństwa, zdradza je. Wszyscy ci, którzy mieli szczęście już to przez edukację, już też przez tradycje rodzinne, czy też osobiste studia, zaczerpnąć tych dobroczynnych wierzeń, wszyscy ci, mówię, mają obowiązek rozprzestrzeniania ich i walczenia z sofizmatami. Tchórzostwem jest trzymać się w obojętnem oddaleniu od wylewu potwornych sofizmatów, które mnożą złodziei i morderców. Gdy dom się pali, każdy, kto nie niesie ratunku, staje się współnikiem pożaru. Napadane przez próżniaków i rozpustników, przez pyszałków ambitnych i fanatyków, pobite przez tylu sofistów i rewolucjonistów, społeczeństwo nie zdoła nigdy oprzeć się nadchodzącym burzom, jeżeli uczciwi ludzie bronić go słabo będą.

Ludzie zaś, którzy trzymają w rękach władzę i majątek, mogą również przyczynić się wielce do

przywrócenia porządku na ulicy i w umysłach, jeżeli zdecydują się nie dawać innych, jak tylko dobre przykłady. Skandale parlamentarne, które zaszły w ostatnich latach we Francyi i innych państwach, zrobiły więcej dla postępu socyalizmu rewolucyjnego i anarchii, niż dwadzieścia lat propagandy. Fortuny źle nabyte i źle użyte gorszą i drażnią biednych; politycy, którzy handlują swoimi mandatami, różni rycerze przemysłu są w znacznej mierze odpowiedzialni za postępy anarchii.

ROZDZIAŁ IV.

NIENAWIŚCI POLITYCZNE.

„Bóg stwarzając serce ludzkie, mówi Bossuet, tchnął w nie najpierw dobroć, jako znamię swego charakteru i jako pamiątkę tej dobroczynnej ręki, której dziełem jesteśmy.” Czy jednak w rzeczy samej dobroć jest na dnie serca ludzkiego? Ma się ochotę wątpić o tem, skoro się widzi tyle nienawiści pomiędzy ludźmi: nienawiści religijnych, narodowych, socyalnych, klasowych, rasowych, motywowanych różnicami pojęć, uczuć, a nawet barwy skóry.

Wilki nie pożerają się wzajemnie; a ludzie?... Zabijają się w imię religii, wolności, braterstwa, równości. Najpiękniejsze idee religijne źle zrozumiane zapalały nienawiść i wojny. W imię religii, która nakazuje miłość, pewni księża wznosili stosy męczeńskie. W imię doktryn głoszących wolność, filozofowie stawali się prześladowcami. W imię braterstwa filantropowie skazywali na gilotynę. Palono więc religijnie i nabożnie heretyków, mordowano patryotycznie kobiety i dzieci, gilotynowano w imię cnoty obywatelskiej szlachtę, księży i robo-

tników. Zwierzę każde ma swego nieprzyjaciela w zwierzęciu innego gatunku; lecz największym nieprzyjacielem człowieka jest sam człowiek.

Historia ludzkości to szereg wojen: wojen z ościennymi państwami, wojen domowych, rasowych, klasowych. Mielśmy wojny siedmioletnie, trzydziestoletnie a nawet stuletnie. Wojny wywołane wielką rewolucją i wojny napoleońskie trwały blisko dwadzieścia pięć lat. Państwa kupieckie jak Kartagina, Wenecya, Anglia, prowadzą wojny handlowe, aby narzucić swoje traktaty, cła, jednym słowem dla korzyści materialnych. Ludy ambitne, chciwe władzy prowadzą wojny w celu rozszerzenia swych granic. Naród, który widzi wzrastającą obok siebie potęgę innego narodu usiłuje ją złamać. Skoro Kartagina stała się rywalką Rzymu, trzeba ją zniszczyć, powiedzieli sobie Rzymianie, *delenda Carthago*. Kiedy Hollandya w XVII wieku poczęła rywalizować z Anglią, ta natychmiast postarała się ją osłabić. Monarchowie podniecają wojny pomiędzy sąsiadami, aby ich osłabić i stać się rozjemcami sporu; inni szukają w wojnie dywersyi dla trudności wewnętrznych¹⁾. Stronnictwa polityczne prą nieraz do wojny, aby przewyciężyć przeciwników, lub poprzeć swoje zasady.

W stosunkach międzynarodowych świat rządzi się prawem mocniejszego. Obecnie zaś państwa ukrywają nienawiść i chciwość pod maską pięknych pozorów. Starożytni głosili „prawo silniejszego” otwarcie. Różne ludy Grecyi były ze sobą w ciągłej wojnie. Ateńczycy, Lacedemończycy, Tebańczycy, Jończycy, Doryjczycy, Achejczycy, Messeńczycy i Koryntianie bili się nieustannie, zawierali trakta-

¹⁾ Karol V mówił do Franciszka I: „Obaj panujemy nad ludami tak gorącego i dumnego temperamentu, że gdybyśmy ich nie zajęli od czasu do czasu jakąś wojną zewnętrzną, poddani nasi wypowiedzieliby nam wojnę, a to byłoby o wiele gorzej. (*Bayle*).

ty prowizoryczne, zrywali je przy pierwszej sposobności, rozpoczynali wojnę, pustoszyli wsie i rabowali miasta. Plemiona mniejsze a tem samem słabsze, oddawały się w opiekę silniejszego państwa, które ściągало z nich haracz. Ateńczycy, Spartanie kazali sobie drogo płacić za taką opiekę.

Człowiek nienawidzi zwykle tego, który nie jest do niego podobny. Biały niecierpi czarnego, czarny białego, Amerykanin północy prześladuje Indianina i pogardza Murzynem. Rozum, a przede wszystkim chrześcijaństwo, wwały w pewne dusze poczucie braterstwa ludzi; lecz uczucie to nie jest ogólne. Ludzie różni rasą, klimatem, wierzeniami, obyczajami, kolorem skóry, z trudnością uznają się członkami jednej rodziny. Wiadomo jaką nienawiść i pogardę żywili Grecy dla cudzoziemców; w ich mniemaniu cudzoziemcy byli barbarzyńcami. Arystoteles radził Aleksandrowi, by obchodził się z nimi tak, jak z roślinami lub zwierzętami; rada to bardzo dziwna w ustach filozofa, a Aleksander miał tyle rozsądku, że jej nie usłuchał; owszem, podług Plutarcha, marzył o tem, by wszystkie ludy były niby jedna trzoda podległa jednemu pasterzowi. Starożytni nie znali prawa międzynarodowego, cudzoziemcy nie mieli żadnych praw. Na Wschodzie uważano ich za stworzenia nieczyste. (Herodot I. II) (Manu).

Dziś jeszcze różne rasy nienawidzą się i pogardzają sobą wzajemnie. Wojna 1870 r. wykazała, że Niemcy pałają dziką nienawiścią ku Francuzom; wogóle daleko nam jeszcze do braterstwa ludów, a mężowie stanu, swoją fałszywą polityką przyczynili się najwięcej do utwierdzenia tych międzynarodowych nienawiści.

Zamiast uśmierzać te wrogie uczucia, wiecej politycy, uniesieni własnymi ambicjami, podniecają zazdrość, współzawodnictwa i przyczyniają się do wybuchu wojen, których możnaby uniknąć. Ilez to narodów kierowanych przez ambitnych monarchów

i ministrów, mordowało się wzajemnie bez poważniejszych ku temu powodów! Ileż to wojen, o których możnaby powiedzieć to samo, co Fryderyk II powiedział o wojnie Prus, Austrii i Saksonii... „wojna ta była pod pewnym względem upustem krwi zgoła niepotrzebnym... co bowiem zyskały na niej Prusy, Austria lub Saksonia? Nic, prócz ruiny kilku prowincyi, tysięcy ludzi pomordowanych, a to, co było nieszczęściem tylu osób prywatnych, stało się nadto bezużytecznem dla tych, którzy ich przeciw sobie uzbroili.. Europa, dodaje Fryderyk II, podobna jest do rzeźni, wszędzie krwawe bitwy, zdawaćby się mogło, że panujący postanowili wyludnić ziemię.. Czyż zdobycie dwóch lub trzech fortec pogranicznych, lub małej wstęgi gruntu może uchodzić za korzyść wobec kosztów wojennych, obciążenia ludności nadzwyczajnemi podatkami i ceny krwi tylu tysięcy zabitych obywateli?”

Dziś wojny nie trwają tak długo; lecz liczba ofiar dnia jednego bywa większa niż dawniej w ciągu całego roku. Rzeczpospolite bywają mniej wojownicze niż monarchie; lecz za wojnami królów następują wojny narodów. Rzeczpospolite starożytne i republiki włoskie lubowały się w wojnach. Rzeczpospolite Ameryki południowej rozdzierają się i dziś jeszcze z równą tamtym zaciętością. Narody, podobnie jak ludzie pojedynczy podlegają namiętnościom, które rozkiełniewa wojna; czasem nawet na podobieństwo rozromansowanych kobiet, nudzących się, gdy mają życie spokojne, nużą się pokojem. Za Ludwika Filipa Francya nudziła się i tęskniła za wojnami Napoleona; aby się rozerwać, rozpoczęła nową rewolucyę, która doprowadziła ją do wojny domowej i wojen drugiego Cesarstwa.

Natura ludzka tak obfituje w uczucia nienawiści, że narody niekiedy muszą się obawiać i strzedz sąsiada, któremu niegdyś wyrządziły przysługę i ratowały w potrzebie. Oddać przysługę jakiemuś narodowi jest często zrobić sobie zeń nieprzyjaciela.

Wspomnienie Magenty i Solferina nie obce jest nieprzyjaźni Włoch dla Francji ¹⁾.

Nienawiść obcego, nawet wtedy, gdy prowadzi do wojny, mniej wstrętą bywa jednakże niż walki klasowe i stronnice. W społeczeństwach starożytnych, u których istniało niewolnictwo, klasa, która dzierżyła władzę bywała nieraz wyrafinowanie okrutną względem warstw sobie podległych. Tucydides opowiada, że Spartanie np. dziesiątkowali Helotów, skoro ci rozmnażali się zbyt licznie. Pewnego razu, dla wyłowienia najdzielniejszych chwycili się takiego wybiegu, że przyrzekli wolność tym, których bracia sami wskażą jako najwaleczniejszych. Wskazano ich dwa tysiące; lecz niedługo potem ci właśnie znikli w tak tajemniczy sposób, że niepodobna było nawet domyślić się, jaki rodzaj śmierci im zadano ²⁾.

Do czasów rewolucyi francuskiej walki klasowe stanowią główną treść historyi rozmaitych ludów. Historia Rzeczypospolitej rzymskiej streszcza się w walce plebejuszów z patrycjuszami. We Francji średniowiecznej istnieją trzy wrogie sobie warstwy, które królowie zamiast jednoczyć, nieustannie wzajem na siebie podżegają i tym sposobem cała historia francuska, to jedna walka nieuprzywilejowanych z uprzywilejowanymi. Monarchia podtrzymywała i podnosiła lud. Zniesienie przywilejów, równość powszechna, były głównym celem Rewolucyi; upór zaś szlachty i wyższego duchowieństwa w zachowaniu swoich przywilejów, uczyniły rewolucyę konieczną.

Zdawaćby się jednak mogło, że po rewolucyi, która zniosła przywileje, nienawiści klasowe powin-

¹⁾ Tak jak obrona Wiednia niechętnie bywa wspomniana przez Niemców, a Węgrzy zapomnieli już dawno Warnę. (Przyp. tłómacza).

²⁾ Tucydides, ks. IV prg. 80.

ny były przestać istnieć. A jednak szlachta i mieszczaństwo nienawidziły się tak samo za czasów Restauracyi i rewolucyi lipcowej, jak nienawidzą się dzisiaj. Pomimo, iż we Francyi są już tylko obywatele, mający jednakie prawa cywilne i polityczne, socjalizm rozbudził nanowo nienawiści klasowe, utrzymując, że „robotnicy” są uciskani i wyzyskiwani przez „klasy rządzące.” Kongres socjalistyczny w Brukselli z r. 1891 „stając na gruncie walki klasowej i przekonany o tem, że póki istnieją klasy rządzące, nie może być mowy o wyemancypowaniu się klasy robotniczej... zaleca robotnikom całego świata zjednoczyć się w walce z kapitalistami.” Ci ostatni mianowani są przez socjalistów — wrogami robotnika. Przeto robotnicy wszystkich krajów wezwani są do związku przeciw kapitalistom.

Te nienawiści społeczne *zabijają patryotyzm*. Dawniej, w wojnach domowych, stronnictwa wzywały obcych na pomoc. Gwizyusz sprzymierzył się z Filipem II, a wodzowie Hugonotów łączyli się z książętami niemieckimi. Za Richelieugo protestanci wzywali pomocy Anglii, a emigranci hugonoccy powrócili do La Rochelle na statkach angielskich, aby bronić miasta przed kardynałem Richelieu. Podczas Frondy, Kondeusz oddał się Hiszpanii, szukał przyjaźni Kromwella i wezwał wojsko księcia Lotaryngii. Podczas wielkiej rewolucyi francuskiej emigranci łączyli się z zagranicą; wydano Tulon Anglikom, a nazajutrz po bitwie pod Waterloo, rojaliści upojeni zwycięstwem, witali z entuzjazmem wojska sprzymierzonych. Od tej pory, aż do 1871 r. partye polityczne nie śmiały wzywać pomocy obcej; lecz od czasów Komuny, namiętności antyspołeczne stały się tak gwałtowne, że zdużyły patryotyzm. Nazajutrz po Sedanie, demagogowie obalili kolumnę Vandôme i bratali się z Prusakami; podczas oblężenia Paryża korzystali z klęsk powszechnych, aby wywoływać bunt i awantury

i tym sposobem zwiększyć ogólną klęskę. Socjaliści i anarchiści francuscy pałają dziką nienawiścią przeciw armii, bo ta broni porządku i ojczyzny. Pułkownik Billet, który dowodził kompanią kirasyerów pod Reishoffen i okrył się sławą, uderzając na czele swego pułku wraz z dwoma swemi synami na Prusaków, zabity został w biały dzień na ulicy w Limoges, przez pewnego Francuza obłąkanego tą nienawiścią socjalistyczną do armii. Rewolucyoniści socyalni i anarchiści nie uznają ojczyzny i gardzą armią, która jej broni.

W czasach różnych rewolucyi, walki klasowe posuwały się tak daleko, że niszczone domy bogatych, pomniki, a nawet całe miasta. W Lyonie Jakobini zburzyli 20,000 domów. Konwent wydał dekret następujący: „Miasto Lyon ma być zniszczone, wszystkie mieszkania bogatych z ziemią zrównane.” W r. 1871 Komuna w Paryżu spaliła kilka najpiękniejszych pomników architektury.

Obok tych nienawiści klasowych, które gotują społeczeństwu współczesnemu straszne burze, postawić jeszcze należy nienawiści stronnice. Rozum i wiara mówią człowiekowi: „każdy współobywatel jest twoim bratem, należy go kochać,” a polityka wpaja w niego: „ten współobywatel jest twym przeciwnikiem, trzeba go nienawidzić i prześladować;” wtedy, stosownie do stronnictwa, słyszymy dzikie okrzyki: „arystokrata, to nieprzyjaciel; liberał, to wróg; precz z klerykałem!” Robi się awantury uliczne, wydaje prawa wyjątkowe przeciw tym „nieprzyjaciołom” i zwalcza się ich dekretami lub strzałami rewolwerowemi.

Człowiek z natury swej nienawidzi tego, który nie jest doń podobny i niepodziela jego namiętności politycznych. Radykalni nienawidzą umiarkowanych, bo w ich oczach umiarkowanie równa się zdradzie. Czyż może być coś wznioślejszego nad usiłowania kanclerza Lhopital, który pragnął zaprowadzić zgodę między protestantami a katolikami!

Lecz cóż bardziej smutnego nad jego niepowodzenie! Jako katolik wydawał się podejrzanym samym katolikom, którzy posądzali go o herezyę i mówili, że *trzeba być zdaleka od mszy kanclerskiej*. Protestanci ze swej strony nie mogli uwierzyć w tolerancyę, wypływającą jedynie z umiłowania sprawiedliwości i umiarkowania. Jakobini bardziej niecierpieli umiarkowanych republikanów, niż rojalistów. Zyrondyków skazano jako umiarkowanych, Dantonistów jako zbyt wyrozumiałych, nawet obojętnych wyjęto z pod prawa. Choć duszą całą republikanin, Carnot skazany jest 18 Fructidora na wygnanie, jako rojalista i protektor emigrantów dlatego, że chciał, by sędzono podług prawa.

Ta nienawiść wszelkiego rodzaju radykałów do stronnictw umiarkowanych daje się zauważyć we wszystkich epokach historii. „Najumiarkowańsi, mówi Tuczdydes, giną zawsze jako ofiary partyi.” — Patryoci angielscy Sidney, Harrison, Hutchinson, prześladowani przez Kromwela, wygnani byli potem przez Karola II.

Nienawiści polityczne występują zaś w całej pełni podczas walk wielkiej Rewolucyi. Stronnictwa mordują się wzajemnie jak gladyatorzy w cyrku. Mowy różnych przywódców zieją żółcią, wściekłością i jadem. Członkowie Komitetu Dobra Publicznego nienawidzą się wzajemnie. Zanim zaś wydadzą na siebie wyroki — spotwarzają się, oskarżając o intrygi i spiski. Robespierre nieustannie obwiniał swych przeciwników o zdradę, a mowy jego to stek potwarzy. Potwarz również była ulubioną bronią Jakobinów przeciw Zyrondytom; i pożądana oddała im usługi: „nie ma departamentu, miasta, mizernego klubu, pisze Buzot, któryby nie mienił nas zdrajcami, rojalistami i federalistami.”

Od samego początku rewolucyi, przeciwnicy monarchii rozsiewali mnóstwo potwarzy o królu i królowej. Krapotkin uważa tę taktykę za doskonałą i radzi używać jej dziś przeciw mieszczan-

stwu. „Spotwarzajcie! spotwarzajcie! mówili wtedy Jakobini (tak jak i dzisiejsi anarchiści) zawsze coś z tego zostanie.” Wiedzą oni dobrze, że przez samo powtarzanie najgłupsze oskarżenie może się ustalić. Aby podburzyć lud na Ludwika XVI, oskarżano tego dobrotliwego monarchę o zamiar wymordowania Paryżan. Później, aby przysposobić opinię do rzezi szlachty i duchowieństwa, demagogowie oskarżali ich o spisek na wymordowanie patriotów. Na kilka dni przed rzezią więźniów z września 1798 r. rozpowszechniać zaczęto wieści o spisku, uknutym w więzieniu.

Przez fałszywe oskarżenia również demagogowie francuscy w. 1848, oskarżyli konstytuante i podniecili przeciw niej zaciekłość tłumów. Na trzeci dzień po wybuchu rewolucyi, przedstawiciele robotników stawili się przed zgromadzeniem prawodawczem, w celu przekonania się, czy prawdą jest, że zgromadzenie to zamierza ogłodzić lud, aby mu obrzydzić rzeczpospolitę. Kiedy zaś deputowani wyrazili swoje zdziwienie z powodu takiego posądzenia, robotnicy odpowiedzieli: „Kiedy się cierpi na różne sposoby, jest się źle usposobionym! A przy tem my sami nic nie możemy wiedzieć, to co wiemy, wiemy z dzienników. One to nabiły nam głowę!”¹⁾

Kiedy zaś stronnictwa polityczne uspakajają się pozornie, godzą i zdają zarzucać dawne wrogie usposobienia, to w istocie łączą się tylko przeciw trzeciej partyi, którą jeszcze bardziej nienawidzą. Tutaj wspólna nienawiść zbliża je na chwilę; lecz nazajutrz po zwycięztwie na nowo zaczynają na siebie napadać. Żyrondyści sprzymierzili się z Jakobinami przeciw monarchii, a potem, zniszczywszy monarchię, wojowali ze sobą. Nienawiść Jakobinów zaś dla Żyrondyistów zwiększyła się przez

¹⁾ Corbon. *Le secret du peuple.*

zazdrość. Zazdroszcząc Zyryndystom talentów, Jakobini wydawali na nich wyroki śmierci, aby się zemścić za ich wyższość nad sobą; Danton złączył się z Robespierrem przeciw Zyryndystom, a potem sam upadł pod ciosem swego sprzymierzeńca.

Nienawiści polityczne tak są silne, iż wyrok śmierci na przeciwnika staje się rozkoszą. Człowiek, pałający nienawiścią, doznaje radości na widok cierpień swej ofiary. W 1793 r. Jakobini rozkoszowali się widokiem śmierci szlachty i księży i zapraszali czasem kata do swego stołu. Historia mówi nadto, że niektórzy monarchowie lubowali się widokiem głowy człowieka, którego zgładzić kazali. Kiedy przyniesiono Neronowi głowę Sylli, zabitego z jego rozkazu, cesarz żartował sobie z niej, że przed czasem osiwała. Oton z radością przypatrywał się głowie Pizona i zwykł był mówić, że trup wroga rozkosz mu sprawia.

Nienawiści polityczne nie uśmierniają się prześladowaniem, bo człowiek łatwiej przebacza zło, które jemu wyrządzono, niż to, które sam wyrządza. Stronnictwo, które prześladowało, chce wciąż prześladować. Ofiary czasem przebaczą swemu katowi, lecz kat nigdy nie przebacza swym ofiarom. Ich stałość i rezygnacja gniewają go, irytuje się nawet wtedy, gdy śmierć nie dość szybko następuje. W 1793 r. zbiry, mordując dzieci w Nantes, gniewali się, gdy maleństwa za długo konały.

Stronnictwo polityczne, które zaczęło prześladować swych przeciwników, uciska ich nadal, bo obawia się reakcyi; sądzi, że uciśnieni zechcą się pomścić i dla tej obawy nie śmie zaprzestać prześladowania.

Nienawiści polityczne nie oszczędzają niczego, nawet grobów. W 1793 r. rozsypywano na wiatr popioły królów, znęcano się nad trupami. W 1661 r. wyrzucono z Westminsteru ciała admirała Blake, matki i córki Kromvella.

W czasach przewrotów rewolucyjnych partye skrajne zwyciężają zawsze stronnictwa umiarkowane tem, że opierają się na motłochu. „Wiem, mówił Danton przed 31 maja, że jesteśmy w mniejszości w Zgromadzeniu Narodowem; za nami jest tylko banda motłochu, który jest patryotą tylko wtedy, gdy się upije. My jesteśmy nieukami; Marat to zwyczajny szczekacz, Légendre dobry tylko do ćwiartowania mięsa, inni umieją tylko głosować przez powstanie lub siadanie. Wiem, że nie mamy tych talentów, co Zyrondyści, gdyby nas oni zwyciężyli, poczytaliby nam za zbrodnię dni wrześnie-
we, śmierć Kapeta (Ludw. XVI) i dzień 10 sierpnia. Trzeba więc to uprzedzić, gniotąc ich; są to piękni mówcy, którzy, drogi przed sobą nie widząc, macają; my posiadamy więcej zuchwałości, niż oni i mamy *motłoch na swoje rozkazy*.

Aby ten motłoch mieć na rozkazy, Jakobini dobrze mu płacili. Ludzie, którzy 2 czerwca mieli otoczyć Konwent pod wodzą Henriota, byli przekupieni od dni kilku i nawet zaraz na miejscu płacono im asygnatami po pięć liwrów. „Widziałem, pisze Lanjuinais, rozdawane publicznie pięcioliwrowe asygnaty.” Aby wyjaśnić ruinę swego stronnictwa Buzot pisze: „Niepodobna było używać jedynie uczciwych środków, bo te nie wiele były warte; złoto, złoto, oto czem się najpewniej trafia do celu; czyż nie widziano wszędzie emisaryuszy, rozwożących je czasem jawnie, jak owe dwa miliony, rozdane ludowi w Bordeaux, a częściej w sekrecie? Potrzeba było koniecznie złota, a myśmy go nie mieli.” Komuna paryska płaciła czterdzieści sous dziennie każdemu uzbrojonemu robotnikowi aż do czasu przywrócenia spokoju. Danton przeprowadził przez głosowanie dekret, który w każdym większym mieście utrzymywał armię płatnych sankiulotów i płacił dwa franki od posiedzenia patryotom, którzy zasiadali w sekcyach.

Lecz nie sami tylko Jakobini posługiwali się motłochem. Zyrondyści używali też płatnych agitatorów. Od pierwszych dni rewolucyi rozruchy były w ten sposób urządzone i „obstalowywane”, a nie-szczęśliwcy, którzy w nich brali udział nie mieli pojęcia, pisze Pasquier. ani o tem, czego żądali, ani o tem, co czynili”. Książę Orleański, Filip Égalité, wydawał znaczne sumy na inscenizowanie rozruchów. Aby przewyciężyć Ludwika XVI, popierał rewolucyę 5 października, a nawet przeciwnicy rewolucyi urządzali rozruchy w celu skompromitowania tego ruchu.

Znaczna liczba rozruchów ludowych, które wydają się żywiołowemi, bywa w rzeczywistości demonstracyami przygotowanemi i naprzód ułożonemi, lub przynajmniej wyzyskanemi na korzyść partyi politycznych. Zaburzenia są rzadko bardzo nagłym wybuchem gniewu ludowego, lecz bywają często *obstalowywane* przez ambitnych męnerów. Dzień 20 czerwca był przygotowany przez Zyrondystów, którzy chcieli się narzucić królowi, jako ministrowie, a 31 maja i 2 czerwca uknute zostały przez Dantona i Robespiera.

Kiedy się rozpęta motłoch, puszcza się potok, którego potem powstrzymać już niepodobna. Raz pozwoliwszy ulicy zasmakować w zaburzeniach, w krwi i rabunku, nie można już jej powstrzymać. Słusznie mówi zatem Pasquier: „skoro raz lud podniósł rękę zbrodniczą na sprawiedliwego króla i pokosztował krwi najzacniejszych obywateli, skoro rzeczpospolita jest już tylko podnóżkiem, który tenże lud depce i nim pomiata, wtedy łatwiej uśmierzyć najgwałtowniejszą burzę i najstraszniejszy pożar ugasić, niż uspokoić rozszalałe namiętności rozhukanego ludu”. Zyrondyści doświadczyli tego; tłum, podżegany przez nich, rzucił się na władzę królewską, a potem zwrócił się przeciw nim samym. Kiedy rozpoczynają się rozruchy, nigdy nie wiadomo na czem się one

skończą, tak jak mała iskra wielki pożar nieci. Podczas walki Armaniaków przeciw Burgundom, namówieni przez Uniwersytet rzeźnicy rzucili w tłum swych parobków a potem już nie mogli ich powstrzymać... Kiedy za Henryka III Gwizyusz puścił motłoch na Paryż, pomimo, iż potem sam król prosił go o uspokojenie miasta, zmuszony był odpowiedzieć, że tych „rozjuszonych byków” nic teraz nie powstrzyma.

Często bardzo najlepsi przyjaciele ludu padają ofiarą rozruchów ludowych, tak dalece gniew mas bywa zaślepionym. Najlepsi obrońcy wolności byli mordowani, jako jej wrogowie. W chwili gwałtownych przesileń politycznych, lud obalamuony przez demagogów, wszędzie widzi zdrajców.

Rewolucyjny, czy kontrrewolucyjny motłoch, niepowstrzymany przez żadną władzę, dopuszcza się najokropniejszych nadużyć. Zbiry, grasujący w dni wrześniowe wielkiej Rewolucyi, nienasyceni mordem pozabijawszy księży i szlachtę, mordowali starców, kobiety i dzieci, chorych w Salpetrière i Bicetre gwałcili młode dziewczęta i chłopców, którzy byli w Correction. W epoce reakcyi znów po 9 Termidora i w 1815 r, kontrrewolucyjne gromady południa, uniesione zemstą, naśladowały, nie dorównywając im wszakże, okropności rewolucjonistów.

Ludzie uciskani odczuwają potrzebę zemsty, i zadania cierpień swoim tyranom. Reakcyje przeciw epokom gwałtu bywają zawsze gwałtowne. Obaliwszy Terror — 9 Termidora trzymał się systemu terroru.

Apatya to ludzi uczciwych stanowi siłę gwałtownych radykałów, podczas wszystkich rewolucyi. Można ją zauważyć we wszystkich epokach historyi. Tacyt, zasmucony okrucieństwem katów i służalstwem ich ofiar, rzuca pióro, mówiąc: „ta służalcza rezygnacya i tyle krwi przelanej w czasie pokoju,

męczą duszę i ściskają serce". *Ormea*, która podczas Frondy trzęsła całym Bordeaux, składała się z 500 członków, podczas rowolucyi, Tallien i 1800 jego satelitów tyranizowali mieszkańców tegoż Bordeaux. W Marsylii Jakobini mieli tylko 5 sekcji, w Lyonie nie było więcej nad 1500 Jakobinów, a Paryż terroryzowany był przez garść rozbójników.

Zdawaćby się mogło na pozór, że dzikie nienawiści, które wytoczyły już tyle krwi, należą do przeszłości i że społeczeństwa dzisiejsze nie ujrzą już nadużyć 1793 roku. Słowa: *braterstwo, ludzkość i litość* są na wszystkich ustach, lecz nie przeniknęły jeszcze do serc wszystkich. Mamy jeszcze pomiędzy sobą barbarzyńców bez idei, którzy znają tylko nienawiść i chcą zniszczyć społeczeństwo. Ci barbarzyńcy wychodzący z głębin miast wielkich, są okrutniejsi od tych, którzy wychodzili z lasów. Nie należy zasypiać w urojonem bezpieczeństwie, mówiąc, że wrogowie społeczeństwa są w mniejszości i że lud nie jest przejęty hasłami rewolucyjnymi. Wszystkie rewolucye robiły się zawsze przez zuchwałą mniejszość. Liczba gwałtownych jest wprawdzie mała, lecz ilość tchórzów tak wielka! W 1871 roku, Francya była świadkiem zmartwychwstania Terroru, a nadużycia Komuny przeszły okropności 1793 r., i gdyby jutro wybuchła nowa rewolucya, czyny wandalizmu i okrucieństwa z 1871 roku przeszłyby w dzikości socyalistów, rewolucjonistów i anarchistów wszystko, co tamte czasy uczyniły. Sądziłem sprawy kilku anarchistów i znalazłem w ich własnych słowach po prostu przerażający zapas nienawiści. Jeden z nich radził sługom, by przez zemstę nad panami, gorszyli ich dzieci. Po zamachu na teatr w Barcelonie, w którym zginął pewien inżynier z Aix, jeden z dzienników anarchistycznych pisał: „Czyż serce każdego z was nie zadrgałoby z radości, słysząc smażenie się mieszczańskiego tłuszczu i wycie tej masy mięsa, piekającej się w morzu ognia?“

Niestety, w miarę zwiększania się nienawiści i zuchwałości wrogów społecznych, energia ludzi uczciwych słabnie. „Podobni jesteśmy do ludzi, którzy podczas kiedy ich dom podpalają, podziwiają pochodnię i wygląd podpalaczy ¹⁾).

¹⁾ Joubert. *Pensées*. t. II str. 222.

ROZDZIAŁ V.

Hypokryzja polityczna.

Polityka, podobnie jak religia, ma swoich hypokrytów, którzy pod maską pięknych słów ukrywają osobiste ambicje. Hypokryzję religijną napiętnował Molière w nieśmiertelnem arcydziele; hypokryzja polityczna czeka jeszcze na artystę, który ją zdemaskuje.

Karyerowicze polityczni powołują się zawsze na dobro ogółu, lub interes państwa; mówią dużo o swem poświęceniu dla sprawy publicznej a w gruncie rzeczy pragną tylko *władzy*. Minister, który ma ciągle na ustach losy państwa, w gruncie rzeczy widzi najczęściej jeden cel tylko; losy swojej teki; ten zaś, kto dużo mówi o interesie państwa w rzeczywistości myśli o swym interesie osobistym. Rząd, do którego ambitny polityk karyerowicz nie należy, jest zawsze złym rządem, który trzeba obalić... w interesie publicznego dobra. Polityka, która nic nie przynosi, jest złą polityką; dobrą zaś ta, która daje pieniądze i władzę. Najdzikisi członkowie Kongwentu, którzy znieśli tytuły szlacheckie, stali się baronami i hrabiami za pierwszego Cesarstwa; gorliwi

obroncy wolności, głosowali za cesarstwem; królobójcy wołali w r. 1815: „niech żyje król!“ Nieubłągani wrogowie Ludwika Filipa, skarżący się, że pod jego rządami nie mieli wolności, za Napoleona III przyjęli wysokie urzędy! I podobnie jak królobójcy z r. 1793 zostali prefektami i radcami stanu za pierwszego Cesarstwa, tak socjaliści w 1848 r. mianowani zostali prefektami i senatorami drugiego Cesarstwa. Obok kilku mężów stanu, którzy naprawdę myślą o dobru publicznem, iluż jest takich, którzy pod wielkimi słowami ukrywają cele egoistyczne!

Kiedy książęta Berri i Charolais zbuntowali się przeciw Ludwikowi XI, głosili, iż chwytają za broń w interesie dobra publicznego. Wtedy Ludwik XI rozesał po całym królestwie tak zwane *lettres patentes*, w których odsłonił prawdziwą przyczynę rebelii, mówiąc, że gdyby się był zgodził na podwyższenie pensji książąt, ci nie myśleliby nigdy o sprawie publicznej! Rozdział pamiętników Komeniusza, który o tej sprawie traktuje, nosi wymowny tytuł: „Jak to hrabia Charolais i kilku innych wielkich magnatów francuskich, wystawili wojsko przeciw Imci królowi Ludwikowi XI *pod pozorem dobra publicznego*”.

Religia służyła wielu ambitnym politykom za płaszczyk, pokrywający ich istotne zamiary. „Pozór religijny, mówił książę Nevers, nie jest rzeczą nową i wielu książąt używało go do swoich celów”. Gwizyusz używał religii dla utorowania sobie drogi do tronu. Sprzysiężenie kardynała d'Amboise miało pozornie interes publiczny na względzie a w gruncie rzeczy powodem doń była nienawiść Kondeusza do Gwizyuszów. Podczas wojen religijnych, główni wodzowie protestantów więcej się troszczyli o swe osobiste sprawy, niż o interes protestantyzmu. Pod La Rochelle religia również była tylko pozorem, prawdziwym zaś powodem wojny były ambicje domu Rohanów, który nie zawahał się

weszać pomocy Anglii przeciw królowi. Karol V pokrywał swą ambycję religią, Filip II używał jej również w celach politycznych.

Ambicya polityczna, a nie dobro państwa, przemieniała podczas Frondy magnatów francuskich w trybunów. We wszystkich umowach, jakie zawierala frondująca szlachta z Mazarinem, mamy następujące przykłady: jeden (Châteauneuf) żąda, by mu przyobiecano, że zostanie ministrem; drugi, (markiz de Vieuville), podskarbin, de Retz domaga się kapelusza kardynalskiego, inni chcą urzędów dworskich i dóbr dziedzicznych. A kiedy książę la Rochefoucauld (sławny moralista) godził się z Mazarinem, kazał sobie wypłacać niezłą pensję 8,000 franków. Kondeusz traktował z dworem, żądając dla swych przyjaciół posad marszałków Francyi, rządców prowincyi, tytułów i pensyi a nawet pokaznej stałej pensyi dla pani de Chatillon. Trybunowie ludu pamiętali o sobie również; w Bordeaux, jeden z dowódców *Ormée* ¹⁾ zażądał 30,000 dukatów. Tak więc arystokracja, która pchała lud do rewolucyi, myślała o sobie a nie o nim. I tak było zawsze.

Jeżeli tedy widzimy zwycięzcę z pod Rocroy, zaślepionego namiętnością polityczną i stającego się kłamcą, tchórzem i hypokrytą, to czyż można się dziwić, że tak mało spotykamy prawości i szczerości w świecie politycznym? Książęta, królowie, cesarzowie, ministrowie, deputowani, trybunowie ludu, wszyscy prawie używają słów dla ukrycia myśli i czynią z kłamstwa zwyczaj, zasadę rządzenia. „Kto nie umie omijać prawdy, nie potrafi panować“, mówił Ludwik XI, i dziś jeszcze mamy historyków, którzy uczniom swym każą podziwiać wykręty tego monarchy. O kilku królach mówiono, iż kłamali nawet wtedy, gdy milczeli. Obok okrucieństwa, hy-

¹⁾ Stronniństwo najradykałniejsze z czasów Frondy.

pokryzia jest dominującym rysem charakteru cesarzów rzymskich. August pokrywał władzę absolutną pozorami republiki. Wiadomo, jakim hypokrytą był Tyberyusz; mawiał zawsze, że należy być posłusznym prawu, *exercendas leges esse*. Neron zwykł był ukrywać nienawiść pod chytrą pieśczołą i wszystkie swe zbrodnie pozorował dobrem państwa.

Wszyscy ludzie ambitni, którzy dążyli do władzy i panowania, byli hypokrytami, udającymi, że nie mają żadnych aspiracji. Pizystrat, mówi Plutarch, przedstawiał siebie, jako człowieka skromnego, zadowolonego z istniejącego porządku rzeczy i nienawidzącego nowatorów. Solon, który przejrzał zamiary Pizystrata, napróżno ostrzegał Ateńczyków, którzy tak byli zaślepieni perfidyą Pizystrata, iż pozwolili wyrwać sobie wolność.

Czy może być większy hypokryta nad Kromwela! On również ambicyę swą ukrywał pod pozorami fałszywej skromności, napełniając przemówienia swe cytatami z Pisma D-go i mistycznymi uniesieniami, często jeszcze popartemi łąką, mówiąc, iż wolałby żyć skromnie na wsi i paść swoje trzody, niż dźwigać ciężar rządu; zaraz dodawał jednak, że musi przyjąć ten ciężar, aby ocalić naród i stać się posłusznym woli Boga. Nigdy nie odzywał się do nikogo wyniośle, ale zawsze „jako kolega w służbie narodu będący“, sam się mienił sługą ludu i wreszcie (charakterystyczny rys każdego kłamcy) wciąż zapewniał o swej szczerości i prawdomówności. Panowanie swe ukrywał pod tytułem *protektora*, tak jak Napoleon mienił się *Pierwszym Konsulem*. Trudno wymieniać tu wszystkie szelmostwa Kromwela, dość opowiedzieć, że przy oblężeniu Droghe-da (w Irlandyi) przyobiecał wszystkim poddającym się, darować życie, a skoro ci uwiedzeni jego obietnicą kapitulowali, kazał wymordować wszystkich.

Karyerowicze, którzy chcą zdobyć lub zachować władzę, mają zawsze na swe usługi pamflecta-

stów, gadziny, gotowe spotwarzać przeciwników i zęcznie ukrywać zamiary swych panów. Ten, który chce zrobić zamach na swobodę, wychwala wolność i mieni się jej obrońcą. Do działacza politycznego zastosować trzeba przedewszystkiem te słowa Pisma Ś-go: *Omnis homo mendax* (każdy człowiek jest kłamcą). Zdobywca, który uciska kraj zwyciężony, chętnie się mieni jego oswobodzicielem. Panujący, który gwałci prawo, nie omieszka powiedzieć, iż jest wykonawcą woli narodu. Król czy minister, szykujący wojnę, będzie mówił o pokoju. Jeżeli zaś wojnę wypowie, stara się fałszywemi deklaracyami przez walki partyjne zasiać niezgodę w kraju zaczepionym. W manifeście, który Leopold przesłał wszystkim państwom w r. 1791, mowa jest o tem, że cesarz austriacki chce tylko dać napomnienie tym wszystkim członkom Zgromadzenia Narodowego, którzy „znieważwszy tron i ołtarz, staną się wkrótce burzycielami spokoju Europy”, i dodaje „zapewniam naród francuski, że nie przeciw niemu wysyłam moje wojska”. W 1870 r. król pruski używa tego samego manewru i mówi, że wypowiada wojnę Napoleonowi III, a nie Francyi. Pomimo to, po uwięzieniu Napoleona, nie zaprzestał wojny.

Gwałtownicy mówią, iż pokój panuje tam, gdzie oni uciszili swe ofiary; naród zwycięzki, uciskając zwyciężonego mówi, że przynosi mu dobrodziejstwa cywilizacyi i że działa w jego interesie.

Prześladowcy mają wiecznie na ustach słowa ludzkości i braterstwa wtedy, gdy wysyłają ofiary swe na szubienicę. Jeżeli chcą działać przeciw religii, to w imię swobody wyznań i wolności sumienia zabraniają obrzędów religijnych i wyświęcania księży. Po 9ym Termidora, Konwent ogłosił swobodę wyznań, a jednocześnie zabronił sprawowania obowiązków religijnych księżom. Fanatyzm anty-religijny bywa zwykle fałszywym i okrutnym: podczas rządów Terroru w imię filozofii mordował księży, zamykał kościoły i burzył ołtarze; ci zaś, którzy

zabijali księży, zwali się patryotami i filozofami i ofiarom swym zarzucali fanatyzm; później jeszcze prześladowanie mieniło się sprawiedliwością. Bo kiedy prześladowanie i ucisk nie mogą osiągnąć celu swego gwałtem, wtedy obłudnie ubierają się w formy prawne. Kiedy Anglia przekonała się, że nie zdoła znieść katolicyzmu w Irlandyi, pozwoliła go wyznawać; lecz zaraz skazała na wygnanie biskupów, by tym sposobem uniemożliwić wyświęcanie księży. We Francyi najokrutniejsi terroryści używali na przemian gwałtu i podstępu, aby tylko zniszczyć chrześcijaństwo. Carrier, który potopił tylu księży, później podczas swego procesu mówił, iż egzekucye owe uważa za bardzo naturalne i radził również używać podstępu dla wytępienia chrześcijaństwa, głosząc wolność wyznań.

Podczas rewolucyi konfiskata nazywała się sekwestrem, a *Thiers Consolidé* nazywało się bankructwem dwóch trzecich. Konwent ogłosił, że własność jest nienaruszalna, a odmówił prawa własności rodzinom emigrantów, konfiskując ich dobra.

Większość mów rewolucyjnych pełna jest kłamstw. Kiedy 2 czerwca Konwent obradował pod grozą pistoletów i armat Komuny, Couthon wysławiał swobodę, której używa: „Teraz kiedy wolność wasza jest zapewniona, mówi, żądam, by stało się zadość sprawiedliwości, żeby aresztowano spiskujących deputowanych”. Jakimże hypokrytą był Robespierre! ileż to w mowach jego chytryści i przewrotności! Jest to typ politycznego Tartuffa; mowa jego zawsze sztuczna, wykrętna, a chwali się szczerością. Udaje bezinteresowność. Niby nie ma żadnych ambicyi, nabożnie wymawia słowa *ludzkość*, *wolność*, a jednocześnie proponuje proskrypcye. Zazdrosny o swych współzawodników, którzy są zdolniejsi od niego, spotwarza ich i skazuje na wygnanie niby w interesie rzeczpospolitej, a w rzeczywistości są to tylko ofiary jego zawiści. Chce być

popularnym, więc mieszka u stolarza i jada z jego rodziną.

Innym podstępnyim sposobem, używanym przez pewne rządy, chcące zgnieść i wytepić jakąś religię, jest dyskredytowanie jej duchowieństwa. Tak np. postępował rząd rosyjski w Polsce, wybierając na biskupów ludzi niegodnych.

Demagodzy, którzy chcą uciskać większość przez mniejszość, przemawiają zawsze w imieniu ludu, pomimo, iż sami przedstawiają najmniej oświecone i najmniej uczciwe stronnictwo ludowe. Podczas rewolucyi w imię ludu domagali się oni śmierci króla, wyroku na Żyrodystów i utworzenia trybunału rewolucyjnego. Sami sędziowie tegoż trybunału przemawiali niby to słowami ludu. „Lud, mówili, zna spiskowców i domaga się ich ukarania; powiedzcie ludowi, że Konwent łączy się z nim dla ratowania Rzeczypospolitej ¹⁾”. Wszystkie mniejszości partyjne powołują się zawsze na wolę ludu. Podczas rewolucyi mniemani delegaci 48 komitetów paryskich mówili, iż oni jedni reprezentują lud wszechwładny. Powiedziano i pisano potem, że 48 sekcyi podniosło się, aby zrzucić władzę monarchszą. Otóż w nocy z 9 na 10 sierpnia wielu komisarzy wybrano bardzo nieznaczną większością głosów: w sekcyi arsenału np., która składała się z 1400 członków czynnych, dziesięciu zaledwie wybierało trzech delegatów. Ileż to razy od tej pory to samo kłamstwo przydykowało przy formowaniu się komitetów politycznych i mianowaniu delegatów, będących rzekomo przedstawicielami większości i przechwalających się mandatem, którego nikt im nie dawał! Dzięki takim to manewrom, Francya bywa niejednokrotnie rządzona przez mniejszość, nie będącą bynajmniej czołem narodu. Głosy bywają

¹⁾ Historia Konwentu, przez Durand de Maillane, str. 66

falszowane lub eskamotowane, mniejszość nadaje sobie pozory większości, wpływa na opinię i kieruje nią niby to w imieniu ludu.

Wszyscy organizatorowie zamachów stanu nie zaniedbują nigdy odwołania się do wszechwładzy ludu, podczas kiedy jedyna władza, którą się interesują, jest ich władza osobista. Powtarzając wciąż ludowi, że on jest władcą jedynym, narzucają mu swoją wolę i traktują, jak niewolnika. Udają, że niby radzą się narodu, a w rzeczywistości dyktują mu odpowiedzi, których pragną.

W chwilach rewolucyi Francya jest zawsze pełną ludzi, roszczących sobie prawo do reprezentowania jej. Ci zaś, jeżeli opanują Ciało prawodawcze, to zawsze po to, aby mu zakomunikować *wolę ludu!* Na posiedzeniu 1 Preriala wpada do Konwentu banda rewolucjonistów, z których jeden w stroju żołnierza artylerji wchodzi na mównicę i głosem zuchwałym wygłasza odezwę, która zawiera *wolę wszechwładnego ludu, w imieniu którego przemawia.*

Lecz jeżeli gwałtownicy kryją swe zamiary pod mnóstwem pozorów, jak: sprawa publiczna, ratunek ojczyzny, wola ludu, to umiarkowani znowu, zbyt tchórzliwi, żeby się im oprzeć, ukrywają słabość swoją i strach pod sofizmatami i kłamstwami. Ustępują niby tylko dlatego, aby uniknąć większego nieszczęścia, by położyć koniec niebezpiecznemu przesileniu.

Tchórzostwo jedynie popycha tylu ludzi o przekonaniach umiarkowanych do służalczego wycia z radykałami i socyalistami; tchórzostwo tylko podczas rewolucyi pomnażało nieustannie szeregi Jakobinów, którzy z początku stanowili mniejszość w Konwencie, ono to zaprowadziło księcia Orleanu pomiędzy stronnictwo Góry i kazało mu się nazwać *Egalité*.

Strach, który czyni ludzi obłudnymi, robi ich również okrutnymi. Aby siebie ocalić, gubią innych. Iluż to deputowanych jedynie ze strachu głosowało za śmiercią Ludwika XVI i Żyrondystów? Tchó-

rzostwo również wydało Dantona Robespierrowi. Większość Konwentu nie była ożywiona uczuciami okrucieństwa, większość zawsze bywała zdrową; lecz niestety także i *tchórzliwą*.

Wyc razem z wilkami jest dewizą wielu ludzi umiarkowanych, którzy, brzydząc się ideami skrajnemi, boją się z niemi walczyć a nawet popisują się i przechwalają niemi niekiedy. Jeżeli są deputowanymi lub senatorami, ze śmiercią w duszy głosują za prawem, które im jest wstrętne. Większość ludzi politycznych idzie za tłumem, zamiast nim kierować, a liczba tych, którzy mają odwagę swoich przekonań i śmia się oprzeć ogólnemu prądowi, jest niestety bardzo mała! W obawie, aby się nie znaleźć pod młotem, wszyscy stają po stronie rękojeści, a fiszują obłudnie przekonania radykalne, idą za prądem ogólnym, aby być popularnymi.

Ażeby tę popularność zdobyć lub zachować, wielu ludzi politycznych nie cofa się przed żadnem kłamstwem i pokornie schlebia wszystkim namiętnościom tłumy. W miarę przemieniania się opinii zmieniają przekonania i programy, bronią idei, z którymi walczyli, a zwalczają te, których bronili. Mają zawsze *przekonanie danej chwili*. Jeżeli modne są umiarkowanie i liberalizm, są umiarkowani i liberalni, lecz jeżeli duch sprawiedliwości i swobody miałby ich przyprawić o utratę popularności, wnet stają się gwałtownymi, niesprawiedliwymi i tyranami, aby się nie pozwolić ubiedz w gwałtowności swoim rywalom. Jeżeli tłum domaga się prześladowania religii, będą ją prześladowali; jeżeli woła o niesprawiedliwe podatki, będą za niemi głosowali; jeżeli pragnie grabieży, dadzą mu ją w tej lub owej formie, postarają się zadowolić wszystkie chęci i nienawiści, jeżeli nawet tłum ten zapagnie krwi, wytoczą jej całe potoki i znieślwią ofiary. A jednak nadchodzi prawie zawsze chwila, w której popularność ta im się wymyka, bo tłum zwykł rozbijać swoje bożyszczka!

Można zastosować do świata politycznego to, co p-ni de Maintenon i matka regenta mówiły o świecie dworskim. „Jest to świat okropny, nie ma tak silnej głowy, któraby tu nie doznała zawrotu. Strzeż się wszystkiego, co najlepiej kochasz. Jestem u źródła i dlatego widzę tylko zdradę na zdradzie. Dwór najlepszego człowieka odmieni”. Polityka również zmienia najlepszych ludzi. „Odkąd jestem tutaj, mówi Madame, matka regenta, widzę rzeczy tak szkaradne, że gdybym kiedykolwiek znalazła się w miejscu, gdzie fałsz nie króluje, a kłamstwo nie zwycięża, zdawałoby mi się, iż jestem w raj”.

Dworacy nie myśleli wcale oświecać króla, chcieli jedynie mu się podobać i zyskać sobie jego łaski pochlebstwem. Król był ich bożyszczem. Lud stał się dla polityków dzisiejszych drugiem takim bożyszczem, któremu schlebiają, które czczą, aby zrobić karierę i majątek, podniecając wszystkie jego namiętności, przyklaskując wszystkim fantazyom. „Jakiżeś wielki o ludu, jaki piękny, dobry i sprawiedliwy!” Podobnie jak pochlebcy królewscy, pochlebcy ludowi, aby usprawiedliwić jego namiętności, nadają im nazwy cnót wprost przeciwnych i nazywają jego nietolerancję miłością wolności, jego gwałty pragnieniem pokoju. Wmawiają więc, że, zabijając wykonawców władzy i porządku, działa w interesie publicznego spokoju, że przeszkadzając w swobodnej pracy, broni wolności, że zabijając mieszczan, utrwała panowanie braterstwa, że, rujnując chleboborców i siebie, wzbogaca kraj i że pracując nad swoim i przemysłu nieszczęściem, pracuje nad dobrem kraju.

Monarchowie doznają czasem obrzydzenia do pochlebstw, które im karmią dworacy. Lud, niestety, rzadko doświadcza tego niesmaku, a zawsze prawie daje się wieść pochlebstwu; szczególnie wtedy, gdy demagodzy mieszają do niego wymysły na bogatych, mówiąc: „oni opływają w dostatki, podczas kiedy nam brak na najpilniejsze potrzeby, oni

mieszkają w pałacach, podczas kiedy my dachu nad głową nie mamy". Biedny lud lubi pochlebstwa i nie spostrzega, że pochlebcy żywią się jego kosztem.

Podżegać robotnika przeciw fabrykantowi, żołnierza przeciw władzy, podniecać nieustannie źródło biednego przeciw bogatemu, robić mu nigdy niezniszczone nadzieje, żądać konfiskaty dóbr bogatych, oto zwykła taktyka demagogów. Jakżeż więc rozsądek ludu ma się oprzeć tym pokusom, jeżeli (jak to zdarzało się kilkakrotnie we Francyi) pokusy te pochodzą od ludzi, stojących u władzy? „Robotnicy miejscy, mówił w r. 1848 minister spraw wewnętrznych, powinniście zdać sobie sprawę ze swoich cierpień, ze swoich praw i słusznych żądań. Objawcie je... Rolnicy! przyjdźcie powiedzieć co cierpicie, chodźcie powiedzieć, że życie wasze, to męczeństwo.. przedstawcie przerażonemu światu te okropności. Powiedzcie, że córki wasze zaledwie rozwinięte, nie mają wyboru pomiędzy samobójstwem, a hańbą, że starcy niedołężni są opuszczeni, kiedy was śmierć dotyka i że widziano kobiety, leżące w domu przedpogrzebowym z trupami niemowląt na ręku... Męczennicy pracy, wstańcie i mówcie! Powiedzcie, jak w szpitalach spekulują na pożywieniu i lekarstwach, które doktorzy wam przeznaczają! Mówcie, jak wszędzie prześladowuje was oszustwo. Społeczeństwo powinno teraz zbadać wasze, potrzeby i znaleźć na nie lekarstwo. Ono winno czuwać nad waszem życiem, zdrowiem, inteligencją i godnością. Ono *powinno dać wam pracę i pożywienie, naukę, honor, powietrze!*... Tak, społeczeństwo, wy się do tego weźmiecie, to będzie gmach, który wzniesiecie dla potomności; nie pozwalajcie, aby on się budował tylko dla wybranych, podczas kiedy ludzkość zostawała by z drzwiami naga, głodna, spodłala i zropanczona”.

Ile perfidy w tej retoryce pochlebców ludu, raz słodkiej, to znów podżegającej! ile obietnic,

nie mających się nigdy zsić! Kiedyż nareszcie lud zrozumie, że każdy pochlebca żyje kosztem tego, który go słucha i że tytuł „przyjaciela ludu i dobrego republikanina” każdy może sobie przywłaszczyć; lecz najskwapliwiej posługują się nimi ci, którzy najmniej nań zasłużyli. Pomędzy tymi głośnymi obrońcami ludu iluż jest takich, którzy naprawdę mają na celu szczerę pragnienie poprawienia jego bytu inaczej, niż słowami? Niestety! w niektórych kołach wyborczych wystarczy, by jakiś wykolejony krzyknął: „Niech żyje komuna!” by nosił bluzę, wygadywał na księży i religię, a wierzą mu natychmiast, że jest przyjacielem ludu, obrońcą robotników, opiekunem wdów i sierot, krzewicielem reform społecznych. Ci mniemani przyjaciele ludu są właśnie największymi jego wrogami. Washington obawiał się ich bardziej dla swego kraju, niż Anglików. Krwawe łyżę, mówi on, nad przyszłością mego kraju, jeżeli zdrowy rozsądek ludu amerykańskiego nie obroni go od tych ludzi, to zniszczą wszystko, cośmy zrobili. Oni tworzą rząd ciągłej agitacji i stowarzyszeń demagogicznych wobec Kongresu. *Imperium in imperio!* Państwo w państwie i to jakie jeszcze! Państwo najzuchwalszych, najbezczelniejszych i najprzewrotniejszych”.

Fenelon powiedział o dworakach, że „umysły najbardziej ograniczone i zepsute najszybciej się uczą tego niegodnego rzemiosła”. To samo można powiedzieć o demagogach. Zarówno w Paryżu, jak i w Atenach „najgłupszy i najprzewrotniejszy najzręczniejszy zachwycają tłumy”¹⁾.

Dworacy królów i dworacy ludu uwielbiają słońce wschodzące, a opuszczają zachodzące i tak, jak dworacy królów w czasie rewolucji stają się łatwo pochlebcom ludu, tak też widzieć można nazajutrz po zamachu stanu lub restauracji, pochleb-

¹⁾ Arystoteles. Retoryka ks. II rozdz. XXII.

ców ludu, stających się dworakami królów. Jakobini podczas Terroru są senatorami za cesarstwa, legitymistami podczas Restauracji; a ludzie umiarkowani, którzy nigdy nie schlebiali ludowi ni królom, wydają się podejrzanymi wszystkim partyom.

„Ambicya przy lenistwie, uniżoność z pychą, chęć wzbogacenia się bez pracy, wstręt do prawdy, pochlebstwo, zdrada, przebiegłość, brak dobrej wiary i lekceważenie obowiązków obywatela... stanowią, zdaje mi się, mówi Montesquieu, charakter większości dworaków ¹⁾). Portret ten stosuje się równie dobrze do pochlebców ludu, jak i do pochlebców monarszych.

Ażeby lepiej panować nad umysłami królów, dworacy usiłowali ich demoralizować. Pochlebcy ludu czynią to samo; rozdają pomiędzy lud pisma, niby literackie, w rzeczy samej pornograficzne, bo wiedzą, że deprawując ich umysły, czynią je najprzystępniejszymi ideom rewolucyjnym. Istnieje bowiem ścisły związek pomiędzy ideami, a czynem i wzajemne oddziaływanie jednych na drugie. Robotnik dobrych obyczajów trzyma się zwykle odpornie względem wszystkich namiętności antyspołecznych. Robotnik pijak i człowiek zepsuty jest najpodatniejszym rekrutem demagogów. Ten, kto ma duże potrzeby, a mało pracuje, chętnie mówi: *każdemu wedle jego potrzeb*. Kto jest trzeźwym, wstrzemięźliwym i pracowitym rozumie, iż mówi należy: *każdemu wedle jego czynów*.

W celu znieprawienia ludu kusiciele ci robią z bezwyznaniowości i antyreligijności zasadę rządzenia krajem. Ponieważ religia uczy posłuszeństwa, poszanowania władzy, ci, którzy pragną buntu i przewrotów społecznych, usiłują chytrze odciągnąć lud od religii. Oni to również, śmiejąc się w duszy z wolności i dobra publicznego, wywijają wciąż temi

¹⁾ Montesquieu. *Esprit des lois*.

słowami, niby sztandarem. Rozum i miłość wolności kazałyby się spodziewać poszanowania i miłości bliźniego; tymczasem ci, co najwięcej o wolności mówią, chcą tylko wolności dla siebie, ale nie uznają wolności innych. Dla nich wolność, to dźwięczny wyraz, który trzeba ciągle powtarzać, aby być popularnym, mniejsza o to, że się ma w sercu nienawiść religii, wyższości społecznych, władzy i własności. Tymczasem prawdziwa miłość wolności nie może się składać z tylu nienawiści. Czy wielu jest ludzi naprawdę miłujących wolność? Dla jednego wolność to nienawiść szlachty, dla tamtego to pogarda dla księży i religii; w 1793 dla niektórych Jakobinów była nią miłość dóbr narodowych; w 1830 dla zwycięzców lipcowych była nią miłość dobrych posad; dla innych jest nią nienawiść klasowa, jednem słowem zawiść nazywa się miłością wolności! Jeden kocha wolność dla walk oratorskich i wzruszeń, jakie mu one sprawiają, inny dlatego, że widzi w niej środek do osiągnięcia władzy i majątku, jeszcze inny olśniony romantyczną historią Rewolucyi, marzy o roli Robespierrea lub Dantona. Młodzież sądzi, iż kocha wolność, bo lubi wrzawę, zmianę i zaburzenia. Subordynacja ją nuży, spokój nudzi, jednostajność denerwuje. *Porządek!* to rzecz tak nudna, *spokój* taki mdły! Natomiast *zgiełk*—to życie, a trochę nieporządku przerywa jednostajność istnienia. Czuje się, że się żyje, gdy stłuczono kilka latarń i wybito parę szyb; ma się trochę wzruszenia, kiedy się zabiło policyanta. Wielu robotników widzi znów wolność w gadaniu na zebraniach publicznych. Umysły niespokojne myślą, iż miłują wolność, bo nie cierpią wszelkiego autorytetu.

Poszanowanie władzy i poczucie karności obce są sercu człowieka, nie dojrzałego pod wpływem doświadczenia i obowiązków rodzinnych i jeżeli anarchia zyskuje w młodzieży tylu zwolenników, to dlatego jedynie, że nakłania do buntu. „To co my nazywamy wolnością, mówi Bakunin, to jest zupeł-

nie co innego, to pierwiastek *sataniczny* i fakt naturalny, który się buntem nazywa, święty, szlachetny bunt" ¹⁾).

Anarchia z upojeniem wysławia rewolucję i podnosi jej sataniczny charakter. Szatan bowiem, to nie to, co mniemamy, to nie uosobienie złego i samolubstwa; „szatan, mówi teoretyk anarchii, nie jest wcale egoistą, on się nie zbuntował dla siebie, lecz dla ludzkości i w rzeczywistości poświęcił się dla niej, bo jeżeli mamy wierzyć pismu, wołał raczej być strąconym z nieba i być skazanym na wieczne męki, niż odstąpić od tej zasady buntu, która ma wyzwolić ludzkość” ²⁾).

W ogólności ludzie, a w szczególności partie polityczne przez wyraz wolność rozumieją swobodę robienia, co im się podoba i narzucania swej woli innym. Rządy arystokratyczne nazywają wolnością zachowanie przywilejów stanowych; rządy demagogiczne wolnością mieniają swawolę i ucisk większości przez mniejszość. Zdawałoby się, że w społeczeństwie demokratycznym ucisk lokalny istnieć nie powinien; lecz w rzeczy samej rząd, który nazywają republikańskim jest nim często tylko z nazwy, bo tyrania pod nim tylko zmieniła miejsce. Nikt nie chce być uciskany, lecz każdy chciałby uciskać; takim sposobem liczba tych, którzy pragną wolności dla wszystkich, jest bardzo mała; reszta pragnie wolności tylko dla siebie i dla swoich przyjaciół. Wszystkie partie dążą do opanowania władzy, aby uciskać swych przeciwników. Ci, którzy będąc w opozycji, najgłośniej gardłowali przeciw uciskowi, zapominają o swych zasadach, skoro tylko pochwycą władzę i z kowadła stają się młotem. Przeniesić władzę nieograniczoną z panującego na zgromadze-

¹⁾ Bakunin. Teologia polityczna Mazziniego i Międzynarodówka.

²⁾ Ob. I numer *Revue Anarchiste*, wiersz Clovis Hugues o Szatanie.

nie narodowe nie jest utrwaleniem wolności, lecz przemianowaniem despotyzmu.

Kiedy tylko stronnictwa polityczne chcą prześladować swych przeciwników, zaraz powołują się na dobro publiczne. Pod pozorem dobra ludu załatwiają swe osobiste rachunki i nazywają *dobrem* ogółu to, co jest ich osobistą własnością, prawem dobra powszechnego zowią te ustawy, które postanowiono dla obrony ich panowania. Chętnie identyfikują swój interes osobisty z interesem społeczeństwa, co jest rzeczą zupełnie różną, i widzą zgubę narodu tam, gdzie jest tylko zguba dla ich ambicyi.

Polityka prawie zawsze jest zamaskowana. Każda partya chce unicestwić swego przeciwnika, a ambicyę swą i chciwość starannie ukrywa pod pięknymi pozorami.

Jeżeli nie należy sądzić ludzi z pozoru, to również lepiej jest nie oceniać stronnictw politycznych, podług haseł, które wystawiają. Ludzie, którzy chcą cofnąć społeczeństwo do pierwotnego barbarzyństwa, nazywają się postępowcami (*progresistami*). Inni, którzy nie wiedzą o tem, że zachować można społeczeństwo tylko przez szereg stopniowych ulepszeń, zowią się *konserwatystami* choć nic konserwować nie umieją. W języku rewolucyjnym zowią *robotnikami* takich najemników fabrycznych, którzy nic nie robią. Rozbójnicy komuny zwali rozbójnikami wojsko regularne i uważali się za ofiary tyranii mieszczańskiej. Zbiry i rewolucyoniści Wrześniowi, spędzający czas na orgiach, mienili się „*cnocliwymi*”. Henriot i jego współnicy, którzy żyli z grabieży, twierdzili że nie pragną innego bogactwa nad dobre obyczaje, cnoty i miłość ojczyzny. Radykaliści, którzy najgłośniej powstają przeciw biurokracyi, są pierwsi do pretendowania o urzędy, których pełnić nie są zdolni. Dyrektoryat, który był rządem przekupstwa i gwałtu mówił ciągle o cnotcie, równości i poszanowaniu prawa nawet po 18 Fructidora. Ludzie, którzy nikogo nie kochają,

mieniają się przyjaciółmi ludu, inni, którzy nie kochają ojczyzny, udają dla niej gorącą miłość; anarchości mówią, że wyrzekają się ojczyzny, ażeby lepiej służyć ludzkości.

Ażeby przeprowadzić prawa wyjątkowe, polityka tłómaczy, że będą one tylko *tymczasowe*; potem zaś gdy prawa są już ustanowione, usiłowania swe skierowuje ku temu, by z tymczasowych stały się *statemi*.

Często, aby takie prawa wyjątkowe przeprowadzić, stronnictwa polityczne używają na postrach spisku, lub jakiegokolwiek zmyślonego niebezpieczeństwa. Liczą na strach, aby za nimi głosowano. Nie szukajcie nigdy w *Exposé* projektu do prawa prawdziwych powodów do tegoż prawa, bo powody pozorne nie zawsze są powodami rzeczywistymi. W dowcipnej komedyi p. t. *Sir Politick St. Evremond* kładzie w usta jednej z osób: „co do mów, które będziesz wypowiadał, nie mów nigdy tego, co myślisz, tak, jak nie wierz też nigdy temu, co tobie powiedzą”. I w rzeczy samej, ileż to przemówień, proklamacyi, mów oficjalnych, które nie są niczem innym, jak stekiem kłamstw. Lud, (zwyczajli powtarzać mężowie stanu) lubi być oszukiwanym. „Trzeba, aby królowie i ich ministrowie nauczyli się uwodzić go pięknymi słowami i pozorami... za pomocą dobrych pisarzów, rozpowszechniając potajemne książki, manifesty, apologie sztucznie skomponowane. prowadzić go za nos gdzie potrzeba, tak, aby potępił na wiarę etykiety worek z tem wszystkim, co w sobie zawiera ¹⁾”.

A cóż powiedzieć o szczerości ludzi, którzy się mieniają umiarkowanymi, a głosują za prawami radykalnymi? Jeżeli w nich jest co umiarkowanego, to przede wszystkim odwaga i szczerość.

¹⁾ Gabriel Nodé *Les coups d'Etat*.

Gdzie dobra wiara tych, którzy przyparci do muru, aby się wypowiedzieli przeciw komunistom, nie śmia ani ich chwalić z obawy narażenia się opinii publicznej, ani ich potępić, aby nie utracić korzystnej klienteli?

A socjaliści czyż są szczerzy, kiedy mówią, że nie mają nic wspólnego z anarchistami, a tymczasem widzi się ich sprzymierzeńcami, protestującymi przeciw represyi, stosowanej względem anarchii? Czyż nie widać zręcznej taktyki w napadaniu partyi socjalistycznej na klerykałów. Tym sposobem odwraca się uwagę powszechną od niebezpieczeństwa socjalizmu, które jedynie jest groźnem. A czyż nie dla rzucenia cienia na umiarkowanych republikanów, radykaliści i socjaliści nazywają ich reakcyonistami i klerykałami, jak tylko podniosą głos przeciw knowaniom rewolucyjnym?

Czyż jedynie dobremu sercu należy przypisać czarne barwy, któremi malują nędzę ludu i porównywanie jej zawsze z przesadnie przedstawionem szczęściem bogaczy? Czyż nie leży w tem ukryta chęć podniecania nienawiści ludowej? Już Katyliną używał tego sposobu gdy mówił: „podczas kiedy oni podnoszą morza, a obniżają góry, my nie mamy dachu nad głową...” Działacze polityczni, którzy przesadnie malują szczęście bogatych, zwiększają pożądaną biednych i rozdrażniają ich cierpienia.

Czyż można dopatrzeć się dobrej wiary w tem, co socjaliści mówią robotnikowi miejskiemu a chłopu na wsi? Chłopom obiecują opiekę i poszanowanie dla małej własności; robotnikowi swobodną wymianę i zniesienie wszelkiej własności. Czyż są zupełnie szczerzy, gdy przyrzekają unicestwienie różnic społecznych, cierpienia i nędzy, gdy obiecują bogactwo i szczęście wszystkim, przekształcenie świata w raj ziemski, w którym wszyscy ludzie będą aniołami, gdzie prawa, sądy, i więzienia staną się zbyteczne? Czyż nie należałoby do tych kłamliwych obietnic zastosować słów Tacyta: „są słowa zwodni-

cze, które nosząc na sobie zaledwie cień wolności przygotowują przejście w okropną niewolę ¹⁾”.

Czy ci panowie czyniący tak piękne obietnice a tak łaknący osobistej reklamy, są przynajmniej przejęci interesem ludu? Często najbardziej egzaltowani każą pisać, lub też sami piszą o sobie, wychwalające ich artykuły, wprowadzając tym sposobem w czyn metodę Bacona, który zalecał reklamę ludziom pragnącym zrobić karierę: „w braku zasług pokażcie przynajmniej ich pozory, chwalcie wasze cnoty, talenty, nawet majątek. Z popularnością bowiem i głośnem imieniem dzieje się to samo co z potwarzą: zawsze coś z tego zostanie w umysłach ogółu, a szacunek tłumów, bądź co bądź wynagradza nam trochę to, że rozumni ludzie mają nas w pogardzie.

Czy w istocie spodziewają się sprowadzić panowanie braterstwa, podlegając jeden stan przeciw drugiemu, czy mają nadzieję dać krajowi spokój i jedność, przygotowując wszystkie pierwiastki wojny domowej? Czyż to miłość ludu ożywia tych demagogów, organizujących ciągle niepokoje i strajki? Menerzy trzymają się zdala od niebezpieczeństwa, gdy wybuchają rozruchy; oni bomb nie rzucają, ale każą je rzucać innym. Naśladują w tem tych rewolucjonistów, którzy podczas wywołanego przez siebie powstania, chowają się i w bezpiecznym miejscu czekają końca walki.

Aby poruszyć tłum przywódcy używają zawsze szumnie brzmiących słów. Podczas rewolucyi francuskiej, wiele rozruchów odbywało się przy okrzyku: „chleba i konstytucyi!” Ci zaś, którzy wołali *chleba* nie zawsze go potrzebowali. Skoro bowiem n. p. 1 Preryała roku III gromada mężczyzn i kobiet wtargnęła do Konwentu wołając *chleba!* pierwszy z przyłapanych insurgentów miał kieszenie

1) Tacyt. Annales ks. I, prg. 81.

pełne chleba. Obawa głodu, która również bywała powodem wielu rozruchów, była też często tylko pozorem. Plan rozruchów jest bowiem zawsze jednaki; wysuwa się naprzód kobiety, dzieci i uliczników i nakazuje się im otoczyć zgromadzenie, które się chce sterroryzować, lub wojsko, które się chce obezwładnić. Aby rozpaścić umysły męczy zwykle dają kilka wystrzałów, a jeżeli wtedy wojsko zacznie strzelać i zabije którego z manifestantów, przewodcy obnoszą trupa, mówiąc, że rząd morduje lud. Zużytkowują nawet złoczyńców, których w każdym wielkim mieście, szczególnie w Paryżu, jest pod dostatkiem; ci zaś śpieszą tam chętnie skoro tylko spodziewane są rozruchy aby grabić i obdzierać.

Złoczyńcy korzystają z zamieszek, aby kraść i zabijać pod pokrywką dobra publicznego. Podczas rzezi S-go Bartłomieja zginęło kilku katolików, (mówi Naudé) bo niektórzy korzystali z tej burzy, aby załatwić swoje osobiste rachunki pod pozorem walki religijnej. Podczas Rewolucji prywatne nienawiści rozstrzygały swe sprawy pod pokrywką walki o wolność. Za Dyrektoryatu ludzie, którzy brali udział w rozruchach ulicznych, wychodzili potem na gościńce i tam popełniali nowe zbrodnie w imię reakcji. W południowej Francji szczególnie grasowali oni nadając sobie barwę polityczną, niby to goniąc Jakobinów, mordowali dla grabieży nabywców dóbr narodowych... napadali na kasy rządowe okradali poborców podatkowych pod pretekstem wojny z rządem. W takich czasach widziano nawet dłużników patriotycznie denuncyujących swoich wierzycieli, lub robiących u nich rewizye, aby przy tej sposobności zabrać swoje zobowiązania. W r. 1793 wielu dłużników skasowało swoje długi, każąc areztować swych wierzycieli, jako arystokratów.

Aby wywołać rozruchy, męczy polityczni obiecują niekiedy nawet grabież. Tak uczynili naczelnicy spisku Babeufa: „Aby poruszyć wojsko nie

potrzeba ani pięknych ani długich przemówień, wino i obietnica rabunku wystarczą... 1)“.

Nie dość jeszcze napiętnowano hypokryzję członków Komuny Paryskiej. W swych proklamacyach do ludu oskarżali oni wciąż „Wersalczyków“ o tworzenie i rozprzestrzenianie fałszywych wieści. Delescluse ciągle kłamał 2). Podczas oblężenia Paryża, ludzie, którzy potem byli członkami Komuny, wyrażali najzawziętszą nienawiść do Prusaków, lecz nie brali udziału w walce obrończej. Walkę ostateczną głosili dopiero wtedy, kiedy chcieli opanować armaty i zamordowali generała Clément Thomas za to, że ośmielił się odsłonić ich hypokryzję; i wtedy widziano tych, którzy najgłośniej piorunowali na despotyzm Cesarstwa, sprawujących najhydniejszą tyranję.

Czasy nasze obfitują w ludzi, którzy, należąc do opozycji, mówią o wolności, aby obalić istniejącą władzę, a którzy przyszedłszy sami do władzy, odmawiają wolności innym. Ci, którzy najbardziej krzyczeli na tyranję, stają się sami tyranami, ci którzy wciąż odsłaniali nadużycia władzy, sami je potem popełniają. Goethe mówił o tych fałszywych apostołach wolności: „byli mi oni zawsze antypatyczni; to czego naprawdę szukają, to arbitralnego prawa dla siebie“. Wtedy tylko można uwierzyć w szczerłość liberalizmu człowieka, jeżeli przyszedłszy do władzy, w czyn wprowadza zasady liberalne, które wyznawał będąc w opozycji.

1) De Barante. *Historya Dyrektoryatu.*

2) Dauban. *Le fond de la Société sous la Commune.*

ROZDZIAŁ VI.

Łupy polityczne.

Większość wojen, o których wspomina historia, prowadzona była przeważnie dla interesu, czyli zysków materialnych. Za tem szły łupy, grabieże i niewolnictwo. Starożytni, z wyjątkiem tylko Hezioda i Solona, nie szanowali pracy, uznawali do pewnego stopnia jedno tylko rolnictwo, wszystko natomiast znaczyło rzemiosło wojenne.

Narody uciskały się wzajemnie w celach zysku. I jakkolwiek nie powiem z Napoleonem, że światem rządzi żołądek, bo idee rządzą nim także, to jednak pewnem jest, że interesy materialne wpływają na wszelkie przewroty społeczne równie silnie, jak idee.

Z chciwości, a nie wyłącznie z przekonań religijnych prześladowano w swoim czasie Żydów, wytępiono Templaryszów i przyjęto Reformację, podczas której wielu książąt niemieckich wzbogaciło się konfiskowanymi dobrami kościelnymi. Ta sama chciwość grała też dużą rolę w przyjęciu protestantyzmu przez Anglię i na odwrót ona również przy-

czyniła się do prześladowania Hugonotów we Francji.

Szalone zyski ciągnęli swego czasu dworacy i funkcyonaryusze królewscy, a Rewolucya, która miała to zło naprawić, wywróciła wprawdzie tamtych, lecz na ich miejsce postawiła innych grabieżców. Wtedy także bogacono się na konfiskowanych dobrach szlachty, opłacano donosicieli i „jakkolwiek pięknie brzmiały słowa: wolność, równość i braterstwo (mówi Taine), słowa, w które się stroi rewolucya, w istocie rzeczy była ona tylko przeniesieniem własności z jednej klasy na drugą“.

W surowej tej krytyce rewolucyi jest może trochę przesady, bo sama rewolucya wynikła z rzeczywistego usiłowania wolności sumienia i wolności politycznej; lecz wskutek obrotu, jaki w dalszym swym rozwoju przybrała, stała się rzeczywiście tylko przeniesieniem własności.

Pomimo to wszystko jednak, mimo skandalicznie powstające fortuny, mające źródło swe w grze giełdowej, różnych szwindlach i spekulacyach politycznych, ludzkość dzisiejsza w porównaniu z przeszłością, zrobiła wielkie postępy. Niewolnictwo i pańszczyzna zniknęły z powierzchni świata cywilizowanego. Nie widzi się już garstki obywateli, uciskających wielką liczbę niewolników ani mniejszości, żyjącej z pracy większości. Praca jest wolną i szanowaną. Przywileje zniesione; wszyscy obywatele są równi przed prawem, nie ma już uprzywilejowanych wybrańców, zwalających na lód cały ciężar podatków, a sobie zachowujących zaszczyty i urzędy. Rewolucya francuska zniosła te nieprawości społeczne. I jeżeli należy wytknąć okrucieństwa i zbrodnie, które popełniono w jej imieniu, to nie powinniśmy ani na chwilę zapominać o olbrzymim społecznym postępie, do którego się przyczyniła.

Socjaliści oszukują lud, gdy mówią, że Rewolucya przywileje szlachty zastąpiła przywilejami mieszczaństwa. Mieszczaństwo niema przywilejów! Ono nie jest kastą zamkniętą i nie może być porównane do szlachty starego autoramentu, ono nikogo nie obdziera, przeciwnie, wielu ludziom daje zarobek, utrzymuje wielu urzędników, rzemieślników i robotników.

Ci, których socjaliści wskazują jako uprzywilejowanych, doszli do tego stanowiska pracą, inteligencyą i oszczędnością. Gdzie kończy się mieszczaństwo a zaczyna lud? Codzień ludzie, wyszli z ostatnich sfer społecznych dostają się do pierwszych, zostając mieszczanami i naodwrot: leniwi i marnotrawni „burżuje”, schodzą do warstw najniższych. Czyż subjekci, majstrowie, robotnicy, którzy się stają kupcami i fabrykantami nie są burżujami? Czyż handlowiec, przedsiębiorca, adwokat, doktor, przemysłowiec nie stanowią ludu, czyli narodu, równie dobrze jak robotnicy i czyż mają jakie odrębne przywileje? Nie wiadomo więc jak możnaby odmienić podwaliny społeczne, chyba, żeby tym razem ustanowić przywileje i prawa wyjątkowe dla robotników.

Marzenie o bezwzględnej i absolutnej równości społecznej jest nie do ziszczenia dlatego, że ludzie sami są nierówni i że leniwi, rozpustnicy, niedołęgi, nie zdołają nigdy utrzymać tej samej fortuny, co ludzie pracowici, oszczędni i inteligentni.

Jeżeli jednak zupełna równość socyalna jest chimera, to podniesienie poziomu społecznego i zmniejszenie nierówności — nie są utopią. Powstają one stopniowo przez siłę praw ekonomicznych przez podniesienie cen pracy, przez niżenie procentów, przez rozprzestrzenienie oświaty, przez rozwój ducha solidarności. Wielkie różnice, które istniały dawniej pomiędzy bogatymi a biednymi pod względem ubrania, wykształcenia i obyczajów, ciągle się zmniejszają. Co dzień trudniej jest żyć, nie pracując.

Są wprawdzie jeszcze niegodziwości indywidualne, nadużycia dające się podciągnąć pod kodeks

karny, lecz niema już organizacyi socyalnych, któreby same w sobie były niegodziwością i można już przez zastosowanie surowej sprawiedliwości ukrócić łotrstwa podejrzanych stowarzyszeń finansowych, oraz nadużycia polityków.

Jest, niestety, jeszcze wiele do zrobienia dla polepszenia bytu biednych, lecz te ulepszenia dadzą się już przeprowadzić bez gwałtu. Nowa zaś rewolucya, której pragną socjaliści, byłaby tylko nową grabieżą polityczną najopłakańszą ze wszystkich.

PRZEKUPSTWA WYBORCZE.

Machiawel mówił do Leona X: „Zostaw ludowipozory wyborów, tylko panuj nad ich rezultatem i jeżeli tobie przeciwne, kupuj lub fałszuj głosy w skrutynium.“ Iluż panujących, ilu ministrów, ilu małych wiejskich Machiawelów wprowadzało już w życie tę radę, aby zdobyć władzę lub się przy niej utrzymać.

Kiedy Franciszek I i Karol V ubiegali się o tytuł cesarza niemieckiego, walczyli tylko workami pełnymi złota. Wynik tej walki pozostawał dość długo wątpliwym, z powodu, iż czterech elektorów wciąż przekupywano i odkupywano. A korona cesarska zależała wówczas od decyzji siedmiu elektorów, wysokich dostojników państwa. Karol V wreszcie zwyciężył, bo w ostatniej chwili dorzucił jeszcze 300,000 dukatów.

W Polsce, w której tron był elekcyjny, wybór króla odbywał się zwykle za pewną cenę pieniężną. „Handlowano tam tak często bowiem—mówi złośliwie Fryderyk II—iż kupna tego można było dokonać nieomal na targach publicznych.“¹⁾ Condillac zaś tak jest pod wrażeniem anarchii i prze-

¹⁾ Fryderyk II. *Essai de critique sur le prince de Machiawel*. 2 partie. chap. XX.

dajności, które panowały w Polsce w w. XVIII-ym, że przeczuwa upadek tego królestwa. ¹⁾

Przed wprowadzeniem głosowania powszechnego myślano, iż ono uniemożliwi przedajność i przekupstwo i cytowano to zdanie Arystotelesa: „Duża ilość mniej podlega zepsuciu niż mała (np. duża masa wody) i dlatego to większość trudniej przekupić niż mniejszość.“ W epoce kiedy głosowanie na pewną ilość posłów z każdej warstwy społecznej ulegało przedajności, myślano, że głosowanie powszechne zachowa swą niepodległość. „Trzebaby — pisze de Tocqueville — kupić za wielu naraz ludzi, aby cel osiągnąć.“ Lecz niestety! te optymistyczne przewidywania nie sprawdziły się i głosowanie powszechne może być przekupionem. Nie potrzeba bowiem opłacać wszystkich wyborców, wystarczy przekupić menenerów politycznych, za którymi wyborcy pójda, jak stado baranków.

Rządy, które najgłośniej mówią o zaprowadzeniu u siebie powszechnego, tajnego głosowania, najbardziej śpieszyć się będą, żeby za pomocą przekupstwa pokierować niem na swoją korzyść. Gdyby bowiem przekonane były o zdrowym sądzie ogółu, powstrzymałyby się od wywierania nań jakiegokolwiek nacisku, ²⁾ pozwoliłyby swobodnie zmanifestować się jego woli. Lecz w istocie ten lud, którego rozwagę wychwalają, ten lud traktują jak małoletniego i starają się mu narzucić swoich kandydatów przez różne obietnice, prośby i nadużycie wpływów. W ten sposób skrutynium nie jest niczem więcej jak komedią wyborczą.

Rządy kupują sobie głosy gmin przez obietnice zapomóg i robót publicznych, głosy wpływowych wyborców, obietnicami urzędów i orderów, głosy urzę-

¹⁾ Condillac. De l'Etude de l'histoire.

²⁾ Autor mówi o rządzie własnym danego kraju. (Pr , p. tłumacza).

dników obietnicami awansu lub groźbą dymisyi. Wyborcy niezależni straszani bywają tem, że nigdy nie doznają żadnej łaski, ani nawet sprawiedliwości ze strony administracyi krajowej. Kościoły gmin niezależnych pozostają nierestaurowane, drogi w takich gminach są nienaprawiane, jednym słowem okręgi, które nie chcą głosować na kandydatów oficjalnych, traktowane są jak nieprzyjaciele.

„Ludzie—mówi La Bruyère — koniecznie chcą być czyjemiś niewolnikami i w tem czerpać siłę do panowania gdzieindziej.” W epoce, w której to powiedziano, panowie stawali się niewolnikami króla, aby u dworu zaczerpnąć praw do wynoszenia się i przewodzenia. Dziś ludzie, trawieni ambycją polityczną, poniżają się przed ludem i komitetami wyborczemi, aby w tem poniżeniu zaczerpnąć sposobu wywyższenia *siebie*.

„Co to mogłaby być za książka: *Podręcznik doskonałego kandydata na posła*— woła Maxime du Camp pod wrażeniem tego, co mu powiedział pewien ambasador o polityce: „Jest to kwestya szantażu, targu, a czasem nawet rozboju.“ Taki podręcznik jednak istnieje już oddawna, nie w formie ironicznej, jak to zamierzał Maxime du Camp, lecz w formie zupełnie seryo, co go czyni jeszcze zabawniejszym, a jest nim książka Quintusa: *O staraniu się o konsulat*. Ten traktat o kandydaturze jest podręcznikiem doskonałego intryganta. Quintus, brat Cycerona, opisuje w nim wszystkie wybiegi, których kandydat używać powinien i doradza je swemu bratu.

Istnieli dawniej książęta tak zubożali, iż za pewnem wynagrodzeniem podejmowali się różnych awanturnicznych wypraw, byli to tak zwani *kondotierzy*, którzy sprzedawali swe usługi różnym stronom. Są też i kondotierzy polityki, którzy sprzedają swe usługi więcej dającemu, są to prawdziwi przedsiębiorcy elektoralni. Każdy kandydat usiłuje ich kupić, bo posiadając ich, można być pewnym, że całe stado wyborców pójdzie za nimi. Tacy menerzy istnieli już

w Rzymie i Quintus radzi Cynceronowi posługiwać się nimi. Dawniej, aby dojść do władzy, trzeba było koniecznie być albo żołnierzem, albo księdzem, dziś, dzięki postępom retoryki, wystarczy umieć dobrze mówić, a można zostać trybunem ludowym. Więc mówcy ci obiecują biednemu ludowi złote góry, rozkosze nieznane, wszystko, jeżeli będzie głosował na nich, lub na wskazanych przez nich kandydatów.

Lecz żeby tylko kupowano głosy ludu obietnicami dobrobytu; ale karmią go jeszcze sofizmatami i kłamstwami, jednając go przez żołądek i uszy.

Korupcya wyborcza posuwa się czasem aż do oszustwa. Daje się głosy umarłych lub nieobecnych, urny bywają pełne zanim się jeszcze rozpoczęło głosowanie, czasem zamienia się kartki w urnach, usuwawszy publiczność z sali pod jakimkolwiek pozorem. „Kto trzyma urny, rządzi wyborami”—mówią w Prowancyi. Wszystkie te nadużycia stwierdziłem sam w rozmaitych formach i widziałem nieraz mniejszość, zapewniającą sobie większość za pomocą oszustwa i utrzymującą się u steru rządu przez lat parę.

Skoro więc można uzyskać wybór kandydata przez oszustwo, jakże się tu dziwić, że poziom moralny i intelektualny zgromadzeń politycznych zeszedł tak nisko i że rasa mężów stanu tak skarłała? Posiadając głos dźwięczny i lekkie sumienie, ludzie, którzy nie przedstawiają ani pracy, ani nauki, ani uczciwości, mogą dzień po dniu reprezentować lud, stać się sławnymi, interpelować ministrów, poruszać z trybuny parlamentarnej najważniejsze kwestye, zupełnie się na nich nie znając, przewracać prawodawstwo, mianować lub składać z urzędu funkcyjaryuszów państwowych! Dlatego to różni awanturnicy i wykołajeni, rzucają się w wir polityki, podczas kiedy ludzie skromni i pracowici usuwają się od niej i widzimy wysuwających się takich polityków, jak Herennius, trybun ludu, którego Cyncero zwał „głodomorem”. Demagodzy wrywają władzę ludziom rozsądnym i podobni są do owych maryna-

rzy, „którzy odebrawszy ster sternikowi, opanowują okręt i zapasy, jedzą i piją, prowadząc go na pewną zgubę.”

Bywają jeszcze w zgromadzeniach politycznych ludzie rozsądni; ale ich nikt nie słucha; pycha, zażłość i chciwość są to trzy pochodnie, które rozpałyły dziś prawie wszystkie serca.

Arystoteles myślał, że tłum jest zawsze lepszym sędzią niż człowiek pojedynczy i że dlatego należy mu zostawić prawo rozstrzygania i sądzenia spraw publicznych. Montesquieu pisał również, że lud ma cudowny dar wybierania swych przedstawicieli; ale ani historia ani obserwacja nie zdają się potwierdzać tego zdania. Demokracja ateńska, która w rzeczywistości była arystokracją umysłową, często grzeszyła brakiem rozeznania, prześladowała, skazywała na wygnanie, czasem na śmierć nawet najlepszych swych obywateli, a okrywała zaszczytami ludzi bez wartości. Sokrates i Focion skazani byli na wypicie cykuty, Arystydes był wygnany, Milcyades więziony, a Temistokles umarł na wygnaniu. Demokracja ateńska była bardzo zazdrosna i ludzi odznaczających się talentem lub sprawiedliwością, zaraz karała ostracyzmem. Montesquieu utrzymywał wprawdzie, iż ów ostracyzm w Atenach był rzeczą godną podziwu i że dowodził tylko łagodności rządu, który się nim posługiwał, lecz pozwolę sobie zauważyć, że wyrok zapadał na lat dziewięć bez prawa obrony ze strony skazanego.

Demokracja ateńska wyróżniała nieraz niedolnych i niegodnych ludzi. Po Peryklesie rządził Atenami Eukrates, handlujący pakułami, Lyzykl, handlarz baranów i Hyperbolos, sprzedający lampy.

Ludzie są tacy, iż doznają uczucia zazdrości, a nawet nienawiści do tych, którzy ich przygniatają swoją wyższością. Geniusz Mirabeau zrobił mu wielu nieprzyjaciół i jeżeli za naszych czasów najznakomitsi republikanie dotknięci byli ostracyzmem swej partyi, to nietylko dlatego, że bronili wolności za-

rażonej przez radykałów, lecz dlatego, że niepodobna było im przebaczyć tej wyższości, którą się odznaczali.

Dawniej, za czasów monarchii absolutnej, doświadczeni mężowie stanu bywali często usuwani z urzędów przez intrygi dworskie lub kaprysy kochanek królewskich; i tak dwóch najzdolniejszych ministrów Ludwika XV, d'Argenson i Choiseul, dostało dymisyę przez wpływ pani de Pompadour i du Barry. Dziś ludzie tacy usuwani bywają przez intrygi pochlebców ludowych i ignorancyę samego tłumu.

Uniknąć tego byłoby łatwo, gdyby uczciwi ludzie wszystkich partyi umieli się ze sobą łączyć i byli czynniejsi; ale na ogół biorąc są oni zwykle łagodni, apatyczni, obojętni przez zbytne zamiłowanie spokoju i fałszywie pojętą ostrożność: „biedni głupcy, którzy myślą, że wciąż jeszcze mieć będą stawy rybne, kiedy nie będzie już ogólnej własności” (Cycero do Attikusa) i którzy myślą, że polityka zapomni o nich, jeżeli oni się nią zajmować nie będą. Powinni nareszcie zrozumieć, że wielkie niebezpieczeństwo, które grozi ludzkości, pochodzi z ciemnoty i nieuctwa ludu, który jednak panuje, że obowiązkiem dobrych obywateli jest więc ten lud oświecać, kochać i jemu służyć, aby rozwiać jego przesady i uprzedzenia, rozwijać jego dobre skłonności i przede wszystkim, aby zdemaskować jego pochlebców. Lud jest łupem szarlatanów politycznych tylko dlatego, że jest ciemny; aby go wyrwać z rąk demagogów, trzeba go wykształcić. Wykształcenie ludu zaś nie jest jedynie obowiązkiem rządu, jest ono także obowiązkiem wszystkich tych, którzy mają wykształcenie, majątek i czas wolny. Interesy publiczne kraju powinny być interesami prywatnemi każdego obywatela, który swoją ojczyznę kocha.

Platon przekonany, że cnota traci na zetknięciu z polityką radził mędrcomi trzymać się zdala

od spraw publicznych. Epikur radził mu to samo. Ani jeden ani drugi nie mieli słuszności, bo człowiek, który z obowiązku zajmuje się polityką, potrafi się uchronić od wszelkiej słabości i może znaleźć takie zadowolenie w dobrem, które czyni i w tem, że złemu przeszkodzi, iż to mu stokrotnie wynagrodzi spokój, którego się wyrzekł.

Obojętność polityczna to błąd wielki, bo zostawia wolne pole działaniu mierności i intrygi.

Są też umysły zgryźliwe, które z La Bruyèrem mówią: „nad wielkiego polityka przekładam człowieka, który gardzi polityką, bo uważa świat za zbyt nędzny, aby się nim zajmować.” Lecz La Bruyère, który był chrześcijaninem nie powinien był zapominać, że świat został stworzony przez Boga i że pogardzanie ludzkością nie jest uczuciem chrześcijańskim. Ludzkość nie jest zawsze piękna, przyznaję, ma ona swe bardzo brzydkie strony; lecz ma także i piękne. A zresztą, jeżeli często bywa grzeszną, zawsze prawie jest nieszczęśliwą, a nieszczęścia te, budząc litość, niecić powinny zarazem chęć poświęcenia.

Kanclerz l'Hôpital, który żył w czasach tak smutnych i który sam tyle przeżył, ganiąc zniechęcenie, które opanowywało wówczas ludzi dobrej woli, mówił im: „Po Bogu winniśmy ojczyźnie nasze przywiązanie; kiedy się dla niej poświęćcie — trwajcie, znoście wszystko, aż do ostatniego tchnienia, do wrót grobu, tak długo jak tego tylko będzie od was wymagała.”

POLITYKA ZNIEPRAWIAJĄCA PRAWO I SPRAWIEDLIWOŚĆ.

Polityka zrobiła z prawa narzędzie prześladowania i grabieży. Aby zabijać i kraść, ludy dzięki posługują się różną bronią; narody, mieniące się cywilizowanymi, posługują się prawem. Mordują prawem tak jak strzałami karabinowemi, niszczą pra-

wami tak jak uderzeniami topora; kradną prawnie tak jak pod lasem. Mord i kradzieże przedzierzgnęły się w prawo; wywłaszczenie i grabież przybrały formy legalne.

Prześladowanie prawne jest bardziej oburzające, niż gwałt brutalny, gdyż do podłości dodaje fałsz. Prawodawcy, którzy prześladowaniu nadają charakter legalny, przewrotniejsi są od katów.

Polityka wypełniła prawodawstwo absurdami i okrucieństwami pełnemi hipokryzyi. Czyż może być np. coś potworniejszego nad prawa angielskie, które chciały wytepić katolicyzm w Irlandyi! Prawodawcy angielscy wymyślili system, o którym Burke powiedział, że jest „najzręczniejszem i najpotężniejszym narzędziem ucisku, jakie kiedykolwiek przewrotny geniusz człowieka wymyślił w celu zrujnowania, spodlenia i zepsucia narodu i zatrucia w nim wszystkich szlachetnych źródeł ludzkiej natury.” Prawa te, mówi też Canning, zdawały się być wynikiem wszystkich najokrutniejszych rozmyślań przeciw ludzkości. Aby utrzymać katolików w ciemności i nędzy, zabroniono im kupna nieruchomości i zajmowania się sztukami wyzwolonemi. Nie przymuszano do nauczania protestanckiego, lecz skazywano na wygnanie nauczycieli katolickich; nie zabraniano wyznawać katolicyzmu, lecz wydalano biskupów katolickich i karano ich śmiercią w razie powrotu.

Przytoczyłem dla przykładu prawa angielskie przeciw Irlandyi, aby wykazać jak prześladowanie i grabież chowają się chytrze pod pokrywką form prawnych. W prawodawstwie wszystkich prawie narodów znalazłyby się przykłady podobne.

Celem prawa powinna być ochrona swobody i własności *wszystkich* obywateli; lecz polityka zawsze stwarzała prawa broniące interesów osób stojących u władzy. Prawa powinny być ogólne, bezstronne, sprawiedliwe; polityka czyni je stronnemi, i stwarza prawa wyjątkowe.

Wiedza prawnicza powinna zawsze chodzić w parze z wysokim rozumem o nastroju filozoficznym. Portalis, Troplong, Renouard, F. Hélie, za naszych czasów posiadali tego ducha filozoficznego; lecz niestety, często bardzo prawodawcy trzymają się niewolniczo tekstu, komentują go bezkrytycznie. To też filozofom a nie prawodawcom, zawdzięcza prawodawstwo największe swe postępy. W wieku XVIII Wolter i Beccario uczynili więcej dla zreformowania prawa kryminalnego, niż wszyscy współcześni prawodawcy.

System parlamentarny, który ma swe bardzo piękne strony, ma też i tę niedogodność, że zanadto sprzyja mówcom, adwokatom i profesorom. Ludzie czynu i myśli zaćmiewani są przez ludzi słowa; wielkie sławy powstają za pomocą mów. Trybuna polityczna jest niezaprzeczenie gwarancją swobód politycznych, skoro przemawiają z niej mówcy tacy jak Royer-Collard, Martignac, de Serre, Guizot, Thiers, J. Simon, ona wtedy kształci społeczeństwo, oświeca opinię. Lecz obok tych wielkich mówców, którzy z głębokością myśli, ze znajomością interesów kraju łączyli dar wymowy, ileż mieliśmy młynów słowa i głośno brzmiących cymbalistów na trybunie?

ZEPSUCIE OBYCZAJÓW SPOŁECZNYCH PRZEZ POLITYKĘ.

Umysł narodu wzoruje się zawsze na rządzie, któremu podlega. Dwór rozwiązy uczy rozwiązości; rząd okrutny, czyni naród okrutnym; zepsuci deputowani psują wyborców; przedajna administracja rozwija przekupstwo. Złe rządy wytwarzają złe narody. Ludzie stają się lepszymi skoro są dobrze rządzeni. Doore przykłady, dawane przez sprawujących rządy, zachęcają do uczciwości i prawości. Rząd sprawiedliwy napęłnia wszystkich poczuciem sprawiedliwości. Rząd, który się posługuje

kłamstwem i chytryością uczy chytryści i kłamstwa; jeżeli zaś jest gwałtownym i okrutnym, czyni naród bojaźliwym, martwym, podejrzliwym i słuźalczym.

Rada dziesięciu z Wenecyi znieprawiała lud terrorem, szpiegostwem i donosicielstwem; miała swych *obserwatorów* wszędzie, metalowe paszcze na rogach ulic przyjmowały zeznania donosicieli. Protegując szpiegostwo, polityka upadła dusze. Pewne dawne prawo angielskie wyznaczało nagrodę temu, kto wyda biskupa katolickiego. Na skutek rozmaitych edyktów królów hiszpańskich, dzieciom herezyków nie wolno było sprawować urzędów, chyba, że wydały swych ojców. Czyż podobne prawa mogły nie spaczyć sumienia powszechnego, obiecując nagrodę donosicielowi?

Jakże nauczyć lud poszanowania prawa i zamiłowania sprawiedliwości, jeśli sami jej wykonawcy gwałcą prawo i sprawiedliwość? Czyż ludzie ambitni, którzy wywracają konstytucye, na które przysięgali, mogą nauczyć poszanowania zaprzysiężonej wiary i prawa? Edukacya ludu robi się w znacznej części przez naśladowanie wielkich i możnych. Przyjmuje on pojęcia, zasady i obyczaje, które widzi na świeczniku.

Złe obyczaje polityczne udzielają się ludowi, przyzwyczajają go do nieuczciwości, okrucieństwa, niesprawiedliwości; osłabiają w nim wstręt do złego. Niemoralność rządzących prędzej czy później udziela się rządzonym.

Wystawne i niemoralne dwory udzielały zamiłowania zbytku i rozkoszy narodowi. Polityka wykrętna drobnych książąt włoskich przyczyniała się niemało do rozwoju chytryści u rodaków Machiawela.

Czyż rządy, rozdające hojnie orderzy i tytuły, nie wpływają na rozwój próżności? A polityka, faworyzująca sprzedaż alkoholu dla zjednania sobie wyborców, nie rozmnaża pijaństwa?

Dlaczegóż to Francuzom brak zmysłu inicjatywy i wciąż odnoszą się ze wszystkim do Państwa? Zwyczaj pozostawiania wszystkich spraw w ręku władzy miał ten skutek, iż osłabił wolę. Gdyby Francuzi wcześniej pozyskali swobody polityczne, duch inicjatywy byłby się u nich więcej rozwinął.

Charakter toskański, gwałtowny i podstępny, stał się łagodniejszym, gdy Włochy uzyskały rząd ojcowski, który mógł znieść karę śmierci, bez szkody dla bezpieczeństwa publicznego.

Okrutna i chciwa polityka Genuńczyków w Korsyce wpłynęła na zmianę charakteru mieszkańców tej wyspy, którzy, wedle słów Diodora, mieli opinię najłagodniejszego, najsprawiedliwszego i pokój miłującego ludu w świecie. Kiedy zaś Pizańczycy ustąpili wyspę tę Genuńczykom Korsykańscy byli w tak okropny sposób uciskani i grabieni przez swych nowych panów, że zbuntowali się, aby odzyskać niepodległość. Bunt te, zduszone z nieubłaganem okrucieństwem, obudziły w uciśnionych gwałtowną chęć zemsty, a ponieważ wszystkie urzędy rozdawane były zrujnowanej szlachcie genueńskiej, przeto Korsykanie przyjęli zwyczaj *vendetty*.

Naród angielski, którym przez tak długi czas wstrząsały różne wewnętrzne wojny, stał się spokojnym, poważnym i rozsądnym [od czasu kiedy ma rząd dobry.

Przyciągając szlachtę na swój dwór i zamieniając ją w dworaków, Ludwik XIV odebrał im wszelką wielkość duszy i uczynił małymi tych, którzy zwykle mianowano *wielkimi*. Na prowincyi, w zamkach swych i dobrach, byli oni dumni i niezależni; u dworu stali się próżnymi, lekkomyślnymi i chciwymi, nabywając tam gustów zbyt kownych i obyczajów próżniaczych.

Uprawniając swe nieślubne dzieci Król Słoń-

ca przyczynił się do tego, że opinia stała się wyrozumiałą dla cudzołóstwa.

Terror czynił okrutnymi nawet tych, którzy go zwalczali, wycisnął swoje piętno na złotej młodzieży ówczesnej; w jego szkole nawet umiarkowani stawali się gwałtownymi.

Częste zmiany rządu wywołały sceptycyzm i ducha rewolucyjnego. W kraju, gdzie wszystko możebne, a nic długo nie trwa, gdzie pod gilotyną ginie mądry Malherbes, a królobójca Fouché zostaje księciem Otranto za Cesarstwa, ministrem za Restauracji, w nic się już nie wierzy i spodziewa wszystkiego; a kiedy naród w nic już nie wierzy, wtedy zaczyna czcić siłę i pieniądze.

Od stu lat rewolucye i zamachy stanu we Francyi tak często po sobie następowały, że zdemoralizowały kraj. Tryumf siły sprawia, iż zaczynamy tracić zaufanie do prawa i wątpić o sprawiedliwości; zachęca zaś próżnych i wykolejonych.

Francya od Ludwika XVI-go przeszła do Żyrodystów, od Żyrodystów do Dantona i Robespiera, od ludzi Terroru do ludzi Dyrektoryatu, od Barrasa do Bonapartego, od Napoleona do Burbonów, od linii starszej do młodszej, od Rzeczypospolitej do Cesarstwa, od Cesarstwa do Rzeczypospolitej. Ciągłe miotana pomiędzy jednym a drugim systemem, ciągle zmieniająca konstytucye i zasady, rozdzierana przez partye kłócące się o władzę, Francya podobna jest „do chorego, który nie może znaleźć sobie miejsca na łożu boleści i który szuka ulgi w zmianie położenia.” Można do niej zastosować słowa, które Dante powiedział o Florencyi: „Ileż to razy jak tylko pamięcią sięgnąć, zmieniłaś prawa, monetę, magistraturę, obyczaje, ile razy odmieniałaś swych panujących!”¹⁾

¹⁾ Dante. *Czyścić* rozdz. VI.

Wśród tych częstych zmian rządu co się dzieje z godnością osobistą urzędników, służących systemowi, który zwalczali i walczących z tym, któremu służyli? Częste zmiany rządu wytwarzają specjalną rasę ludzi zawsze gotowych stanąć po stronie partii silniejszej i rzucać obelgi na stronnictwo zwyciężone, zachowując sobie sprzymierzeńców we wszystkich partiach w przewidywaniu zmian politycznych i stosujących zawsze swe pojęcia do okoliczności. Są między nimi nawet tacy, którzy, jak Talleyrand i Fouché, skoro tylko system, któremu służyli upadł, chwala się tem, że to oni przyczynili się do tego upadku przez tajemne intrygi i inne podle środki.

Ta ciągła zmiana ludzi politycznych sterujących jużto opinią, jużto nawą rządową, demoralizuje sumienie publiczne i wytwarza dworaków wszelakiego rodzaju, wczoraj namiętnych wielbicieli wolności, dziś sług dyktatora; niedawno radykałów, teraz despotów, niegdyś obrońców tronu i ołtarza, teraz pochlebców ludu, wymyślających księżom.

Widok szybko robionych majątków za pomocą polityki demoralizuje tę resztę narodu, która jeszcze pracuje. I nic dziwnego, skoro widzi działaczy politycznych, przychodzących szybko z ubóstwa do bogactwa.

Rewolucye, wywracające stosunki społeczne, poniżają tych, którzy byli na wywyższeniu, a wynoszą poniżonych. O pewnym królu powiedziano:

„Dziś na tronie, jutro w okowach”, tak i deputowany z opozycji, dziś w więzieniu, jutro u władzy. Jeżeli więc, aby zostać deputowanym lub ministrem, wystarcza przejść przez więzienie, jakaż to pokusa dla tych, co są nisko sytuowani i co muszą dopiero zdobywać sobie stanowisko! Czyż nie widziano nauczyciela szkoły ludowej, niejakiego Buchot, ministrem spraw zagranicznych, mianowanym przez Komitet dobra powszechnego? Nauczycieli gimnazjalnych — ministrami oświaty, miernych

adwokatów—ministrami sprawiedliwości, rolnictwa, handlu lub robót publicznych. Tylu ludzi średniej miary zdobywa wyższe urzędy, tylu wysokich dygnitarzy wyrasta codziennie, jak grzyby po deszczu na gruncie polityki, że nieokiełznana ambicya zawraca wszystkim głowę i pcha w wir polityki dla zrobienia majątku.

Bourdaloue, w swem wspaniałem kazaniu o ambicyi, piętnował tych, którzy przyjmowali wielkie urzędy publiczne bez przygotowania, jedynie na mocy praw dziedzicznych. Dziś ambicya samozwańczych polityków naraża państwo na te same niebezpieństwo, na jakie narażała je ongi ambicya możnowładców, bo skandaliczne mianowanie urzędników, zastąpiło skandaliczne dziedziczenie urzędów. Swift i Beaumarchais wyszydza „ten sromotny sposób otrzymywania wysokich godności przez taniec na linie ¹⁾”.

„Dziś otrzymuje się wysokie godności polityczne przez taki taniec na linie i dodać można jeszcze: „na takie i takie miejsce potrzeba było doskonałego matematyka, więc oddano je komedyantowi”.

W r. 1793 większość członków Komuny paryskiej, byli to prości robotnicy, agenci, podejrzaney wartości, woźni i inna dymisyonowana niższa służba ministerjów, która kazała mianować się członkami komitetów rewolucyjnych, zwiąc się jakobinami i patryotami. Dziś, tacy ludzie zowią się socyalistami, radykałami, aby ich wybrano na radców municypalnych, radców generalnych i deputowanych; można spotkać nawet kelnerów, szewców, posłańców, którzy, mieniać się bardzo czerwonymi, wchodzą do rady municypalnej dużych miast prowincjonalnych i stają się potem administratorami przytułków, towarzystw dobroczynnych, co im pozwala *udzielać sobie zapomóg*, przeznaczonych dla biednych.

¹⁾ Swift „Podróż Gulliwersa”.

Karyery polityczne robią się tak szybko, że nikt nie zadawała się wchodzeniem stopień po stopniu na drabinę społeczną, każdy chce na nią wskoczyć odrazu. Każdy obywatel chce być człowiekiem politycznym, każdy człowiek polityczny deputowanym, deputowany ministrem, każdy minister prezesem senatu, prezes senatu prezydentem Rzeczypospolitej. Ambicya taka byłaby uprawnioną, gdyby wynikała z chęci uczynienia czegoś z siebie dla dobra kraju i społeczeństwa, gdyby była umiarkowaną, posługiwała się zdolnościami i środkami uczciwymi. Są ambicye szlachetne, jak np. chcieć prowadzić kraj ku sprawiedliwości i wolności, ukrócić nadużycia, wynagrodzić niesprawiedliwości i oświecać lud, jest to wszystko ambicya chwalebna, a nawet obowiązek. Brak takiej ambicyi u ludzi uczciwych byłby nawet nieszczęściem publicznem, bo oddałby władzę w ręce ludzi niegodnych. Jeżeli ci, którzy zasługują na mandaty wyborcze nie postarają się o nie, to niegodni je zabiorą. Ambicya umiarkowana więc, która sobie stawia cel wzniosły jest przeto pożyteczną dla społeczeństwa. U ludów o zorganizowanym systemie parlamentarnym jest nawet nieodzowną sprężyną tego rządu.

„U nas, — mówił pewien Anglik, — ludzie talentu, energii i rozumu, dzielą się na dwa obozy: jeden, który posiadał teki ministeryalne i drugi, który się o nie ubiega”. Lecz na to potrzeba koniecznie aby władzę zdobywano uczciwymi środkami, w celu służenia krajowi, w celu poprawy jego praw i instytucji. Niepohamowana ambicya polityczna przedwczesna i samolubna, wydaje tylko nieład i niepokój, rodzi intrygi, kabały i współzawodnictwa. Co się dzieje ze sprawą publiczną podczas kiedy ludzie polityczni rozdzielają pomiędzy siebie teki ministeryalne, nie według doświadczenia swego lub specjalnego wykształcenia, lecz stosownie do wpływu grup, które reprezentują i drugorzędnych względów parlamentarnej strategii? Jakiż to widok potem, tych

ludzi ambitnych a zawiedzionych, którzy, pozbawieni władzy, nie mogą się pocieszyć po powrocie do życia prywatnego i tworzą związki niemoralne z dawnymi swymi przeciwnikami, napadając na to, czego wczoraj bronili, a broniąc tego, na co napadali.

Nietylko ministrowie mówią sobie: „*Quo non ascendam?*”, lecz i różni wykolejeni, mali urzędnicy, ludzie najróżnorodniejsi rzucają się w walki polityczne i, aby prędzej karierę zrobić, przyjmują najskrajniejsze hasła. Nauczyciele, młodzi profesoria, którzy jeszcze zarostu nie mają, a rozwagi mniej jeszcze, opuszczają swe obowiązki, aby zostać menerami partyi rewolucyjnych i mają pretensję reprezentować kraj, kiedy w gruncie rzeczy nie reprezentują nic, prócz próżności i zarozumiałości; niedoświadczeni adwokaci, nieznający prawa, chcą być prawodawcami; lekarze, którzy swych chorych leczyć nie umieją, mają pretensję leczyć organizm społeczny, którego w dodatku nigdy nie studyowali. Wszyscy przechodzą poza zakres swej kompetencji, nikt nie pozostaje na swem stanowisku. Szewc wydaje sądy nie o obuwiu, kucharz mówi nie o kuchni; tak jakby polityka uwalniała od nauki tych, którzy kandydują o urzędy publiczne. Mamy jeszcze szewców, którzy szyją buty, piekarzy, którzy chleb pieką, krawców szyjących ubrania, młynarzy mielących mąkę, kowali, kujących konie i kupców sprzedających towary kolonialne. Lecz ilu mamy rzemieślników, którzy przy dratwie, za ladą sklepową, przy dzieży lub piecu, marzą o tem, żeby już nie piec, nie szyć butów, nie kuć koni, nie gotować obiadów? I marzenia to niepłonne: otrzymują przecież wcale intratne urzędy, skoro tylko są w możności oddania usług wyborczych.

Polityka demoralizuje kraj, jeżeli nieuzasadnionemi nominacyami wynagradza gorliwość wyborczą. Jednem z najważniejszych zadań rządowych jest umieszczać władzę w dobrych rękach, wyszuki-

wać zasługę i nagradzać pracę. Usuwając dobrych urzędników, przekładając nad nich agentów wyborczych, nie tylko pozbywa się pożytecznych sług państwa, lecz pozbawia się to państwo ich światłej rady. Skoro urzędy publiczne nie są rozdawane według zdolności umysłowych i moralnych, przestają być użytecznymi, a stają się szkodliwymi.

Wielkiem nieszczęściem dla kraju jest, gdy urzędy, przestawszy być oznaką wyższości moralnej i intelektualnej człowieka, nie są tem samem tak jak dawniej uważane i poszukiwane. Aby zrównoważyć wpływ pieniędzy, wpływ, który ciągle wzrasta, należałoby właśnie, aby obok stanowisk, które wzbogacają, były też i takie, które dawałyby człowiekowi poważanie ogółu i były poszukiwane dla swej *zaszczytności*. Dwoma wielkimi dźwigniami ludzkiemi są honor i pieniądze. Pragnienie szacunku ludzkiego hamuje namiętne pragnienie bogactw; lecz jeżeli poważanie, które powinno otaczać stanowiska publiczne, zmniejszać się zaczyna, wtedy tem samem w kraju obniża się poczucie honoru, a zwiększa władza pieniędzy. A „nie masz bardziej wstrętnego widoku nad obraz państwa, w którym majątek stanowi o przewadze ludzi” ¹⁾.

Rozwijając nepotyzm, polityka stwarza obyczaje, niezgodne z życiem wolnego narodu; organizuje niejako żebractwo, rozwija intrygi, zniechęca ludzi pracowitych. Obywatele, którzy zawsze gonią za posadami i urzędami, mogą nabrać chytryści i giętkości, lecz tracą godność osobistą. Zbytnie zaś rozszerzanie się i mnożenie sfer urzędniczych, sprzeciwia się, a nawet uniemożliwia bezstronność wyborów. Urzędnicy są tak liczni, a nacisk, który wywierają tak mocny, iż niepozwała objawić się swobodnie woli kraju.

Skoro polityka kupuje głosy i płaci je urzę-

¹⁾ Cynceron: *Republika*.

dami, jakże uczucie moralne kraju ma się nie zmącić widokiem takiego handlu? Mactwa wyborcze uczą naród poświęcać sprawę ogólną interesom osobistym i lokalnym. Wyborcy czynią to, co widzą że rząd czyni, nie myślą już wcale o sprawie ogólnej i chcą mieć posła na swoje usługi, któryby się zajmował ich sprawami lokalnymi, różnemi interesami swych wyborców, zanosząc prośby do ministrów, załatwiając polecenia; wybierają tedy nie przedstawiciela okręgu, ale komisyonera.

Dziś zepsucie z życia prywatnego przechodzi już w życie publiczne. Jakimże sposobem obyczaje wyborcze mogą być dobre, skoro obyczaje ogólne są złe? Dlaczegożby ludzie poświęcający się polityce, mieli być wzorami bezinteresowności i cnoty, kiedy chciwość i zmysłowość są dwoma charakterystycznymi cechami obyczajów współczesnych? Skoro tylu pisarzy sprzedaje swe pióro, jakże się dziwić, że politycy sprzedają swe głosy i wpływy? Wszystko to znieprawia poczucie moralne kraju, który jest świadkiem tego handlu. Kto z nas nie słyszał wyborców mówiących: „Chciałbym przez dwadzieścia cztery godzin być ministrem finansów!” Tacy ludzie nie oburzają się na postępowanie ministrów, korzystających ze swego udziału w rządzie dla zbogacenia się, oni im zazdroszczą, bo na ich miejscu zrobiliby to samo.

Złe obyczaje polityczne zepsuły nasz charakter narodowy, prosty, szlachetny, bardzo drażliwy pod względem honoru i obojętny na pieniądze. Kraj jest tak zdemoralizowany przez korrupcyę polityczną, na które patrzył, iż mało go wzruszają obecnie skandale, na które dawniej zadrżałby z oburzenia.

I zaiste nie należy się skarżyć na to, że pogarda publiczna nie robi już rewolucyi; było ich dosyć we Francyi i gdyby oburzenie miało wywracać rządy, zmieniałyby się zbyt często. Lecz obojętność na nieuczciwość ludzi, poświęcających się polityce, jest objawem bardzo groźnym. Tkwi w nim niebezpie-

czeństwo dla swobód politycznych, które karmią się przede wszystkim *prawością i uczciwością*. Zepsucie prowadzi do despotyzmu, rozkład społeczny przygotowuje dyktaturę.

Jakkolwiek smutny jest widok obyczajów parlamentarnych Francyi, Włoch, Ameryki i innych krajów, nie należy myśleć jednak, że upadek tych ludów jest konieczny i nieunikniony. Bóg stworzył ludy tak, iż są uleczalne.

Bossuet wyrzekł słowa głębokiej mądrości, gdy mówił: „Nie trzeba pozwolić człowiekowi zupełnie sobą pogardzać”. Rada ta stosuje się zarówno do narodów jak i do pojedynczych ludzi: niebezpiecznie jest zupełnie sobą pogardzić; naród przeto nie powinien przesadzać w wyliczaniu swych nędz moralnych ani zbytnio roztaczać ran społecznych. Lecz dobrze jest wypalić je rozpalonem żelazem sprawiedliwości. Należało to zrobić wcześniej i bardziej stanowczo w sprawie Panamskiej, aby uniknąć rozszerzenia się złego i wyciąć wszystko, co zgangrenowane. Sprawiedliwość jak ogień wszystko oczyszcza.

Nie należy również sądzić narodu z samych jedynie przedstawicieli świata politycznego: naród sam często wart dużo więcej. To nie była prawdziwa Francya, którą reprezentowali członkowie Terroru, zepsuci ludzie Dyrektoryatu i dworacy Napoleona; była to tylko znaczna mniejszość, która brała udział w zbrodniach i zepsuciu tych różnych rządów. Ogół był zawsze uczciwym, pracowitym, oszczędnym, przyjacielem porządku i wolności; mniej fanatyczny, mniej okrutny, zepsuty i służalczy niż partye, które dzierżyły władzę. Niezawsze bowiem powiedzieć można, że naród ma taki rząd na jaki zasługuje. Polityka terroru, przedajności, dyktatury, nietolerancyi religijnej, polityka nietolerancyi antyreligijnej, wszystko to było narzucone Francyi, która sama ma inne aspiracye. Ona chce mieć rząd, który nikogo nie prześladowuje, który broni praw każdego

człowieka, który utrzymuje pokój i wszystkie potrzebne swobody: swobodę polityczną, religijną, swobodę nauczania i któryby wreszcie zastąpił ducha stronniczego szerokim duchem narodowym. Pragnie również rządu, któryby rządził, któryby położył koniec różnym nieporozumieniom o tyranje lokalne, któryby zniósł donosicielstwa polityków i mieszanie się ich do administracyi. Ona przedewszystkiem pragnie rozdziału polityki od interesu.

KONKLUZYA.

Polityka spłamiła się używaniem środków niegodnych i przybraniem zasad niemoralnych. Musi więc się zrehabilitować. Używając przez tak długie wieki podstępu, kłamstwa, intrygi i gwałtu, powinna, choćby tylko dla odmiany spróbować trochę prawości, tolerancyi i sprawiedliwości. Dziś, więcej niż kiedykolwiek lubimy nowość. A czyż może być coś bardziej oryginalnego nad politykę moralną? Wtedy może przyznano by, że w życiu publicznem, zarówno jak w prywatnem, prawość jest największą siłą i najwyższą zrzecznością.

Machiawelizm powinien stać się nietylko zniechęconym przez uczciwych ludzi, lecz także i uznany za najszkodliwszy dla prawdziwych interesów narodu. Wielka polityka nie może być niemoralną. Fałsz i gwałt mogą sprowadzić korzyści przemijające, lecz nie zapewnią nigdy wielkości i powodzenia narodu. Tryumfy niemoralnej polityki są nietrwałe, ludy prędzej czy później tak jak pojedyncze indywidua, wielcy politycy, zarówno jak zwyczajni śmiertelnicy, karani bywają za zło, a wynagradzani za dobro, które uczynili. Zbrodnia polityczna częściej odbiera karę, niżby się to nam zdawać mogło. Ci, którzy gubią swych przeciwników trucizną lub szubienicą, doznają potem nieraz tego samego losu; ci, którzy skazują na wygnanie, bywają wygnani.

Jest więcej nieuczciwości, niż głębokości w machiawelizmie. Polityka wykrętów i gwałtów nie była polityką Ś-go Ludwika, kanclerza l'Hopital, Henryka IV, Sully'ego, Turgot'a, Franklina, Washingtona. Przykład ich uczy, że można być wielkim królem, ministrem i obywatelem a jednak — uczciwym człowiekiem. Potężne geniusze natomiast gubiły ludy, którymi rządziły, bo wzgardziły sprawiedliwością i słuchały tylko wykrętnych zasad machiawelistycznych. Napoleon I, który kierował się tylko racją stanu, w ostateczności stracił miarę i wdał się w wojnę hiszpańską i kampanię rosyjską. Danton i Robespierre, którzy bądźco bądź byli ludźmi niepospolitych zdolności, zgubili Rzeczpospolitą, chcąc ją zbawić terrorem. Wolność nie nadaje się gilotyną, braterstwo nie utwierdza się tępieniem przeciwników, a panowanie sprawiedliwości i równości nie umacnia się mordem i gwałtem.

Uczniowie Machiawela mówią, że polityka powinna, w razie potrzeby, popełniać gwałty a nawet zbrodnie, jeżeli celem jej ratować naród; ale to, co oni zowią ratunkiem narodu, bywa często tylko ratowaniem ich panowania. Twórcy 18 Fructidora, którzy zrobili ten zamach stanu pod pozorem ratowania rzeczypospolitej, zgwałcili prawa jedynie dlatego, aby się sami ratować i nie uratowali rzeczypospolitej wzywając na pomoc generała a stworzyli precedens do 18 Brumaira. Dobro publiczne bywa pozorem osłaniającym wszelakie gwałty i niegodziwości. Oprócz tego zaś, gdy popełnia się zbrodnię rzeczywiście dla ocalenia narodu, nic nie dowodzi, że ta zbrodnia jest potrzebna i że narodu nie można ocalić innymi sposobami.

Zbawienie narodu leży raczej w poszanowaniu prawa, niż w jego gwałceniu. Naród, który spełnia swój obowiązek, może z ufnością patrzeć w przyszłość, jeżeli czasowo cierpi za prawdę, rzadko bywa, aby nie przyszła godzina nagrody, bo z naro-

dami dzieje się to, co i z ludźmi, cnoty podnoszą je a występki poniżają.

Polityka machiawelistyczna nie jest wielką polityką; nie potrzeba geniuszu, aby ją praktykować. Łatwiej jest rządzić za pomocą wybiegów niż za pomocą zasad. Nadto polityka ta w społeczeństwach nowożytnych nie ma już racji bytu. Można zrozumieć, że „Książę” Machiawela, panujący absolutny, mógł mieć interes w sianiu niezgody pomiędzy swymi poddanymi, aby ich ujarzmić; ale zasada *dzielenia dla panowania (divide et imperra)* nie może być zastosowaną do rządu wolnego, który jest oparty na opinii i którego interesem jest łączyć swych poddanych a nie rozdzielać. Terror może być narzędziem dyktatury ludowej lub wojskowej, lecz jest zupełnie nieużytecznym dla rządu powstałego z wyborów ogółu. Odtąd więc zamiast mówić jak ongi: „chytrość, tylko chytrość i jeszcze raz chytrość” — polityka nowożytna powinna mówić: prawość, tylko prawość i jeszcze raz prawość.

Dysymulacja dyplomatyczna staje się coraz trudniejsza z powodu jawności rozpraw parlamentarnych. Ta jawność, która ma swoje niedogodności, przyczynia się wiele do moralności. Ministeryum nie może bowiem z trybuny głośno przyznać się, iż ma zamiary niesprawiedliwe. Prócz tego w miarę jak opinia publiczna oświeca się i nabiera przewagi, zdrowym rozsądkiem swym zastępuje dyplomatyczne wybiegi. Dyplomata, który kłamie, nie budzi już zaufania i prędko traci swój wpływ i powagę.

Polityka niemoralna to stary rupieć, niegodny społeczeństw nowożytnych. Ona uznaje istnienie pogardy dla ludzkości i antagonizmu pomiędzy rządzącym a rządzonymi, które istnieć już nie powinny. Polityka ludów wolnych nie powinna być podobną do polityki monarchów absolutnych, bo ugruntowana jest na poszanowaniu prawa.

Cokolwiek mówiliby sceptycy, chytrość i gwałt nie są koniecznością polityczną. Polityka może się doskonalić w miarę jak społeczeństwo się oświeca; przedajność nie jest bynajmniej niezbędnym warunkiem rządzenia, wolność zaś może istnieć bez swawoli. Można się spodziewać czasów, kiedy administracya będzie bezstronna, prawo wykonywane, wybory prawdziwe, praca i zasługa wynagradzane. Do wiara w interesach finansowych jest dziś bardziej przestrzegana przez mocarstwa niż dawniej; zrozumiały, iż ich własnym interesem jest bić dobrą monetę i nie bankrutować, bo wiara powszechna w ich kredyt jest ich największą siłą. Dlaczegoż nie miałyby zrozumieć z czasem, że dla wolności i życia ludzkiego powinny mieć ten sam szacunek co dla długu państwowego?

Na postęp rozumu powszechnego liczyć przede wszystkim należy, aby politykę uczynił uczciwszą i sprawiedliwszą. Politycy, zgromadzenia narodowe i panujący, wiedząc iż pociągnięci będą przed trybunał opinii, która ich zapyta o ścisły rachunek z postępowania, staną się oględniejsi w użyciu środków, które dziś budzą powszechne oburzenie.

Celem polityki nie jest samo utrzymanie porządku i opieka nad interesami materyalnemi narodu, ona ma jeszcze cele edukacyjne. Narodami nie rządzi się jedynie za pomocą interesu i siły; ale jeszcze za pomocą idei i uczuć. Uczucie wzniosłe nie zepsuje polityki. Wielkie postępy w polityce zawdzięczamy przystosowaniu do niej filozofii chrześcijańskiej. Polityka bez zasad jest polityką pogańską, która nie prowadzi narodu na drogę postępu. Prawdziwa polityka jest tylko rozumem przystosowanym do potrzeb państwa.

Sceptycyzm i materyalizm ostatnich czasów wychowały generację polityków, przekładających korzyści namacalne nad zasady. Polityka wybiegów i chciwości jest wynikiem sceptycyzmu. Przemiana, która zaszła w naszych obyczajach politycznych się-

ga dalekich i głębokich przyczyn. Naród, który był rycerskim, bezinteresownym, pełen zapału, tak dla swobód politycznych, jak dla sławy wojennej, nie staje się nagle pozytywnym, sceptycznym, lekceważącym zasady i przywiązanym do korzyści materialnych. Taka zmiana charakteru, bywa wynikiem licznych rozczarowań, których doświadczył, częstych rewolucyi, którym podlegał; lecz także osłabienia wierzeń spirytualistycznych.

„Kiedy rzeczpospolita upada — mówi Montesquieu ¹⁾ — nie można inaczej zaradzić żadnej z rodzących się w niej chorób społecznych, jak tylko usuwając zepsucie i przypominając zasady; wszelka inna naprawa jest albo bezużyteczna, albo staje się nową chorobą“. Zniesienie systemu parlamentarnego nie byłoby więc lekarstwem, a ustanowienie dyktatury byłoby nowem złem, złem daleko większem niż pierwsze. Prawdziwy ratunek leży więc w powrocie do *zasad*. Tak jak życie ludzkie tak i polityka musi być uduchowioną, jeżeli nie chce wpaść w błoto i tam pozostać. Zmiana personelu politycznego byłaby niedostateczną, gdyby z nią jednocześnie nie zaprowadzono reformy moralnej. I w rzeczy samej, gdyby nowy personel nie rządził się zasadami podobnie jak i poprzedni, zastąpionoby tylko krowy tłuste — chudemi, które także pragnęłyby się utuczyć. Pomiedzy tłustymi a chudymi sceptykami różnica jest niewielka i jeżeli jest jaka, to wypada prawie na korzyść pierwszych; bo w rzeczy samej sceptycy syci, mniej są niebezpieczni, niż sceptycy zgłodniaли; można się bowiem spodziewać, że zaspokoiwszy swój interes, zaczną wreszcie pracować dla interesów kraju. Tak podług Saint-Simona mówił minister Maison, kiedy mu odebrano zarząd skarbu: „nie mają racyi, zawołał, bo właśnie skończyłem moje interesy, i miałem się zająć państwem!“.

¹⁾ Esprit des lois. l. VIII ch XII.

Powrót zatem do zasad i wierzeń moralnych, postawienie idei na miejscu chciwości jest prawdziwym lekarstwem przeciw okropnemu zepsuciu politycznemu. Tylko wielkie namiętności mogą zagłuszyć małe. Dopóki w narodzie nie obudzimy szlachetnych uczuć miłości ojczyzny i wolności, wierzenia, które zwykły oczyszczać atmosferę parlamentarną, pozostaną zatrute.

Zapewne, że niedość jest być uczciwym człowiekiem, aby sprawować władzę, trzeba jeszcze mieć jasny umysł, tak: i doświadczenie. Ale talent bez moralności nie wystarczy. Sam rozum nie chroni od upadku.

Nie powierzamy córek swych i majątku opiece człowieka zepsutego i lekkomyślnego. Dlaczego więc oddajemy opiekę nad krajem i mieniem publicznym, ludziom rozpustnym, którzy prędko stają się ludźmi, potrzebującymi wiele pieniędzy. Skoro taki hulaka i utracysz mieni się przyjacielem ludu, kto uwierzy w jego szczerłość? Miłości nie dowodzi się słowami; lecz czynem. Nie z wyznania wiary więc i przemówień humanitarnych można sądzić o prawdziwych uczuciach ludzi politycznych, lecz z ich charakteru i ciągłego postępowania.

Prawość naczelnika rządu nakazuje nietylko jemu samemu być uczciwym, ale także wybierać uczciwych ministrów!

Mężowie stanu uniknęliby wielu błędów politycznych, gdyby więcej szanowali sprawiedliwość; te ich błędy polityczne to często błędy moralne, bo w miarę jak mijają się z prawem, oddalają się od zdrowego rozsądku i zręczności, pozwalają się unieść namiętności, która zawsze przyćmiewa inteligencyę. Idee sprawiedliwe i mądre postanowienia pochodzą z czystego sumienia, którego prawość udziela się rozumowi. Aby być rozsądnym wystarczy być człowiekiem uczciwym.

Polityka, stając się moralną, odnalazłaby zdrowy rozsądek i wyleczyłaby się z dwóch bardzo powa-

żnych chorób, któremi są: szaleństwo socjalistyczne i obłąkanie anarchistyczne, a które powstały ze zbytniego karmienia się sofizmatami i rozpasania się złych namiętności. Dziś nie mamy rozsądku; umysły zdają się jakieś rozkołatane; zdrowy rozsądek, ta zaleta niegdyś na wskroś francuska, zaćmiony jest całą chmarą sofizmatów filozoficznych, ekonomicznych i politycznych, które przysły do nas z Niemiec, Włoch, Anglii i Wschodu, a nawet Indyi. Rozsądek przestał kierować naszymi myślami i czynami od czasu, gdy przyjęliśmy pesymizm i socjalizm niemiecki, ewolucjonizm angielski, sceptycyzm włoski, nihilizm rosyjski i buddaizm azyatycki. Stańmy się na nowo Francuzami i chrześcianami, powróćmy do szkoły zdrowego rozsądku i moralności.

Zło, na które cierpi ludzkość współczesna, jest raczej chorobą moralną, niż polityczną i ekonomiczną. Koniecznem i pożytecznem jest udoskonalać instytucje i ukrócić nadużycia; ale o ileż więcej należałoby poprawić obyczaje i podnieść umysły zdrowymi ideami i wierzeniami moralnemi. Jeżeli chcemy ocalić społeczeństwo od zepsucia, które go ogarnęło i rewolucyjnego barbarzyństwa, które mu zagraża, to należy odświeżyć wierzenia spirytualistyczne w duszach i polityce, one jedynie mogą go wyrwać z uścisków chciwości i nienawiści.

W pojęciach ogółu i w wychowaniu młodzieży należy przywrócić poczucie obowiązku i *odpowiedzialności osobistej*. Trzeba zwalczać sofizmaty, prowadzące do pochłonięcia indywidualności przez państwo i chcące zrobić z każdego obywatela tylko jedną sprężynę olbrzymiej maszyny, wytwarzającej bogactwo i rozdzielającej je wedle potrzeb. Prawdziwe lekarstwo w przesileniu, które przeżywamy, jest w powrocie do starej moralności, która uczy, że zarówno wyrobnicy, jak i panowie stworzeni są dla obowiązku, pracy i odpowiedzialności. Jakaż inna doktryna bowiem potrafi nauczyć bogatych poświęcenia, dobrowolnego pozbycia się nadmiaru bogactw

a biednych konieczności osobistego wysiłku, zasługi cierpliwości i poszanowania prawa?

Nie przez protegowanie ateizmu i materjalizmu zyskuje rząd poprawę obyczajów, uspokojenie namiętności i ulgę dla nędzy. Zdrowa polityka nie walczy z religią. Ze stanowiska czysto utylitarnego nie może iść w porównanie z zaślepieniem i złością fanatyków ateizmu, którzy chcą wydrzeć drugim wierzenia, jedynie pocieszające. Rozsądny rząd pozwala wszystkim swym obywatelom myśleć co chcą; powinien protegować wszystko, co przyczynia się do spokoju i umoralnienia. A któż zaprzeczy, że moralność podtrzymywana jest przez uczucia religijne? Im więcej w jakim państwie jest obywateli religijnych, tem mniej burzycieli, socyalistów i anarchistów. W epoce sceptycyzmu, materjalizmu, pozytywizmu, ewolucjonizmu i nihilizmu, kto zaprzeczyć zdoła olbrzymich usług, jakie oddaje chrześcijaństwo, uczące ludzi o godności natury człowieka, o konieczności obowiązku i przeciwstawiające cześć dla ideału, czci złotego cielca? W społeczeństwie, w którym się nie słyszy o niczem więcej, jak o walce o L. L. T. prawie mocniejszego, wykluczaniu słabych, pogardzie ubóstwa, wszechmocy bogactwa, religia uczy nas poświęcenia, szacunku i miłości dla biednych, odpowiedzialności przed Bogiem i sumieniem. W epoce, w której socyalizm coraz potężniejszy, domaga się wszechwładzy państwa, chrześcijaństwo jedynie spełnia czyn pożyteczny, wywalczając prawa indywidualne człowieka i sumienia i stawiając granice czynnościom państwa. Gdyby wierzenia spirytualistyczne miały już nigdy nie zapanować nad umysłami, należałoby zwątpić o przyszłości społeczeństw, gdyż przychodzi dzień, w którym prawdy prześladowane objawiają się grzmotami ¹⁾4.

¹⁾ Augier: *La contagion*, acte IV scène IV.

W stosunkach międzynarodowych, państwa mają również interes w nierozdzielaniu polityki od moralności. Prawdziwa, jedynie korzystna polityka nakazuje im sprawiedliwość i dobrą wolę, które mogą zapewnić pokój, a z nim wszystkie wynikające z tego dobra. Zbrodnicza i niezręczna jedynie polityka uczy ludy zazdrości, nienawiści i szkodzenia sobie. Mężowie stanu, którzy doradzają tę politykę ciasną, egoistyczną, zawistną i nienawiści pełną, mają wzrok bardzo krótki, nie widzą dalej nad interesy obecne a zapominają o interesach wspólnych i solidarnych i przedewszystkiem o zgubnych następstwach współzawodnictwa i wojny.

Zamiast polityki zazdrości i ambicji pełnej, która dzieli ludy, o ileż pożądanszą byłaby polityka sprawiedliwości, dobrej woli i umiarkowania, któraby je łączyła! O ileż ludzkość byłaby szczęśliwszą, gdyby raz skończyła z polityką prześladowań i ucisku! Do jakiego stopnia pomyślności doszłaby Europa, gdyby, urzeczywistniając projekty Henryka IV, stosowała do polityki zasady zdrowego rozsądku i moralności chrześcijańskiej! Fizyonomia świata odmieniłaby się zupełnie, gdyby narody zaczęły się uważać za członków jednej rodziny i zerwały z polityką fałszu i gwałtu. Polityka ludów chrześcijańskich jest jeszcze wciąż pogańską, trzeba ją uczynić chrześcijańską, by dać pokój światu.

Uniesiony zbytęcznym zapalem dla chwały wojennej, Thiers powiedział: „na co się zdały siły narodu, jeżeli nie próbuje zapanować nad innymi“? Mnie się wydaje jednak, że sił narodowych można użyć lepiej, niż dla zadowolenia ambitnych celów, które kosztują tyle krwi i pieniędzy, a prowadzą do klęsk i niepowodzeń. Ile razy tylko naród jakiś chciał zapanować nad innym, wylał całe potoki krwi bez korzyści dla siebie. Wszyscy ci, którzy marzyli o nieograniczonem panowaniu, doznali niepowodzeń. Aby przewagę swą utwierdzić, Karol V i Napoleon I pozbawili życia miliony ludzi; pomimo to jeden

umarł w klasztorze, drugi na skale Ś-tej Heleny, a Hiszpania i Francya zostały zrujnowane ich ambitną polityką. Do iluż to zdobywców można zastosować te słowa pisma: „Młot, który zdruzgotał narody świata, sam się roztrzaskał“.

Polityka równowagi więcej warta od polityki zdobywczej. Państwa zbyt rozległe nie mogą trwać długo, prędzej czy później upadają pod naciskiem koalicji innych ludów. Każde zaś panowanie jednego narodu nad innymi jest niebezpieczeństwem dla wolności ogólnej, bo naród zbyt potężny, podobnie jak zbyt potężny monarcha, rzadko kiedy potrafi się utrzymać w granicach mądrego umiarkowania. Jeżeli pragnienie przewagi jest skutecznym bodźcem politycznym, to czemuż nie postawić za cel godny wyteżenia pracy narodów osiągnięcie pierwszeństwa i przewagi w nauce, literaturze i instytucjach państwowych?

Sceptycy uśmiechają się pobłaźliwie, gdy moralisci obiecują sobie w przyszłości koniec międzynarodowych wojen i zastąpienie ich sądami rozjemczymi. A jednak lord Salisbury, który najpierw uważał tę nadzieję za chimere, dziś ¹⁾ sądzi, że jest ona wykonalną: „Cywilizacja zastąpiła pojedynki i walki pomiędzy panami, wyrokami sądowemi Wojny międzynarodowe znikną kiedyś również i ustąpią przed sądami rozjemczymi daleko posuniętej cywilizacji“. Stany Zjednoczone i Szwajcarya postanowiły w r. 1883 powierzać wszelkie, mogące pomiędzy niemi wyniknąć zatargi, trybunałowi arbitralnemu przez lat trzydzieści. W 1888 Francya zawarła podobną umowę z Rzeczpospolitą Equadoru. W 1890, pełnomocnicy siedemnastu republik amerykańskich ustanowili na zjeździe w Waszyngtonie sąd rozjemczy stały.

¹⁾ Książka niniejsza pisana była w r. 1895.

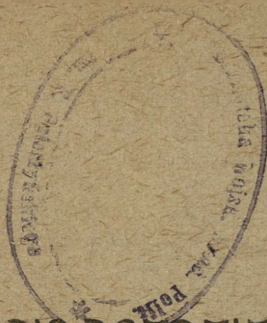
Można więc mieć nadzieję, że dzięki postępowi cywilizacji i solidarności moralnej i ekonomicznej istniejącej pomiędzy różnymi narodami, wojny staną się coraz rzadsze. Różne udoskonalenia wojenne, codzień się wzmagające, przyczyniają się jeszcze do utrwalenia pokoju, bo ludy i monarchowie cofają się z przerażeniem przed straszliwymi skutkami morderczych środków wojennych. Opinia wreszcie coraz bardziej zmusza rządy do utrzymania pokoju. Miejmy więc nadzieję, że wojna, która się już ucywilizowała, będzie rzeczą coraz radszą.

Że jednak monarchowie i narody mają jedną skłonność do upajania się powodzeniem, przeto historycy i moralisci powinni wyteńczyć wszelkie usiłowania w celu zwalczania tej skłonności. Zbyt często bowiem historycy, zwykli admiratorzy powodzenia, zapominają, opowiadając o wojnach, szukać i wskazać ich stronę moralną i użyteczną; zawsze prawie tylko wychwalają zwycięzców i wykrzywiają tym sposobem opinię publiczną, przyzwyczajając ją do łatwego olśnienia się powodzeniem. Zachowaliby lepiej trochę tego podziwu, którego nie szczędzą zdobywcom, dla ludzi sprawiedliwych, którzy kochając ludzkość, szanowali też życie ludzkie.

Co zaś do moralistów, ci powinni nieustannie zwalczać sofizmaty niemoralnej polityki, mówiąc: racya stanu jest zaprzeczeniem rozsądku, nie rządzi się aby dzielić, lecz łączyć; mała moralność nie zabija wielkiej, bo nie ma dwóch moralności; dobro publiczne jest tylko w sprawiedliwości, cel nie uświęca środków, złe środki prowadzą do utraty celu; prawo idzie przed siłą; najwyższem prawem—sprawiedliwość; rozum silniejszego niekoniecznie jest najmocniejszy, bo byłby to rozum wilków a nie ludzi.

Wiedza bez sumienia, mówił Rabelais, jest zgubą duszy. Polityka bez moralności jest zgubą społeczeństw ludzkich.

KONIEC.



SPIS ROZDZIAŁÓW.

Przedmowa autora	5
Rozdział I. Machiawelizm	9
Rozdział II. Mord polityczny i królo- bójstwo	27
Rozdział III. Anarchia	39
Rozdział IV. Nienawiści polityczne .	75
Rozdział V. Hypokryzja polityczna .	90
Rozdział VI. Łupy polityczne . . !	111



12099 /

1